

Szkoła Niepodległości Polski



Fot. Adrian Cieślak

**Raz jeszcze o odnowionej
ambonie w bazylice limanowskiej**

Ojcowie limanowskiej świątyni

**„Leśna” służba zdrowia
na Ziemi Limanowskiej**

Limanowski rynek w XIX wieku

Wspomnienia o Emilu Buraku

**„Onomastica ilmanoviensis”,
czyli o nazewnictwie
dawnym i dzisiejszym Limanowej**

**Rudolf Dudzicki - komendant
posterunków Policji Państwowej
i Granatowej w Limanowej**

**Tablica erekcyjna
limanowskiego kościoła**

Zapomniana skarbonka!



Obrazy w górze przykrywy-baldachimu ambony przedstawiają Chrystusa oraz proroków: Jeremiasza, Jonasza, Daniela i Eliasza.



Raz jeszcze o odnowionej ambonie w bazylice

Artykuł poprzedni zatytułowany: „Odnowiona ambona w bazylice limanowskiej”, opublikowany w nr. 280–281 „Echa Limanowskiego”, miał przypomnieć Czytelnikowi o tym, że to wyjątkowe dzieło zostało poddane renowacji i w ten sposób otrzymało na powrót niegdysiejszy blask. Wspomniałem w nim też o dziejach ambon w ogóle, o ich kształtach i roli, jaką w przeciągu wieków odgrywały. Rola tradycyjnych ambon stojących lub wiszących zakończyła się definitywnie po Soborze Watykańskim II, bowiem wówczas wprowadzono zmiany: ołtarz posoborowy odsunięty został od ściany (apsydy), a kapłan odprawia Mszę św. przy ołtarzu twarzą zwrócony do ludzi – *versus populum*. Ambon(k)a znalazła znów – jak niegdyś – swoje pierwotne miejsce w przestrzeni w pobliżu ołtarza.

Pisząc o ambonie w ogóle, a ambonie przedsoborowej w szczególności, trzeba podać opisowi, analizie i interpretacji: architekturę ambony, czyli jej strukturę i kształt; rzeźbę; malarstwo; zagadnienia ikonografii; program artystyczno-stylistyczny.

Mój artykuł poprzedni miał charakter jedynie pilotażowy i wspomnieniowy. Opisałem w nim architekturę obiektu, a wspominałem jedynie o rzeźbach, że są to apostołowie (w ogólnym ujęciu), występujący wokół koszyczka ambony. Szkoda, że nie napisałem, iż używam tego słowa w tym drugim, ogólnym znaczeniu zgodnie z zapisem: apostoł to „propagator chrześcijaństwa” i „krzewiciel, szerzyciel jakichś zasad, nauki” (Słownik wyrazów obcych). Brak precyzji mógł wprowadzić Czytelnika w błąd. I tak się też stało. Do redaktora Stanisława Ociepki zwrócił się Stefan Bugajski, pasjonat sztuki limanowskiej, ze swoimi uwagami, za które mu bardzo dziękuję. Zmobilizowało mnie to po otrzymaniu informacji od redaktora, aby się od razu tym problemem zająć jeszcze raz. Wówczas nie badałem owych rzeźb, bowiem nie miałem pełnego materiału ani fotograficznego, ani ikonograficznego. Po zweryfikowaniu przedstawień na podstawie przesłanego mi materiału ilustracyjnego, za co bardzo dziękuję (p. redaktorowi Stanisławowi Ociepce i historykowi p. Karolowi Wojtasowi), okazało się, że rzeźby wokół koszyczka-ambony ukazują z dużym prawdopodobieństwem Ewangelistów i dwóch świętych dominikańskich, a obrazy w górze przykrywy-baldachimem przedstawiają z całą pewnością Chrystusa oraz proroków, na co zwracał uwagę redaktorowi właśnie p. Stefan Bugajski. To bardzo ważne ustalenie, by

na tej podstawie przeprowadzić dalsze, uściślające badania.

Ewangelisci, autorzy czterech kanonicznych Ewangelii Nowego Testamentu, to Mateusz, Marek, Łukasz i Jan. Uchodzą za apostołów, względnie uczniów apostołów, a ich Ewangelie zostały uznane przez Kościół w II w. n.e. Obowiązująca w Kościele Zachodnim kolejność ich występowania w Nowym Testamencie (wymieniona powyżej) została ustalona dopiero w IV w. przez św. Hieronima (ok. 340/47–420). O żywotach Ewangelistów wiemy wprawdzie niewiele, ale te parę sprawdzonych informacji ma ogromną wartość, gdyż byli oni (przynajmniej dwaj z nich) naocznymi świadkami życia Jezusa (Jego uczniami), a ich Ewangelie opisują życie, działalność, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, co miało i ma ogromne znaczenie w szerzeniu się chrześcijaństwa.

Św. Mateusz wymieniany jest wprawdzie jako apostoł Jezusa, lecz o jego życiu wiemy mało. Zidentyfikowany został przez św. Marka i św. Łukasza jako celnik Levi (z Kafarnaum). „A przechodząc ujrzał Lewiego, syna Alfeusza, siedzącego w komorze celnej, i rzekł do niego: <<Pójdź za Mną>>. On wstał i poszedł za Nim. (Mk 2.14). W Ewangelii św. Łukasza czytamy: „Potem wyszedł i zobaczył celnika, imieniem Lewi, siedzącego w komorze celnej. Rzekł do niego: <<Pójdź za Mną>>. On zostawił

wszystko, wstał i poszedł za Nim. Potem Lewi wyprawił dla Niego wielkie przyjęcie u siebie w domu; a była spora liczba celników oraz innych, którzy zasiadali z nimi do stołu. Na to szemrali faryzeusze i uczeni ich w Piśmie i mówili do Jego uczniów: <<Dlaczego jecie i pijecie z celnikami i grzesznikami?>> Lecz Jezus im odpowiedział: <<Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników>>. (Łk 5,27–32). Mateusz, głosząc pierwotnie kazania do Hebrajczyków, opuścił następnie Palestynę i udał się do Etiopii. Inne przekazy mówią jeszcze o tym, że miał działać w Persji i głosił kazania do Partów. Czczony jest jako męczennik, chociaż bliższych danych na temat jego śmierci nie znamy. Na temat jego wyglądu wiemy tylko tyle, że nosił brodę.

Św. Marek nie był bezpośrednim uczniem Jezusa, ale uczniem księcia apostołów św. Piotra. Swoją Ewangelię napisał dopiero wówczas, gdy wysłuchał relacji św. Piotra, skonfrontowawszy swoją wiedzę z wiedzą św. Piotra, zgodnie z jego przekazem – relacją naocznego świadka. Poza tym miał towarzyszyć Pawłowi i Barnabie w ich podróżach apostołskich. Zgodnie z tradycją miał założyć Kościół w Aleksandrii i był tam jego pierwszym biskupem. Jedne źródła podają, że w roku 62 miał ponieść śmierć męczeńską, inne znów, że na przełomie lat 66/67 jeszcze działał. Badania, by ustalić dokładne daty życia, są prowadzone i są konieczne, by na ich podstawie móc skonfrontować te dwie informacje.

Św. Łukasz pochodził prawdopodobnie z Antiochii. Był uczniem a później współpracownikiem św. Pawła i działał razem z nim w Jerozolimie i Rzymie. Był z zawodu lekarzem i zgodnie z przekazem ustnym zmarł śmiercią naturalną w wieku 84 lat. Od II w. znany jest jako autor Ewangelii i Dziejów Apostolskich. Z VI w. znany jest przekaz, że św. Łukasz był malarzem, autorem obrazów Maryjnych z Dzieciątkiem Jezus. ►

► *Św. Jan*, podobnie jak *św. Mateusz*, był uczniem Jezusa i należał wraz ze *św. Piotrem* i *św. Jakubem Starszym* do ulubionych apostołów, znajdując się zawsze w bliskim otoczeniu Chrystusa (Modlitwa w Ogrójcu, Przemienienie Chrystusa na górze Tabor). Poza tym podczas Ostatniej Wieczery zajmował szczególne miejsce przy Chrystusie. Był obecny pod krzyżem, chyba jako jedyny z Jego uczniów. Od II w. jest znany jako autor Ewangelii i Apokalipsy. Z biografii *św. Jana* dowiadujemy się, że wraz z apostołem *Piotrem* wyruszył w podróż i działał w Efezie. Wgnany przez cesarza *Domicjana* pisał swoją Apokalipsę na wyspie *Patmos*. Dopiero po powrocie do Efezu napisał Ewangelię. W związku z tym wymieniony jest jego sekretarz *Prochoros*, który był jednym z tutejszych diakonów i jest widoczny na jednym z przedstawień wraz ze *św. Janem*. Jeden z przekazów donosi, że mimo iż wypił podaną truciznę, nie poniósł żadnego uszczerbku na zdrowiu. *Św. Jan* zmarł śmiercią naturalną w podeszłym wieku. Według innych przekazów miał ponieść śmierć męczeńską we wrzącym oleju.

Św. Jan i *św. Mateusz* przedstawiani są w malarstwie bizantyńskim często jako starcy, z kolei *św. Łukasz* i *św. Marek* jako młodzieńcy. Wygląd Ewangelistów miał podkreślać różnice wieku i pokoleń. W Kościele Zachodnim natomiast już w okresie średniowiecza upowszechniło się takie przedstawienie, że *św. Mateusz*, *św. Marek* i *św. Łukasz* ukazywani są jako starcy lub dojrzali mężczyźni z brodami, a *św. Jan* jako młodzieniec bez zarostu. I według tego kanonu ukazani są na limanowskiej ambonie. Jest to jeden jedyny trop mówiący, że są tam Ewangelisci, oprócz tego, iż na ambonach w przeważającej większości występują przedstawienia Ewangelistów.

Ewangelisci, odnosząc się do ich biografii, bywają przedstawiani także z podkreśleniem funkcji jaką pełnili: a zatem *św. Marek* ukazany jest jako biskup *Aleksandrii*, *św. Łukasz* jako lekarz z torbą pełną narzędzi chirurgicznych albo malarz malujący *Matkę Bożą*. *Św. Jan* bywa przedstawiany począwszy od X w. wraz ze swym sekretarzem *Prochorosem* lub jako piszący Apokalipsę na wyspie *Patmos* (określa ją krajobraz ukazany w tle). Od czasów sztuki wczesnochrześcijańskiej Ewangelisci występują z atrybutami, które służą do ich identyfikacji. I tak: *św. Mateusz* występuje z aniołem



Ambona po renowacji.

Fot. Stanisław Ociepka

(lub postacią człowieka), *św. Marek* z lwem, *św. Łukasz* z bykiem, a *św. Jan* z orłem. Te symbole zapożyczone zostały z Apokalipsy *św. Jana*. Takie przedstawienia są typowe dla sztuki zachodniej. Ewangelisci ukazywani są zarówno w postawie siedzącej, jak i stojącej, chociaż typ stojącego Ewangelisty jest starszy. Na przykład siedzący Ewangelista ukazwany bywa w momencie, gdy macza pióro lub bada jego stan (przydatności do pisania). Uzupełnieniem mogą być też ręka Boga lub gołębicą (symbol Ducha Świętego), które wskazują, skąd płynie natchnienie i inspiracja zapisywanych tekstów. Na limanowskiej ambonie brak jest szczegółowych atrybutów czy też symboli. Być może – sądzą niektórzy obserwatorzy czy miłośnicy limanowskiej sztuki – że niegdyś trzymali

oni w rękach jakieś przedmioty (atrybuty) lub miały być one dopiero przez rzeźbiarza dołączone (np. pióro). Nie wykluczam tego, myślę jednak, że ich zróżnicowany układ rąk ma oznaczać raczej ich gesty retoryczne, wzmacniające ich wywód jako kaznodziei. Może jednak dalsze badania oraz sprawozdanie powykonawcze – konserwacyjne te wątpliwości nam rozwieją i wyjaśnią.

Dodać jeszcze należy, iż po lewej stronie koszyczka ambony od strony ołtarza głównego jest najprawdopodobniej ukazany *św. Dominik* z książką, zaś po prawej stronie od strony ołtarza *św. Józefa* jest postać dominikańskiego świętego *Wincentego Ferreriusza OP*.

Św. Dominik, syn kastylijskiej rodziny *Guzman*, urodził się ok. 1170 r. w *Calaruega*. Studiował w *Palencia*

a w 1199 r. wstąpił do kapituły katedralnej w Burgo di Osma pod Valladolid. W 1206 r. odbył podróż do Rzymu, rozpoczynając w jej trakcie jako wędrowny kaznodzieja akcję zwalczania heretyków w Południowej Francji (np. albigenów). Ze wspólnoty kaznodziejskiej wyłonił się w 1215 r. „zakon żebraczy” – dominikanie. Dominik zmarł 6 sierpnia 1221 r. w Bolonii. Kanonizowany został w roku 1234. Przedstawiany jest w stroju dominikańskim, z tonsurą, a jego atrybutami są: książka (w limanowskiej ambonie stoi z otwartą księgą, wskazując drugą ręką na wybrane w niej miejsce), krzyż, kwiat lilii (odniesienie do nabożeństwa i wielkiej czci oddawanej przez niego Maryi), czarno-biały pies z pochodnią w pysku, czerwona gwiazda oraz różaniec. W kościele św. Dominika w Bolonii, zbudowanym ok. 1235 r., gdzie znajduje się grób świętego, na marmurowym sarkofagu (*Arca de S. Domenico*) widnieją m.in. dwie sceny: Sen papieża, w którym widzi on, jak św. Dominik podpiera walące się mury kościoła św. Jana na Lateranie w Rzymie oraz scenę ukazującą śś. apostołów Piotra i Pawła, którzy nawołują do głoszenia kazań (sceny wykonali ok. 1265/67 r. Niccolo Pisano i Fra Giuglielmo da Pisa).

Od strony ołtarza bocznego św. Józefa na limanowskiej ambonie występuje św. *Wincenty Ferreriusz*. Urodził się przed 1350 r. w Walencji jako syn notariusza. Tam też, wstępując w 1367 r. do klasztoru Zakonu Kaznodziejskiego, złożył w 1368 r. śluby zakonne. Po ukończeniu studiów (filozoficznych, teologicznych oraz z logiki), pracował jako wykładowca i głosiciel Ewangelii. W Lejdzie na uniwersytecie uzyskał stopień doktora. Pisał traktaty i głosił kazania. Mieszkał jakiś czas w Barcelonie, a w latach 1394–1399 był spowiednikiem Benedykta XIII (antypapieża). W 1398 r. ciężko zachorował. Po cudownym wyzdrowieniu rozpoczął wędrowne kaznodziejstwo, przemierzając ziemię (obecnej) Hiszpanii, Włoch, Anglii, Irlandii i Szkocji. Głosząc kazania w Południowej Francji, występował przeciwko herezji katarów i waldensów. Nazywano go „aniołem Apokalipsy”, gdyż głosił nadejście Antychrysta. Cierpiał z powodu wielkiej schizmy zachodniej i starał się położyć jej kres. Zmarł 5 kwietnia 1419 r. w Vannes w Bretanii (Francja), która jest miejscem wielkiego kultu św. Ferreriusza. Tam bowiem w katedrze św. Piotra znajduje się jego grób.

W ikonografii chrześcijańskiej przedstawiany jest w habicie dominikańskim, z tonsurą, jako anioł Apokalipsy (często ze skrzydłami anielskimi, w Limanowej występuje bez skrzydeł i bez brody), z trąbką w lewej ręce, prawa ręka podniesiona jest ku górze, z wyciągniętym palcem wskazującym, a nad czołem występuje znak płomienia – symbol natchnienia Ducha świętego. Atrybutem św. Ferreriusza jest też koń. Św. Ferreriuszowi przypisuje się także wiele cudów. Dzięki jego wstawienictwu opanowana została w 1836 r. epidemia cholery w Neapolu. To św. Ferreriusz upowszechnił początkową strofę modlitwy do Anioła Stróża: *Aniele Boży, stróżu mój...*, a może był jej autorem?

Zdarza się, że Czterej Ewangelści występują razem z grupą Czterech Wielkich Proroków. Nie jest to przedstawienie odosobnione, bowiem jedną z takich wczesnych ilustracji ukazuje witraż znajdujący się w południowym ramieniu transeptu katedry w Chartres z roku 1220. Grupa Czterech Ewangelistów może występować również z grupą czterech rzek rajszych, z grupą czterech cnót kardynalskich, ale najczęściej z grupą czterech Ojców Kościoła (Ambrozjusz, Augustyn, Hieronim i Grzegorz Wielki). Takie zestawienie mamy na ambonie w katedrze św. Szczepana w Wiedniu (autorstwa Antona Pilgrama z ok. 1500 r.) czy na ambonie w kształcie kwiatu tulipana w saksońskiej katedrze we Freibergu (autorstwa Hansa Wittena z ok. 1508/10).

Prorocy to jasnowidzący posłańcy Boga. W Starym Testamencie odgrywali niezwykle istotną rolę. W węższym znaczeniu za proroków uważani są w Starym Testamencie Prorocy w Piśmie, których działalność została spisana w ich własnych Księgach zawartych w Starym Testamencie. Owi Prorocy zostali powołani przez Boga, głosili prawdę o Nim, przepowiadali dzieje swego narodu i odnosili się do bieżących spraw politycznych dnia codziennego, zajmując zgodnie z nimi odpowiednie stanowisko. Według objętości ich pism różniamy Czterech Wielkich Proroków i dwunastu (Proroków) małych. Grupę Czterech Wielkich Proroków tworzą: Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel oraz Daniel. Od IX w. zestawiani są z grupą Czterech Ewangelistów. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że na ambonie limanowskiej mamy owych Czterech Wielkich

Proroków. Z tych Czterech występują tutaj tylko dwaj: Jeremiasz i Daniel. Dwaj pozostali to Jonasz, zaliczany do dwunastu małych Proroków oraz Elias – książę Proroków.

Jeremiasz urodził się ok. 650 r. przed Chrystusem, a ok. 585 r. przed Chr. przez własny naród został ukamienowany. Do niego i do jego pisarza Barucha odnoszą się 52 rozdziały w Starym Testamencie. Jego mesjanistyczne przepowiednie spełniły się już za jego życia. Jeremiasz przeżył niewolę babilońską Żydów w 597 r. przed Chrystusem i zburzenie Jerozolimy w 587 r. przed Chr. Doświadczony ogromnym cierpieniem, ukazywany bywa pochylony pod ciężarem bólu i pogrążony w wielkiej żałobie. „Wzięli więc Jeremiasza i wtrącili go, spuszczając na linach, do cysterny Malkiasza, syna królewskiego, która się znajdowała na dziedzińcu warowni. W cysternie zaś nie było wody, lecz błoto; zanurzył się więc Jeremiasz w błocie” (Jr 38,6). Jego atrybutami są: żelazna laska nawiązująca do jego wizji o różdże gniewu, a także wrzący kocioł: „Po raz drugi skierował Jahwe swoje słowo do mnie: <<Co widzisz?>> Odpowiedziałem: <<Widzę wrzący kocioł, a jego zawartość [pochylona] jest od strony północnej>>. I rzekł do mnie Jahwe: <<Od północy rozszałeje zagłada na wszystkich mieszkańców ziemi>> (Jr 1, 13–14). Atrybutami są także: tarcza z krzyżem charakteryzująca Jeremiasza jako proroka męczeństwa. Występuje również jako mężczyzna bez brody z turbanem na głowie i otwartą księgą. *Jeremiasz* na limanowskiej ambonie (pierwszy od głównego ołtarza), ubrany w brązowy płaszcz i seledynową szatę spodnią, z brodą i czołową łysiną, trzyma w prawej ręce księgę, a lewą głaszczkę długą, siwą brodę.

Daniel to czwarty z Wielkiej Czwórki Proroków Starego Testamentu. Życie i wizje proroka ukazuje Księga Daniela. Podczas niewoli babilońskiej Żydów trafił on w 597 r. przed Chrystusem jako młodzieniec na dwór Nabuchodonozora II, gdzie piastował zaszczytne stanowiska i był między innymi tłumaczem snów. Ukazywany bywa jako młodzieniec bez zarostu, w krótkiej tunice. Jego atrybuty to: dwurożny baran: „Podniosłem oczy i spojrzałem, a oto jeden baran stał nad rzeką; miał on dwa rogi, obydwa wysokie, jeden wyższy niż drugi, a wyższy wyrósł jako ostatni. Ujrzałem barana bodącego [rogami] ku zachodowi, ▶

► północy i południu. Żadne ze zwierząt nie mogło mu sprostać ani nikt nie mógł uwolnić się z jego mocy. On zaś czynił, co chciał, i stawał się wielki” (Dn 8, 3–4). Ukazywany bywa także w szpiczastym kapeluszu żydowskim, najczęściej jednak identyfikowany jest za pomocą wstęgi (banderoли) z napisem. Z wielu scen, jemu poświęconych, największe wrażenie robi scena ukazująca Daniela w jaskini lwa jako prefiguracja Zmartwychwstania Chrystusa. Z reguły Daniel, ubrany w tunikę lub z opaską na biodrach, stoi w geście oranta pośrodku dwóch lwów. Jako uzupełnienie tej sceny widzimy także proroka Habakuka, niesionego przez anioła i niosącego Danielowi pożywienie do jaskini. Tylko wczesnochrześcijańskie sarkofagi ukazują zagładę smoka babilońskiego przez Daniela. Daniel na limanowskiej ambonie występuje z lwem, którego głowę głaszcze prawą ręką.

Jonasz to jeden z dwunastu tzw. małych Proroków. Został uratowany od śmierci dzięki interwencji Bożej. Dramatyczna historia jego życia była bardzo popularna we wczesnochrześcijańskiej sztuce i opowiada o tym, jak Jonasz, odmówiwszy spełnienia polecenia Bożego, ucieka statkiem z Niniwy, w której głośił kazania pokutne pogańskiej ludności, by uratować ją od zguby. Gdy statek podczas sztormu był zagrożony, Jonasz rzucił się w fale morskie – czyniąc w ten sposób pokutę – i został połknięty przez wieloryba. Po trzech dniach, modląc się żarliwie do Boga, został przez wieloryba wypłuty na brzeg. Ta scena uważana jest w typologii średniowiecznej za prefigurację Zmartwychwstania Chrystusa. Jonasz przedstawiany bywał we wczesnochrześcijańskiej sztuce jako nagi młodzieniec, później jako sędziwy mężczyzna, okryty tylko pelerynką, z siwą brodą ale łysy, gdyż włosy postradał, przebywając w brzuchu wieloryba. Jonasz na limanowskiej ambonie, ubrany w ceglana szatę i popielaty płaszcz, przedstawiony jest z rybą (wielorybem).

Eliasz to jeden z proroków Starego Testamentu. Żył za czasów króla Achaba (871–851) przed Chrystusem. Należał do czołowych przywódców społecznych i politycznych. Występował przeciwko bałwochwalstwu, a w szczególności przeciwko fenickiemu rozszerzającemu się kultowi bożka (burzy i urodzaju) Baala. Uchodził za prototyp Chrystusa. Szczególnie popularny w kręgu sztuki bizantyńskiej i rosyjskiej, przedstawiany bywał jako

mężczyzna z brodą, w długim, włochatym płaszczu, który z czasem zastąpiony został przez futro. Najczęściej spotykana scena związana z Eliaszem to podróż Eliasza do nieba na ognistym rydwanie. Rydwan ciągniony bywa przez dwa lub cztery rumaki, które znikają w chmurach, z których czasami wyłania się ręka Boga Ojca. Inna scena to karmienie Eliasza przez kruki: „A kruki przynosiły mu rano chleb i mięso wieczorem, a wodę pijał z potoku” (1 Krl 17, 6). Scena ukazująca karmienie Eliasza przez anioła uważana jest za prefigurację Eucharystii. Z kolei spotkanie Eliasza z pewną wdową i wskrzeszenie jej syna uważane jest za zapowiedź męki Chrystusa i Jego Zmartwychwstanie (Krl 17, 9–24). Sąd Boży na Górze Karmel, podczas którego spadający z nieba ogień rozpałił drwa ofiary całopalnej, na skutek czego upadający w wierze lud nawrócił się, uważany jest za prototyp zesłania Ducha Świętego na Apostołów. Eliasz na limanowskiej ambonie, ukazany z wbitymi w niebo oczami, rozwianymi włosami, ubrany w jasną szatę i zielonkawy płaszcz, występuje z uniesionymi rękami i otwartymi dłońmi w postawie oranta.

Prorocy na limanowskiej ambonie przedstawiani są jako godni mężowie (a nawet starcy), ale tylko jako popiersia na błękitno-seledynowym tle. Na wstęgach-banderolach w kolorze gołębkowym, umieszczonych nad głowami, są napisy (czerwonymi literami), identyfikujące ich tożsamość, a do ich przedstawień dochodzą jeszcze – wspomniane wyżej – indywidualne atrybuty. Występują tutaj w następującej kolejności: Jeremiasz, Jonasz. Dalej mamy Chrystusa z głową ukazaną na tle krzyżowej aureoli, na niebieskim tle, z napisem na otoku: EGO SUM – JESTEM (który jestem). Chrystus, w białej szacie i przerzuconym przez ramię płaszczu, prawą ręką błogosławi, w lewej trzyma otwartą księgę, na której widnieją litery: *Alfa i Omega* (pierwsza i ostatnia litera alfabetu greckiego, oznaczają one początek i koniec, czyli pełnię). Po drugiej stronie Chrystusa mamy Daniela, a za Danielem Eliasza. Wszyscy prorocy mają brody: najdłuższą Jeremiasz, krótszą, wyprofilowaną Daniel, a Jeremiasz i Jonasz ukazani zostali z czołowymi łysinami. Zróznicowana kolorystyka ich szat nadaje im indywidualnego charakteru, co podkreślają jeszcze ich wyraziste, poorane przeżyciami twarze.

Przy opisie, analizie i interpretacji



Od strony ołtarza bocznego św. Józefa na limanowskiej ambonie występuje św. Wincenty Ferreriusz.

rodzą się pytania, których jest wiele: – Dlaczego rzeźbiarz nie zamieścił atrybutów przy 4 środkowych figurach, które nie pozostawiałyby żadnych wątpliwości, że chodzi tutaj o Ewangelistów. Moim skromnym zdaniem, uczynił to dlatego, że nawiązał do najstarszych przedstawień, gdy nie stosowano jeszcze atrybutów, a jedynie określano tożsamość Ewangelistów przez zróżnicowanie ich wyglądu (i tak: św. Jan jest młody, bez zarostu, pozostali są ukazani jako dojrzali mężczyźni, z brodami); Dlaczego artysta spośród tak wielu świętych, Ojców Kościoła i innych, wybrał dwóch świętych dominikańskich? Odpowiedź nasuwa się sama: byli oni kaznodziejami, ale czy tylko idea kaznodziejstwa była tutaj kłamrą spinającą ów program? Oto jest pytanie; – Dlaczego spośród tak wielu Proroków malarz wybrał tylko tę czwórkę: Jeremiasza, Jonasza, Daniela i Eliasza, a pośrodku nich umieścił Chrystusa? Odpowiedź może być i taka, że właśnie ci Prorocy w stopniu najwyższym zapowiedzieli nadejście Chrystusa, o czym nie zapomniał malarz, ukazując popiersie Jezusa Chrystusa pośrodku nich i napis EGO SUM nad otokiem aureoli. Z powyższych pytań rodzi się kolejne, bardziej ogólne, ale i zasadnicze: – Kto był autorem (twórcą) programu ikonograficznego

i teologicznego? Ogólny program nakreślili Zdzisław Mączyński (architektura ambony) wraz z Zygmuntem Otto (rzeźby), ale szczegółowy program wykonawczy ustalony został przy ścisłej współpracy rzeźbiarza Władysława Druciaka z ks. Kazimierzem Łazarskim. Starłem się więc odpowiedzieć na powyższe pytania, ale z czasem na pewno trzeba będzie powrócić jeszcze do tej bogatej tematyki.

Podsumowanie

Jak z powyższego opisu wynika, limanowska ambona ma bogaty program teologiczny, ikonograficzny i artystyczno-stylistyczny. Jest dziełem wybitnym, chociaż – jak pisałem już parokrotnie – jej architektura oparta jest na ambonie ze starego tzw. II kościoła limanowskiego.

Limanowską ambonę należałoby porównać z innymi ambonami, by odpowiedzieć na szereg pytań: np. – jak się przedstawia ona na tle innych ambon na tym terenie, a nawet szerzej, – jak się przedstawia ona w kontekście polskich ambon, a nawet europejskich czy światowych. Można jedynie na razie tyle powiedzieć, iż na tle ambon w Diecezji Tarnowskiej jest wyjątkowa. Jej wzorców i inspiracji należałoby poszukiwać na terenie Archidiecezji Krakowskiej, a w szczególności w królewskim Krakowie, gdzie działał jej twórca Władysław Druciak. Nie można wykluczyć także wpływu rzeźb ze starego tzw. II kościoła limanowskiego (Matki Boskiej i św. Jana), jak również rzeźb ołtarzowych z tego kościoła, które znajdują się obecnie w kościołach: w Paszynie, św. Józefa w Kalwarii Zebrzydowskiej, w Wilkowisku

czy w Mordarce. Stylistyka ambony, jak i rzeźb jest jednak zdecydowanie bogatsza i zahacza nie tylko o wpływy późnobarokowe, ale również późnogotyckie (rzeźby Wita Stwosza). Świetne są draperie szat, spływające po bokach kaskadami. Rozrzeźbione szaty, jakby powstały pod wpływem podmuchu Ducha Świętego, są ekspresyjne i pełne światłocienia. Postacie, a w szczególności ich twarze są świetnie scharakteryzowane, pełne uczuć i uduchowione. Malowane popiersia Proroków mają urok patriarchalny, a ich kolorystyka jest stonowana i lekko przygaszona. Ten niedefiniowalny do końca urok ambony limanowskiej należy w dalszych, pogłębionych badaniach, gdy dostaniemy do rąk materiały źródłowe i raporty powykonawcze, jeszcze lepiej określić i uściślić.

Stanisław Ociepka

Ojcowie limanowskiej świątyni

Zbudowany w latach 1911-1918 okazały monumentalny, trzynawowy kościół, podziwiany przez wszystkich, był dziełem wielu ludzi, wśród których dominującą rolę odegrali ks. Kazimierz Łazarski, proboszcz limanowski oraz inż. Zdzisław Mączyński, projektant kościoła. W tym roku przypadnie 100. rocznica (6 października 1918) poświęcenia kościoła, w „przeddzień” odzyskania przez Polskę niepodległości, zbudowanego jako wotum Konstytucji 3 Maja.

W tym także roku obchodzić będziemy rocznice urodzin tych dwóch wspólnych postaci: 160. rocznicę (1 marca 1858 r.) ks. Kazimierza Łazarskiego oraz 140. rocznicę (14 października 1878 r.) inż. Zdzisława Mączyńskiego.

Należy uświadomić sobie, iż po rozstrzygnięciu krakowskiego konkursu nie podjęto od razu dzieła budowy kościoła, bowiem na drodze piętrzyło się wiele trudności, które wyraźnie ukazał Zdzisław Mączyński w swoich listach pisanych do ks. Kazimierza Łazarskiego.

Listy te po raz pierwszy udostępnione zostały w publikacji dr. Józefa Szymona Wrońskiego zatytułowanej „Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej – Pasjonujące Początki”.

Niestety nie odnaleziono listów ks. Kazimierza Łazarskiego do Zdzisława Mączyńskiego. Niemniej jednak z analizy dostępnych listów Zdzisława Mączyńskiego, które mają w pewnym sensie charakter „dialogu”, wynika jednoznacznie, iż należało pokonać wiele trudności zanim przystąpiono do budowy limanowskiego kościoła. Pokonywanie trudności trwało przez dwa lata od rozstrzygnięcia konkursu krakowskiego w 1909 r. do podjęcia ostatecznej decyzji o rozpoczęciu budowy kościoła w 1911 roku. ▶

Od lewej:

Ks. Kazimierz Łazarski (1858-1944) - fotografia z 1904 roku.

Inż. Zdzisław Mączyński (1878-1961). Fotografia z okresu krakowskiego konkursu na projekt kościoła w Limanowej.





Rozbiórka starego drewnianego kościoła limanowskiego w 1910 roku - moment ściągania helmu z wieży.
Fot. Klementyna Zubrzycka.

► Dla Czytelników „Echa” wybrałem kilka fragmentów z listów inż. Mączyńskiego, które ukazują atmosferę, w jakiej przyszło rozpocząć budowę naszej świątyni. Tych, których zainteresują te problemy, odsyłam do wspomnianej publikacji dr. Wrońskiego.

Na wstępie zaprezentuję fragment autorskiego życiorysu inż. Zdzisława Mączyńskiego, który przedstawił w liście z dnia 18 czerwca 1909 roku do Zygmunta Marsa uznając, iż właśnie on był decydem budowy limanowskiego kościoła. Zygmunt Mars, ówczesny marszałek powiatu limanowskiego i kolator kościoła w Limanowej, wchodził w skład jury konkursu krakowskiego. Mączyński, pisząc list do Marsa, zapewne pragnął przekonać uczestnika krakowskiego konkursu, iż pomimo młodego wieku (31 lat) ma już w swoim dorobku znaczące osiągnięcia a także doświadczenie.

W liście tym napisał: *Nie taję się z tem, że otrzymał za swój projekt na kościół w Limanowej I-szą nagrodę, chciałbym, aby mi powierzono opracowanie planów. Że zaś nie ma kto zaznajomić NN. Panów ze mną, przeto ośmielałem się przestać po bieżne curriculum vitae.*

Studia fachowe ukończyłem w Krakowie, po czym złożyłem egzamin na budowniczego we Lwowie w październiku 1903 roku. Jestem zatem budowniczym galicyjskim.

Praktykę swoją rozpocząłem w biurze prof. Odrzywolskiego przy restauracji katedry na Wawelu, gdzie pracowałem dwa i pół roku. Przerwałem to zajęcie dla odbycia jednorocznej służby wojskowej w I p. artyleji, po czym przeniostałem się do Warszawy, gdzie od 9 lat pracuję

w biurze J. Dziekońskiego – znanego budowniczego kościelnego. Tutaj pracowałem przy projektowaniu około 50 kościołów, z których połowę prowadziłem w czasie budowy. Niezależnie od tego na własną rękę buduję: kościół w Klonowej, w Morycu, w Hołowczycach.

W konkursach kościelnych biorę z zasady udział i zawsze zdobywam odznaczenia; i tak ostatnio wziąłem III nagrodę na kościół w Warszawie (...).

W kolejnym liście z 10 lipca 1909 roku, już adresowanym do Kazimierza Łazarskiego, m.in. napisał: *Otrzymał list Wiel. Ks. Proboszcza od razu nań odpisuję – przede wszystkim najgoręcej dziękuję za obdarzenie mnie zaufaniem, które da Bóg nie zawiodę. Już sam konkurs był przeciągający – tym wdzięczniejsze jest zadanie opracowania projektu. Dołożę przeto wszelkich starań, aby wywiązać się ku zadowoleniu osób, którym sprawa budowy nowej świątyni leży na sercu (...).*

(...) Na końcu muszę się usprawiedliwić, dlaczego z listem moim zwróciłem się do WP. Marsa. A nie Wiel. Ks. Proboszcza – otóż od p. Marconiego (przewodniczący jury krakowskiego konkursu) słyszałem (jak teraz widzę źle), że prezesem Komitetu jest p. Mars – w tem cała rzecz – Wiel. Ks. Proboszcz nieświadomość moją wybacz.

W kolejnym liście skierowanym do proboszcza Łazarskiego 1 sierpnia 1909 roku poddaje w wątpliwość dalsze prace projektanckie i zdaje się jedynie na podjęcie przez niego dalszych decyzji, pisząc: *(...) Od opinii J. Wiel. Ks. Kanonika zależy dalszy ciąg podjętej pracy, na wypadek gdy szkic bodaj w ogólnym zarysie zbliża się do tego, co by Ks. Kanonik chciał*

mieć, to wszelkie życzenia uwzględnione być mogą w opracowaniu szczegółowego projektu, który następnie przed przystąpieniem do szczegółowego kosztorysu i robienia odbitek przedstawiłbym jeszcze raz do aprobaty, na wypadek atoli, że szkice zupełnie w zasadzie nie zadowolą Ks. Kanonika, to wypadnie uważać projekt konkursowy za nieistniejący i – zabrać się do zupełnie nowego projektowania – i tego chętnie się podejmę, bo szczerze pragnę, aby ta budowla nie była szablonowa (...).

W kolejnym liście z 12 sierpnia 1909 roku inż. Mączyński wyraża zadowolenie z aprobaty wyrażonej przez ks. Kazimierza Łazarskiego co do propozycji projektowych, pisząc: *Wczoraj otrzymałem list z wielce mi przyjemną wiadomością, że szkice w zasadzie zadowolili Wiel. Ks. Kanonika, starałem się też o to usilnie; zrobiłem coś 5 szkiców – każdy podobny, a mimo to różny w stosunkach – proporcjach i poszczególnych formach – pierwotnie miałem zamiar wszystkie posłać, w końcu atoli zrobiłem inaczej, wezwałem na naradę paru kolegów, a Ci – idąc za opinią wyrażoną przez seniora tutejszej architektury p. Dziekońskiego – wybrali jako najlepszy szkic, który później lepiej obrobiłem i Wiel. Ks. Kanonikowi posłałem – inne szkice zachowałem i jeśli Ks. Kanonik życzy sobie, w każdej chwili je prześlę. Na razie czekam na opinię konsystorza biskup., jak również uwagi Wiel. Ks. Kanonika i Ks. Leśniaka, a później to już nie będę się naprzykrzał, dopóki nie zrobię kompletnego projektu w ołówku, a to potrzeba będzie ze 2 miesiące, a dopiero po akceptacji tego, wykończę go i zrobię kosztorys (...).*

Z treści kolejnego listu dowiadujemy się, że nowatorski projekt trafił na opór zachowawczej komisji konsystorskiej w Tarnowie, która projekt w przedstawionej wersji odrzuciła, zalecając dokonanie w nim znacznych zmian. W liście 23 września 1909 r. czytamy: *List z wyrokiem konsystorskim oraz kartkę otrzymałem wczoraj wieczór, dzisiaj odpisuję – jak Wiel. Ks. Kanonik, a mój obrońca słusznie przewidział nie treść, ale forma orzeczenia sprawiła mi wielką przykrość – bo o to co ładne można się sprzeczać – ale od orzeczenia z podpisem dostojnika Kościoła można się spodziewać najsurowszej nawet krytyki, ale w formie obiektywnej i spokojnej bez dodatków i porównań, ani smacznych, ani nawet trafnych, ale muru głową nie przebije, ani myślę opierać się temu orzeczeniu – moim pragnieniem*



Ogólny widok Limanowej. Pośrodku widoczny plac budowy kościoła (fundamenty) - 1912 rok.

Pocztówka ze zbiorów Marka Pankiewicza.

jest robotę doprowadzić do celu ku zadowoleniu osób zainteresowanych, a więc w pierwszym rzędzie Wiel. Ks. Kanonika oraz Wiel. P. Marszałka oraz pożytkiem dla naszej sztuki (...).

Z kolei w liście z 12 listopada 1909 roku inż. Mączyński pisze: (...) *Niech Wiel. Ks. Kanonik nie zraża się tymi trudnościami, da Bóg i to przejdzie, a w rezultacie zostanie projekt dobrze przestudowany, a co za tym idzie kościół według niego wzniesiony będzie godnym domem Bożym i będzie na długo dowodem troski zarówno ze strony Wiel. Ks. Kanonika jak i p. Marszałka, z jaką budowę podjęto i przeprowadzono (...).*

W rezultacie po zaakceptowaniu projektu przez Konsystorz Biskupi w Tarnowie, inż. Zdzisław Mączyński przygotował projekt do realizacji. Ciągłe ważył i analizował, poszukując wersji najlepszej, tego przysłowiowego „czegoś” (złotego środka), by projekt kościoła, potem jego realizacja, wypadły jak najlepiej.

Kolejny już list z 21 lipca 1910 roku zawiera szereg uwag związanych z pracami ziemnymi, szczególnie odnoszących się do budowy muru oporowego. Czytamy w nim: (...) *Objasnię, że dla ułatwienia kontroli należy sprawdzić głębokość wykopu fundamentu, zresztą wykonać należy wszystko według osobistej majstrowi udzielonych wskazówek, tj. za murem dać warstwę żwirku i urządzić ścieki oraz założyć rurki drenowe dla*

odprowadzenia wody. Kamień układać warstwami, dokładnie zalewać zaprawą i ćwiekować drobnymi kamieniami. O ile robotę się przerwie, to ostatnia szychta ma być tak ułożona, aby kamienie były widoczne, a nie zalane z wierzchu zaprawą, jak gdyby tynkowane. Przy murowaniu należy starannie usuwać glinę z kamienia. Jeszcze jedna uwaga ważna dla majstra, niech on mur 75 cm gruby muruje w ten sposób, aby się lekko pochylał na nasyp, a niech się wystrzeżga pochylecia na zewnątrz, bo to byłoby kłęską dla wytrzymałości ściany oporowej.

W jednym z ostatnich listów Mączyńskiego zachowanych w archiwum parafialnym w Limanowej z 15 listopada 1910 roku czytamy m.in.: (...) *konieczną mi jest wiadomość, kiedy Ks. Kanonik chce rozbierać stary kościół, gdyż do tego się zastosuję ze zdjęciami – tj. przyjadę z pomocnikiem i pomierzę go. Kaplica może spokojnie zostać na cały czas trwania budowy.*

Dzisiaj gdy po 100 latach od poświęcenia kościoła (1918 r.) przez ks. Kazimierza Łazarskiego uroczystie obchodzimy ten fakt pamiętać powinniśmy, iż przez dwa lata (1909-1911) trwały przygotowania zwycięskiego projektu konkursowego do realizacji i rozpoczęcia budowy kościoła. Projekt realizowany zgodnie z postanowieniem jury przygotował Zdzisław Mączyński, architekt warszawski – zdobywca I nagrody. W tym

czasie architekt sporządził szereg wersji projektowych, dopracowując się tej jedynej – wzorcowej, która wreszcie, po 20 latach od podjęcia decyzji o jego wzniesieniu (1891r.), jako ostateczna została przeznaczona do realizacji. W dniu 3 maja 1911 roku po uroczystej Mszy św. i poświęceniu placu pod kościół, rozpoczęto budowę kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja w Limanowej.

Kiedy współcześnie patrzy się na monumentalną bryłę limanowskiej bazyliki, to trudno zrozumieć i uwierzyć, że świątynia ta mogła zostać wybudowana w biednym miasteczku na peryferiach ówczesnej Galicji. Dokonać tego mogli tylko ludzie przeniknięci patriotyzmem i tęsknotą za wolną Ojczyzną.

Limanowa miała szczęście do ludzi wybitnych. To właśnie takie osoby jak ks. Kazimierz Łazarski, który od początku zamysłu budowy limanowskiego kościoła nadał mu charakter patriotyczny – narodowy związany z Konstytucją 3 Maja oraz inż. Zdzisław Mączyński, który wygrał konkurs krakowski na budowę kościoła, wkomponowali się w nastrój stworzony przez limanowskiego proboszcza. Wyraźnie odczuwa się ten patriotyczny klimat w listach Mączyńskiego do ks. Kazimierza Łazarskiego, osób które na trwałe wpisały się w historię jako ojcowie limanowskiej świątyni.

„Onomastica ilmanoviensis”, czyli o nazewnictwie dawnym i dzisiejszym Limanowej



Pola Marsowe. Po stronie lewej liczne budynki gospodarcze majątku Marsów.

Trochę patetyczno-ironicznym tytułem opatrzona została taka raczej przy czynkarska kwestia limanowskich nazw geograficznych, imion własnych miejsc umieszczanych na mapach. Ich pochodzeniem i objaśnianiem zajmuje się dział językoznawstwa zwany onomastyką, ściślej toponomastyką – z grec. *topos* – miejsce, *onoma* – nazwa.

Tyle bardziej „naukowo”, teraz prościej – nazwy na ziemi dzielą się wg W. Taszyckiego na miejscowe – zamieszkałe przez ludzi (miasta, ich dzielnice, wsie, osiedla czy pojedyncze budynki, jeśli imię z dużej litery posiadają) oraz terenowe – wszystko, co w terenie niezamieszkałe, ale nazwane. Obie kategorie dzielą się na podkategorię, o nich ewentualnie niżej przy okazji.

Zacznijmy przekornie od Sowlin. Dość rozwlekłe dzielą się oficjalnie na Suchą Sowlinę, Zarębki, Banię, Skrudlak, Kącinę i Czachurszczyznę. I część centralną na pocz. XX w nazwaną od zbudowanej fabryki Rafinerią, ewentualnie Kolonią Rafinerią – na taki adres przychodziły listy jeszcze w latach 1950 – tych. Częścią Kolonii Rafinerii była Krzyżowa, bezpośrednia przyległość rozstaju dróg – krakowskiej i bocheńskiej. Bardzo możliwe, że ta nazwa była o wiele starsza. Nazywała,

z braku innych ważnych obiektów, miejsce centralne rozległego obszaru Sowlin. Krzyżowa to inaczej skrzyżowanie, przystanek PKS Dobra Skrzyżowanie przez miejscowych przynajmniej do lat 70-tych też określany był Krzyżową.

Mogła być to również nazwa karczmy, warto tu wspomnieć, że oryginalne nazwy typu Zawada (bardzo liczne), Spoczynek (między Młynem a Laskową Górną), Wesola (skręt do Łososiny) podstarosądecki Poczekaj; podejrzewam,

że i Gwizdówka – to miłe dla ucha nazwy karczm i zajazdów dla podróżujących trakcją konną.

A co mogły pierwotnie oznaczać nazwy wymienione wcześniej?

Zarębki – zarębek to wyrębana w lesie polana dla osiedlenia się lub gospodarki rolnej.

Bania i pochodne Baniste, Bańskie, liczne w Tatrach i wokół, z wołoskiego oznaczały kopalnię, również łaźnię, stąd nazwa gorących źródeł. Sowlińska Bania to chyba nie kopalnia, lecz kształt „baniastego” wzgórza, na którym leży.

Skrudlak – nazwa związana z kulturą rolną, skrudlić to niegdyś „zbronować zorane”. Kącina – położenie w ciasnym „kącie” doliny pod Miejską/Chłopską Górą.

Czachurszczyzna nazwa dzierżawcza od nazwiska właścicieli ziemi – Czachura, Czachurski.



Pola uprawne Jońców obok Siwego Brzegu. Przy lipach kapliczka. Obecnie teren cmentarza komunalnego.



Zakole przy Siwym Brzegu.



Kamieniec potoku Mordarka przy moście, przy ulicy Targowej - lata trzydzieste XX w.



„Spalenisko” - w tle widoczny browar Marsów - 1915 rok.



Karczma Mendlera i dom Wrony na Chmielniku.



„Krzyżowa” w Sowlinach - widoczne dystrybutory stacji benzynowej - lata sześćdziesiąte XX wieku.

Sucha od właściwości terenu i wreszcie same Sowliny – „nazwa ciemna”, niejasna. To termin językoznawczy – nie wszystko w nazewnictwie da się objaśnić.

Przejdźmy do nazw miejsc w Limanowej w jej historycznie dawniejszym obszarze – poza Rynkiem Kamieniec, Spalenisko, Chmielnik, Siwy Brzeg, Działy, Pola Marsowe.

Kamieniec – zapytanie kilku młodych skłania do wyjaśnienia: rozległe zwirowisko rzeczno-koryta w górach, przez które poza okresem powodzi meandruje woda, przy sposobności filtrując się z zanieczyszczeń. W naszym rejonie kamieńce znikły niemal całkowicie. A limanowski Kamieniec to zabudowa starorzecza potoku Mordarka. Siwy Brzeg z niebieskawych łupków ilastych – od miejsca dzisiejszego MOK – u do nowego cmentarza – zniknął wskutek regulacji Potoku Starowiejskiego w latach 1960 – tych. Chmielnik – pole chmielowe, nazwa świadek miejscowej tradycji browarniczej. Działy – częste w górach określenie terenowej kulminacji rozdzielające spływ wód. Zapomniane już Spalenisko, to zabudowane pogorzelsko wielkiego pożaru południowej pierzei rynku w 1915 r.

I na koniec Pola Marsowe – na pozór patetyczna, może żartobliwa nazwa

nawiązująca jakby do rzymskiego boga wojny. A chodziło po prostu o przylegające do miasta dobra ziemskie dziedzica Marsa. Dziś całkowicie zabudowane, przed wojną było tam m.in. lądowisko, jako sanitarne użytkowane aż do lat 70 – tych.

No cóż, większość tych nazw lokalnych wyszła już z powszechnego użycia. To naturalne. Czy musi się nazywać coś, czego nie ma – Rafineria, Kamieniec czy Siwy Brzeg? Były też sztucznie narzucone nazwy, których nigdy nie używano, dla przykładu „Osiedle XXX-lecia PRL”. Paradoksem stała się kwestia imienia Domu Kultury. Patronować obiektowi miał wątpliwej sławy Janek Krasicki, ale... przez biurokratyczne niedopatrzenie ta nazwa nigdy urzędowo nadana nie została (!) Tymczasem jeszcze dziś wielu młodych ludzi o obiekcie pod byłym Siwym Brzegiem mówi „Krasicki”.

Pozostałoby jeszcze ustosunkować się do jednego sporu. Krzyż na Miejskiej czy Chłopskiej Górze? Wyodrębniona wyspowo góra – Łysa, a do tego jeszcze Miejska i Chłopska. Trzeba tu znów sięgnąć do onomastyki – nazwy terenowe w górach najczęściej nadawano od właścicieli, górala interesował przede wszystkim użytek, czyli las lub polana, walory widokowe niekoniecznie. A właścicielem

środkowej części masywu z mało widoczną kulminacją od wieków jest miasto Limanowa, zachodnią wyraźniej wizualnie wyodrębnioną zajmowały lasy i pola chłopskie. Odpowiednie nazwy były wynikiem istniejącego stanu rzeczy. Problem powstał na przełomie tysiącleci w związku projektem usytuowania Krzyża Tysiącleci, no bo jak to? Miasto ma go budować na Chłopskiej Górze? Dyskutowano, pisano w limanowskiej prasie, w końcu uchwalono, że jest to Góra Miejska.

Choć jestem zwolennikiem historyczności w nazwach, to muszę przyznać, że jakaś logika tu jest. Miasto wcześniej zakupiło pod budowę parę arów powierzchni na „cyplu” gronia zwróconego w stronę Limanowej. Krzyż więc stoi na gruncie miejskim, a jak kto woli, to – na miejskiej górze. Albo Miejskiej Górze.

Fotografie:
arch. Zbigniewa Sułkowskiego,
albumy „Okruchy pamięci”



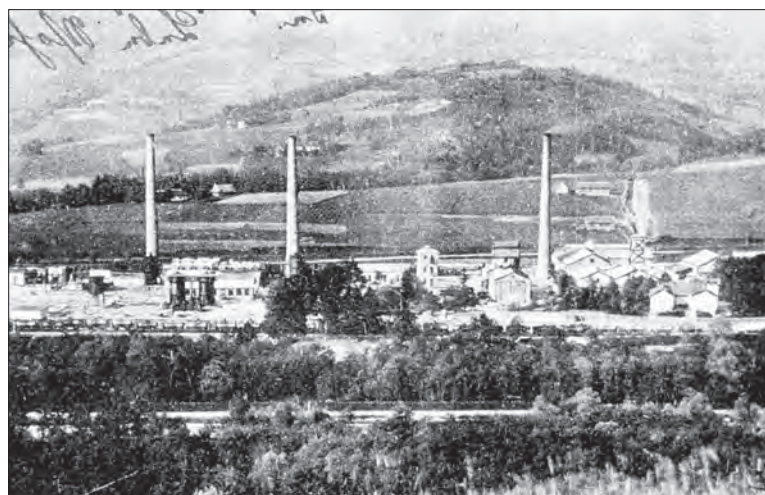
Sowliny - dolina Skrudlaka - 1966 r.



Kamieniec Sowlinki.



Po lewej nad fabryką sowlińska Kącina - 1947 r.



Za rafinerią sowlińska Bania - widokówka z pocz. XX w.



Krzyżowa - lata 70-te. Ścinanie przydrożnych topol.

Tablica erekcyjna limanowskiego kościoła

W kruchcie pod wieżą limanowskiej bazyliki na ścianie znajduje się tablica erekcyjna świątyni. Większość osób wchodząc lub wychodząc z kościoła nie zwraca na nią większej uwagi. Jeśli już ktoś się nią zainteresuje i tym, co jest tam napisane, to i tak w większości wypadków poza odczytaniem imion i nazwisk: Benedykt XV, Leon Wałęga i Kazimierz Łazarski nic więcej nie zrozumie, bo tekst zapisany jest po łacinie. Wynika to z tego, że przeciętny limanowianin w dzisiejszych czasach nie umie przetłumaczyć inskrypcji napisanych po łacinie, dziś już tylko nieliczni członkowie społeczeństwa z racji swego wykształcenia są w stanie zrozumieć łacińskie inskrypcje, a szkoda. W artykule tym postaram się przybliżyć Czytelnikom „Echa Limanowskiego” kilka faktów związanych z tą tablicą i osobami na niej wymienionymi.

Co to jest tablica erekcyjna?

Tablica erekcyjna wmurowana jest przeważnie w ścianę świątyni. Przypomina ona o okolicznościach budowy kościoła oraz jej fundatorach i budowniczych. Przeważnie przez wieki tablice takie umieszczano na zewnętrznej elewacji świątyni, bądź też przy wejściach do kościoła. W średniowieczu tablice erekcyjne oprócz tekstu zawierały ciekawe rzeźbione przedstawienia figuralne. Były to postaci fundatora (władcy lub biskupa czy też rycerza), który kłęcząc wręczał miniaturę świątyni samemu Chrystusowi lub też Matce Boskiej. Często fundatorowi na takim przedstawieniu towarzyszył

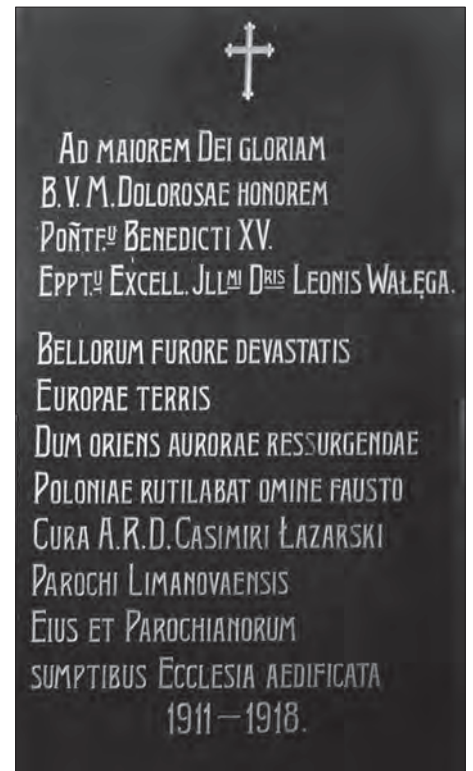


Tablica erekcyjna z kolegiaty w Wiślicy.

jakiś święty. Był to przeważnie patron fundatora lub też patron danego kościoła, klasztoru lub parafii. Na terenie Polski zachowały się takie średniowieczne tablice erekcyjne. Najbardziej znanym przykładem gotyckiej tablicy erekcyjnej jest ta z kolegiaty Najświętszej Maryi Panny w Wiślicy. Przedstawia ona kłęczącego króla Kazimierza Wielkiego, który ofiarowuje tronującej Maryi z Dzieciątkiem miniaturę wiślickiej świątyni. Za monarchą stoi biskup krakowski Bodzanta. Między królem i Maryją umieszczono tarczę z Orłem piastowskim. Pod płaskorzeźbą znajduje się łacińska inskrypcja, która ma sześć wersów. Informuje ona, że kościół ten wznosił król Kazimierz w 1350 roku, zaś tą tablicę upamiętniającą wydarzenie ufundowało duchowieństwo wiślickie w 1464 roku. W późniejszych czasach formy tablic erekcyjnych zmieniały się. Zniknęły z nich rzeźbione lub malowane przedstawienia fundatorów, a zwiększyła się ilość samego tekstu opisującego okoliczności budowy lub rozbudowy danej świątyni czy klasztoru. W kolejnych wiekach pojawił się też język polski, który zastąpił łacinę.

Limanowska tablica

Limanowska tablica znajdująca się w kruchcie pod wieżą ma kształt prostokąta. Wykonana jest z czarnego kamienia, na którym znajduje się wyryty krzyż oraz inskrypcja po łacinie. Inskrypcja zapisana jest pozłożonymi literami. Zapisana została w 12 wersach i brzmi tak: „*Ad maiorem Dei gloriam, B. V. M. Dolorosae honorem, Pontf. u Benedicti XV. Eppt. u Excell. Illmi Dris Leonis Wałęga, Bellorum furore devastatis,*



W kruchcie pod wieżą na ścianie (z lewej strony) limanowskiej bazyliki znajduje się tablica erekcyjna świątyni.

Europae terris, Dum oriens aurorae resurgendae, Poloniae rutilabat omine fausto, Cura A.R.D. Casimiri Łazarski, Parochi Limanovaensis, Eius et Parochianorum, sumptibus Ecclesia aedificata, 1911-1918.”

To jest:

„*Na większą chwałę Boga, ku czci Najświętszej Maryi Panny Bolesnej, Za pontyfikatu Benedykta XV, biskupstwa Najdostojniejszego i Najznamienitszego doktora Leona Wałęgi.*”

Kiedy podczas pożogi wojennej, pustoszącej ziemię Europy, zaczęła pod dobrymi znakami jaśnieć jutrenka odrodzenia Polski, staraniem Wielce Czcigodnego proboszcza limanowskiego, Kazimierza Łazarskiego, na koszt jego i jego parafian kościół wybudowany [w latach] 1911-1918.”

Jak widać tekst ten w krótki sposób opisuje okoliczności budowy kościoła i wymienia osobę budowniczego oraz lata budowy. Tablica ta, jak pisze w monografii limanowskiej bazyliki dr Józef Szymon Wroński, została odsłonięta



Przed drzwiami prowadzącymi na chór umieszczona jest tablica poświęcona projektantowi limanowskiego kościoła.

i poświęcona w dniu konsekracji limanowskiego kościoła przez biskupa tarnowskiego Leona Wałęgę 6 października 1921 roku. Na tablicy tej nie wymieniono twórcy projektu limanowskiej świątyni Zdzisława Mączyńskiego. Jednak w tej samej kruchcie pomiędzy drzwiami wejściowymi a drzwiami prowadzącymi na chór muzyczny umieszczona została inna tablica wykonana z tego samego czarnego kamienia z napisem: „Architekt Zdzisław Mączyński 1911–1918”. Obecnie jest ona może niezauważana przez wchodzących do kościoła, ponieważ w okresie zimowym zasłania ją kotara, ale w okresie letnim jest odsłonięta.

Dopełnienie tablicy

Choć limanowska tablica erekcyjna zawiera tylko łacińską inskrypcję i nie ma na niej typowych dla dawnych czasów przedstawień fundatorów, to jeśli ktoś uważnie oglądając wnętrze bazyliki, zobaczy witraż „Pokłon Trzech Króli” może mieć wrażenie, że jest on jakby dopełnieniem inskrypcji z tablicy. Znajduje się bowiem na nim scena pokłonu monarchów. Na witrażu tym jednak oprócz władców Polski: Bolesława I Chrobrego, Jana III Sobieskiego i Jana Kazimierza Wazy jest jeszcze jedna ważna postać. Nowonarodzonemu Jezusowi i Maryi składa pokłon budowniczy kościoła ks. Kazimierz Łazarski. Ukazany został on przez artystę w pozie typowej dla średniowiecznych przedstawień na tablicach erekcyjnych. Trzyma on na rękach miniaturę limanowskiej świątyni. Witraż ten zaprojektował Wojciech Durek, a wykonała go firma Franciszka Białkowskiego z Warszawy.

Inż. Zdzisław Mączyński (1878-1961).

Okoliczności i postacie wymienione na tablicy

100 lat temu 6 października 1918 roku na trzy tygodnie przed wyzwoleniem Limanowej spod władzy austriackiej i ponad miesiąc przed zakończeniem „Wielkiej Wojny” oraz odzyskaniem przez nasz kraj niepodległości, ks. proboszcz Kazimierz Łazarski poświęcił nowo wybudowany kościół. Oczywiście dzieło budowy nie było jeszcze całkowicie zakończone, trzeba jeszcze było wykończyć i wyposażyć wnętrze świątyni. Ks. Łazarski jednak widząc sytuację geopolityczną i działania na froncie wojny chciał, aby monumentalna świątynia została oddana do kultu w momencie odradzania się polskiej państwowości.



Ks. Kazimierz Łazarski (1858-1944) budowniczy kościoła limanowskiego.



O okolicznościach podjęcia starań o budowę nowej świątyni, jak i konkursie na jej projekt oraz o samej budowie wielokrotnie pisano już na łamach „Echa Limanowskiego” i innych limanowskich czasopism, aby więc nie opisywać po raz kolejny tego, co jest już bardzo dobrze przedstawione odsyłam zainteresowanych do monografii limanowskiej bazyliki autorstwa doktora Józefa Szymona Wrońskiego oraz archiwalnych numerów „Echa”.

Warto zaznaczyć jednak, że w roku 2018 oprócz setnej rocznicy poświęcenia limanowskiego kościoła przypadają jeszcze dwie inne rocznice. W tym roku przypada także 160. rocznica urodzin ks. Kazimierza Łazarskiego (1858 – 1944) i 140. rocznica urodzin architekta Zdzisława Mączyńskiego (1878 – 1961). Postacie te także były już wielokrotnie opisywane, więc warto przybliżyć krótko czytelnikom „Echa” dwie pozostałe postaci wymienione na tablicy: papieża Benedykta XV i biskupa tarnowskiego Leona Wałęgę.

Papież Benedykt XV

Pierwszą osobą wymienioną na tablicy jest papież **Benedykt XV**, którego pontyfikat przypadał na lata 1914 – 1922, a przed wyborem znany był jako **Giacomo della Chiesa**. Gdy rozpoczął się jego pontyfikat, od dwóch miesięcy trwała już wojna. Papież ten czynił wiele wysiłków, aby ją zakończyć, a kiedy to okazało się niemożliwe, rozpoczął na wielką skalę akcję pomocy dla jeńców wojennych i cywilnych ofiar wojny.

Giacomo della Chiesa urodził się 21 listopada 1854 roku w Genui, a zmarł 22 stycznia 1922 roku w Rzymie. Pochodził z rodziny arystokratycznej. Studiował między innymi prawo i filozofię oraz teologię, z których uzyskał doktoraty. W 1878 roku przyjął święcenia kapłańskie. W latach 1879 – 1885 studiował nauki dyplomatyczne na Papieskiej Akademii Kościelnej. Od 1882 roku pracował w papieskiej służbie dyplomatycznej. W 1901 roku został podsekretarzem stanu, przy kardynale Rampolla. W 1907 roku Pius X mianował go arcybiskupem Bolonii, a w 1914 roku obdarzył go godnością kardynalską zaledwie na trzy miesiące przed konklawe. Benedykt XV został wybrany papieżem 3 września 1914 roku. Jego niespodziewany wybór wynikał z przekonania kardynałów, że w okresie wojny potrzebny jest papież z dużym



Papież Benedykt XV (1854-1922)

doświadczeniem dyplomatycznym. Nowy Ojciec Święty był osobą o drobnej posturze (w seminarium przeżywało go „Maleństwo”) i wśród wszystkich papieskich szat przygotowywanych dla nowo wybranego papieża nie znalazła się odpowiednio mała. Od samego początku apelował o zakończenie wojny i zaprzestanie rozlewu krwi. Wydawał noty, wzywał do modlitw i nabożeństw w intencji powstrzymania rozlewu krwi. Upominał się o humanitarne traktowanie jeńców wojennych i ludności cywilnej. Nie milczał wobec ludobójstwa Ormian na terenie Turcji. W Watykanie papież otworzył biuro ułatwiające kontakt jeńców wojennych z ich rodzinami. Organizował pomoc sanitarną i żywnościową dla jeńców i ludności krajów walczących ze sobą.

Benedykt XV od samego początku swego pontyfikatu aktywnie wspierał także sprawę polską. Życzliwość Benedykta XV dla narodu polskiego miała również konkretny wymiar finansowy. W 1915 roku z inicjatywy papieża przeprowadzono kwestę na rzecz narodu polskiego we wszystkich kościołach świata. W 1915 roku papież przesłał na ręce ks. abp. Adama Stefana Sapięhy dla „Książęco – Biskupiego Komitetu Pomocy dla Dotkniętych Klęską Wojny” oraz na ręce Henryka Sienkiewicza dla „Komitetu Generalnego Pomocy dla Ofiar Wojny w Polsce” wyrazy współczucia z powodu działań wojennych na terenie Polski. Przekazał także konkretne sumy pieniędzy na pomoc Polakom uszkodzonym przez działania wojenne. Ojciec Święty w swym orędziu do narodu polskiego z 15 października 1918 roku pisał: „Wzeszła już marzenia jutrzienka zmartwychwstania Polski. My najgorętsze składamy życzenia, aby Polska

odzyskawszy swoją pełną niezawisłość mogła jak najrychlej w zespole państw zająć przynależne jej miejsce i dalej rozwijać swoją historię narodu cywilizowanego i chrześcijańskiego”. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1919 roku mianował nuncjuszem apostolskim w Polsce arcybiskupa Achille Rattiego (przyszły papież Pius XI), którego posłał, jako swojego wizytatora do Polski jeszcze na wiosnę 1918 roku. Wspierał też Polaków i ich odzyskaną co dopiero niepodległość podczas wojny polsko – bolszewickiej. Benedykt XV zmarł niespodziewanie na gripę w Rzymie w 1922 roku. Benedykt XV był często nazywany „Papieżem Przyjacielem Polaków”.

Biskup Leon Wałęga

Biskup tarnowski **Leon Wałęga** urodził się 25 marca 1859 roku w Moszczenicy koło Gorlic. Był synem Jana Wałęgi i Katarzyny z domu Stępień. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Moszczenicy oraz w Gorlicach, a do gimnazjum w Tarnowie i w Jasle, gdzie w 1878 roku zdał maturę. Studiował teologię na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a następnie na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Świecenia kapłańskie otrzymał w Rzymie 24 marca 1883 roku. 9 lipca 1884 roku obronił doktorat. Po powrocie z Rzymu pracował, jako wikariusz w parafii św. Marcina we Lwowie. Później został prefektem małego seminarium i notariuszem sądu metropolitalnego, od 1888 roku był wicerektorem Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie. Od 1889 roku wykładał kolejno katechetykę, dogmatykę, teologię i filozofię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Papież Leon XIII 15 kwietnia 1901 roku prekonizował ks. kanonika Leona Wałęgę na biskupa tarnowskiego. Sakrę biskupią przyjął 12 maja 1901 roku w katedrze w Tarnowie z rąk kardynała Jana Puzyny. Jako biskup tarnowski zajął się kwestią zwiększenia liczby powołań kapłańskich w diecezji. Zreformował studia w seminarium, wprowadzając piąty rok. W okresie jego rządów w diecezji tarnowskiej wybudowano 89 nowych kościołów, w tym w Limanowej. Erygował także 80 nowych parafii. Podczas I wojny światowej biskup Wałęga organizował akcje charytatywne, tworząc komitety pomocy potrzebującym. Troszczył się także o odbudowę kościołów zniszczonych



Biskup Leon Wałęga (1859-1933)

podczas działań wojennych w 1914 i 1915 roku. Biskup Wałęga przewidywał powstanie niepodległej Polski i na jej wolność pragnął przygotować swoich diecezjan poprzez swoje listy i nauczanie.

Biskup Wałęga był zdecydowanym przeciwnikiem ruchu ludowego. Był w osobistym konflikcie z przywódcami ruchu ludowego Wincentym Witosem i Jakubem Bojko. Uważał, że uprawiana przez nich polityczna akcja „uświadamiania ludu” jest niechrześcijańska, bezbożna, odciąga lud wiejski od Kościoła i Wiary oraz uczy nieposłuszeństwa wobec pasterzy. W 1913 roku z inicjatywy biskupa Wałęgi zaczęło się tworzyć Stronnictwo Katolicko – Ludowe, które wydawało pismo „Lud Katolicki”. Stronnictwo to nie było wielką siłą ani w Galicji a później w II Rzeczypospolitej, ale w diecezji tarnowskiej miało duże znaczenie. Program partii zakładał ochronę Kościoła, troskę o interesy polskiej wsi, swobodny dostęp do oświaty, równe szanse i obowiązki dla wszystkich, ochronę najbardziej potrzebujących, osmiogodzinny dzień pracy, całkowitą tolerancję wyznaniową. Z biegiem lat konflikt z Witosem i Ludowcami złagodniał. W 1928 roku biskup Wałęga zwołał I Synod Diecezji Tarnowskiej. Koronował cudowne obrazy Matki Boskiej w Tuchowie i w Zawadzie koło Dębicy. W związku z pogarszającym się stanem zdrowia, w 1928 roku złożył rezygnację z biskupstwa, której nie przyjęto. Ponowił ją w 1932 roku. Papież Pius XI przyjął ją dopiero 4 maja 1932 roku i mianował bp. Wałęgę



Budowa kościoła - 1915 rok.



Stan surowy kościoła - 1919 rok.



Kościół limanowski - lata trzydzieste XX wieku.

administratorem diecezji tarnowskiej do czasu nominacji nowego ordynariusza. 13 marca 1933 roku Pius XI mianował go arcybiskupem. Ciężko chory abp Leon Wałęga zamieszkał w Tuchowie w klasztorze redemptorystów, gdzie zmarł 22 kwietnia 1933 roku.

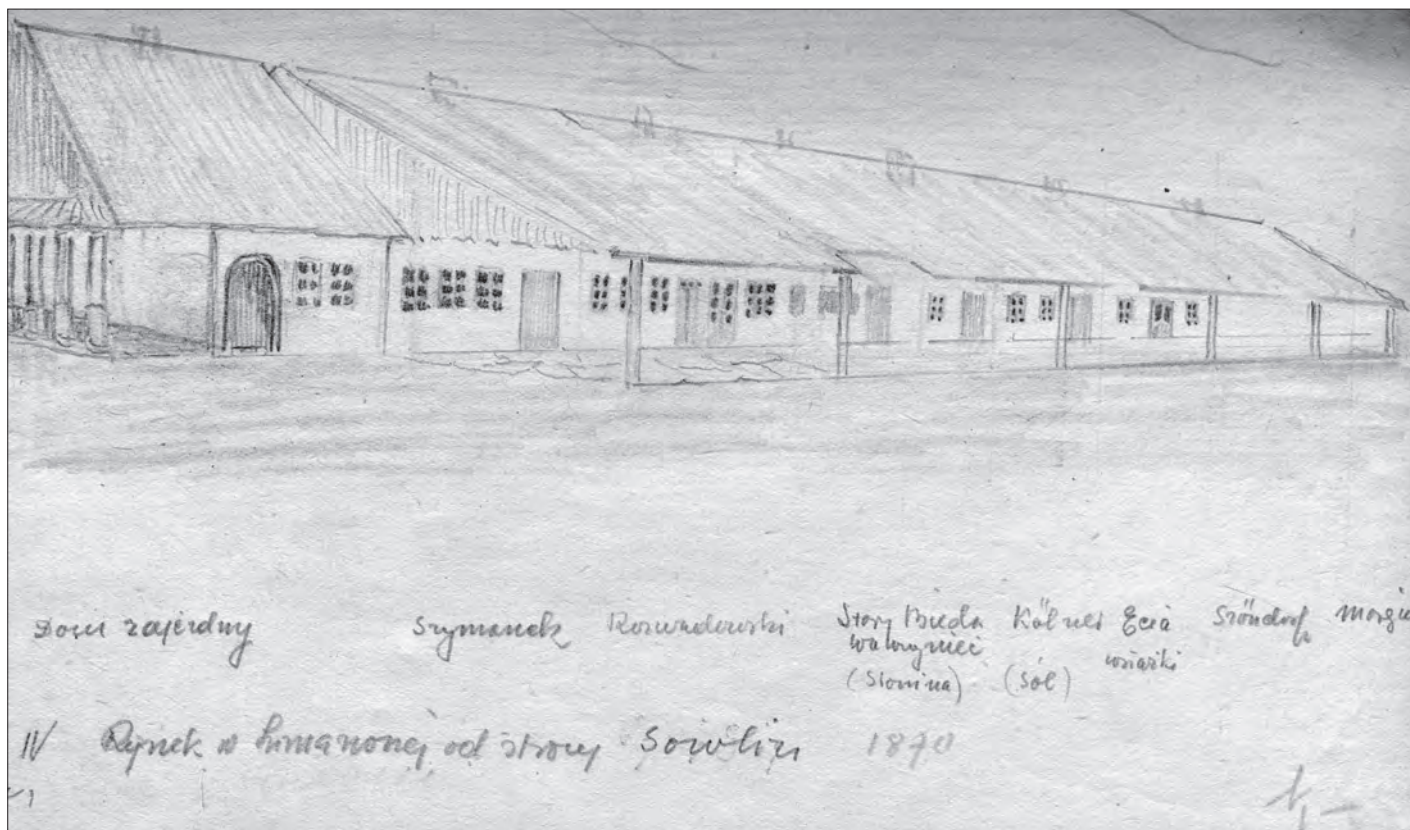
Jaśniejąca jutrzienka odrodzenia Polski

Słowa wyryte na tablicy mówiące o: „*jaśniejącej jutrzence odrodzenia Polski*” są kolejnym dowodem na to, że budowa nowego kościoła w Limanowej, jako Pomnika – Wotum Konstytucji 3 Maja w okresie zaborów oraz I wojny światowej była możliwa tylko tu w Galicji na Ziemi Limanowskiej, gdzie jej mieszkańcy ofiarnie wspierali swymi datkami i pracą budowę tak monumentalnej jak na tamte czasy świątyni. Ich postawa, jak i postawa ks. Kazimierza Łazarskiego zostały uwiecznione w tym opisie: „...*staraniem Wielce Czcigodnego proboszcza limanowskiego, Kazimierza Łazarskiego, na koszt jego i jego parafian kościół wybudowany 1911 – 1918*”. Warto zauważyć, że po stu latach potomkowie limanowian sprzed wieku wspierają hojnie renowację świątyni. Warto też docenić wysiłek obecnego proboszcza limanowskiego ks. dr. Wiesława Piotrowskiego, który podjął się dzieła renowacji limanowskiej bazyliki. Trzeba mieć nadzieję, że tak ważne rocznice dla Limanowej i Polski przypadające w październiku i listopadzie tego roku zostaną w odpowiedni sposób uczczone w naszym mieście, a obchody będą miały wielowymiarowy charakter.

Fotografie: Karol Wojtas, arch. albumu „Okruchy pamięci”

Limanowski rynek w XIX wieku

Stanisław Ociepka



Północna pierzeja rynku - rysunek Józefa Kurtycza.

Każdy z nas, na pewnym etapie życia, powraca myślami do lat minionych i zastanawia się, jakie zmiany dokonały się w najbliższym otoczeniu. Często w zadumie wracamy do tego, co bezpowrotnie minęło i w wyobraźni staramy się kreslić obrazy najbliższego zakątka, w którym przyszło nam żyć. Przypominamy sobie szczególnie tych ludzi, którzy tu mieszkali i tworzyli minioną rzeczywistość.

Sięgając jednak po wiadomości, odnoszące się do historii Limanowej, małego miasteczka, które w latach zaborów znajdowało się na peryferiach Galicji, jest rzeczą trudną. Pomimo tego postanowiłem raz jeszcze zobrazować limanowski rynek, tym razem z okresu XIX wieku.

Przy opisie oparłem się przede wszystkim na archiwalnych najstarszych fotografiach pochodzących z końca XIX wieku, jak również wykorzystałem rysunki Józefa Kurtycza, które datowane są 1870-75 rok. Józef Kurtycz, znany nauczyciel, pedagog, społecznik, urodzony w 1902 roku, miał zapewne wiele informacji o dziewiętnastowiecznej Limanowej, bowiem pochodził ze znanej rodziny limanowskiej. Jego matka Maria z Winterów poślubiła Jana Kurtycza, który z Mościsk do Limanowej przybył pod koniec XIX wieku, podejmując pracę w sądzie jako adiunkt skarbowy.

Korzystałem także z publikacji: Jana Sitowskiego, prawnika, pamiętnikarza, właściciela majątku i dworu w Mordarce; pamiętników Józefa Antoniego Marsa, właściciela dóbr w Starej Wsi; prasy z okresu galicyjskiego to jest: „Przewodnika Gimnastycznego – Sokół”, wydawanego we Lwowie, a także gazet krakowskich: „Nowa Reforma” i „Czas” oraz z monografii o Limanowej prof. Franciszka Bujaka, wydanej w 1902 roku.

Jan Wielek w artykule zatytułowanym „Rynek Limanowski” („EL”, nr 240-241, wrzesień-październik 2014 r.) pisał: *O architektonicznej zabudowie pierwotnego*

rynku limanowskiego wiemy bardzo mało. Jedno jest pewne, iż na rynku stał drewniany ratusz, który był zapewne tylko aresztem (posiady rady miejskiej odbywały się w domu wójta), miał zapewne wieżyczkę, w której wisiał dzwonek zwołujący radnych na obrady. W pobliżu stał przegierz, przy którym wymierzano „plagi porządkowe”, będące karą za drobne przewinienia, kłótnie, wyzwiska, bójki i bijatyki (...).

O wymierzaniu plag cielesnych przez urzędnika powiatowego w Limanowej o nazwisku Szczypta, pisał Jan Sitowski, pracujący w tutejszym sądzie od 1870 roku jako sekretarz. W broszurce zatytułowanej „Wspomnienia limanowskie ...” przedstawił barwnie egzekucję wymierzoną dziewczynie, której przypisano określoną ilość plag. Jan Wielek dalej pisze: (...) *Wszystkie zabudowania wokół rynku spłonęły w czasie wielkiego pożaru miasta w 1769 roku, pożar strawił wtedy praktycznie całą drewnianą zabudowę miasta, wraz z kościołem, szkołą,*



Wschodnia strona rynku. Fotografia z końca XIX wieku.

palisadami i bramami. Miasto odbudowało się dopiero za czasów zaboru austriackiego. W 1884 roku w Limanowej stało już 187 domów, najwięcej było ich w rynku, z czego tylko cztery były murowane (...).

Jak wyglądał wobec tego limanowski rynek na przełomie XIX i XX wieku? Na to pytanie można otrzymać odpowiedź, dokonując analizy archiwalnych fotografii, posiłkując się dokumentami pisanymi. Prezentuję więc kolejno zdjęcia zabudowy limanowskiego rynku pochodzące z drugiej połowy XIX wieku. Idąc wkoło tego placu widoczne są ściany złożone z szeregu elewacji frontowych budynków tzw. pierzei. Wszystkie cztery, blisko stumetrowe, pierzeje kwadratowego rynku były zabudowane głównie parterowymi, drewnianymi domkami pod wspólnym dachem.

Opisując tę, zabudowę warto również wspomnieć ludzi, którzy w tych domach mieszkali, a także przywołać urzędy tu zlokalizowane.

Osoby znane z działalności społecznej z końca XIX wieku najczęściej zamieszkiwały budynki usytuowane we wschodniej pierzei rynku. Z rysunku Józefa Kurtycza przedstawiającego tę

właśnie część rynku z roku 1875, wynika: iż drewniany budynek przy wylocie w kierunku Nowego Sącza to tzw. Organistówka, własność limanowskiej parafii (dzisiaj w tym miejscu stoi

budynek murowany wybudowany po II wojnie światowej, także własność parafii). Obok znajduje się jeden z czterech w tym czasie murowanych budynków w rynku. To budynek sądu, w którym



Narożnik północno-wschodniej części rynku. W tle widoczna Chłopska Góra.



Północna strona rynku. Fotografia z początku XIX wieku.

► mieściła się także pierwsza siedziba starostwa od czasu powołania w 1867 roku powiatu limanowskiego. Pierwszymi starostami byli panowie o nazwiskach: Wicherek, Bobor, Szczepański, Jaworski.

W kolejnych drewnianych budynkach mieszkali: Czeczotka, lekarz Żuławski, starosta Jaworski, burmistrz Janik. W ostatnim domu po tej stronie rynku mieściły się mieszkania wraz ze sklepami Żydów: Goldfingera i Berka Erlicha.

Rodzina Czeczotków (Czeczotki) to dawna rodzina mieszczańska Limanowej, o której informacje m.in. możemy odnaleźć w „Księdze wójtowsko-ławniczej miasta Limanowa z lat 1770-1798.

Lekarz Leon Hermenegildus Żuławski przybył do Limanowej w 1843 roku i przebywał w naszym mieście przez 25 lat, aż do śmierci w 1869 r. O Leonie Żuławskim pisał Jan Sitowski. W jego wspomnieniach czytamy: *Powinności lekarza rządowego w Limanowej pełnił Saganowski. Dr Leon Żuławski był praktykującym lekarzem, ponieważ miał sparaliżowane obydwie nogi, przeto do pacjentów wożono go na specjalnym fotelu. Posiadał ładny dom pod numerem 15 w rynku z dużym ogrodem. Realność tę sprzedał w 1907 r. jego syn dr Karol Żuławski.*

Sam Leon Żuławski w swoim poemacie „*Oblężenie Limanowy czyli rzeź galicyjska 1846*” wskazuje na miejsce zamieszkania w Limanowej, pisząc: *W rynku pod czterema dachami się mieści/ Domów wokół niziutkich z trzydzieści/ z dachem osobne dwie karczmy i szkoła/ Kamienica i dom u kościoła.*

Zajmowana przez rodzinę Żuławskich nieruchomość była jedną z większych po tej stronie limanowskiego rynku. Do posiadłości od strony rynku dochodziło się przez sien zamkniętą drewnianą bramą, która jest widoczna na fotografii tej pierzei placu.



Północno-wschodnia część rynku.



Północno-zachodnia strona rynku. Początek XX wieku.

W kolejnym domu mieszkał Walenty Jaworski, który przybył do Limanowej w 1865 roku. Był pierwszym starostą dużego powiatu powołanego w roku 1867. W Limanowej pozostawał na tym stanowisku aż do 1887 roku. Tak pisał o nim Jan Sitowski: *Obowiązki urzędowe pełnił sumiennie i gorliwie, ułatwiał każdemu szybkie załatwienie sprawy, zawsze i wszędzie okazywał dobrą wolę i chęć przychylnego stosowania istniejących ustaw administracyjnych. Był człowiekiem dzielnym i na właściwym miejscu. Obchodził się ze stronami bardzo grzecznie i mile. Gdy ktoś z iteligencyi znajomy czy nie znajomy zjawił się w jego biurze, zaraz prosił siedzieć i pytał, „czem może mu służyć?” (...).*

W następnym domu w kierunku ulicy Ku Mordarce mieszkała rodzina Antoniego Janika, długoletniego burmistrza Limanowej, którego nazywano „Matrosem”. Należał on do grupy inicjatywnej, która w 1874 roku założyła w naszym mieście pierwszą Straż Pożarną. W roku 1891 wszedł do Komitetu Budowy Kościoła. Jego syn Michał był także burmistrzem miasta po Walerianie Zubrzyckim i sprawował ten urząd w ostatnich latach przed I wojną światową. Michał Janik znajduje się także w wykazie nazwisk osób aktywnie działających w limanowskim gnieździe „Sokoła”, które powstało w Limanowej w 1893 roku. O sklepach Żydów w tym fragmencie rynku nic nie jest wiadomo.

Spostrzegamy również w tej części rynku kamienny posąg z wizerunkiem świętego Floriana – patrona strażaków i opiekuna przed ogniem, który

posadowiony został w połowie XIX wieku. Figura była otoczona kamiennym obramowaniem wypełnianym wodą. Malowniczości miejsca dodawała obudowa drewnianej konstrukcji studni.

Po stronie wschodniej, na zbiegu z ulicą Ku Mordarce w kierunku północnym, stał drewniany dom z podcieniem, w którym siedzibę miał limanowski magistrat. W tym budynku siedziba urzędu miejskiego była jeszcze w latach międzywojennych XX wieku. Dalej znajdował się żydowski parterowy budynek murywany (drugie w rynku) z czerwonej cegły.

W budynku tym znajdował się wyszynk prawdopodobnie Goldfingera. Dalej widzimy wjazd w kierunku „Kamieńca”, osiedla gdzie większość domów należała do społeczności limanowskich Żydów.

Od rogu tego wjazdu po stronie północnej rynku ciągnął się szereg drewnianych domów otwartych na zewnątrz i ograniczonych słupami (filarami) tzw. podcieni. Podcienia te pełniły rolę krytego deptaku i przez wiele lat były remontowane i przebudowywane (zostały spalone w 1945 r.).

Warto także zwrócić uwagę na fotografii tej części rynku, na których w panoramie widoczne jest pasmo limanowskich gór ze szczytami: Łysej i Chłopskiej Góry, gdzie u podnóża tej drugiej widzimy charakterystyczną szachownicę pól uprawnych. W wielu przypadkach to właśnie obraz tych gór pozwolił rozpoznać Limanową na starych dziewiętnastowiecznych zdjęciach.

W podcieniach najczęściej mieściły się mieszkania i sklepy żydowskie. Józef Kurtycz swój rysunek przedstawiający tę pierzeję rynku podpisał: *Rynek w Limanowej od strony Sowlin – 1870 r.* Na rysunku tym mamy opisane kolejne domy w podcieniach. Od strony prawej znajdował się magiel, następnie kolejno sklepy żydowskie: Szönderfa, Ecia, Kölnera, w sklepach tych można było kupić wstążki i sól.



Handlowy stragan przy północnej pierzei rynku.



Południowa strona rynku. Fotografia z przełomu XIX i XX wieku.

► W kolejnych domach mieszkali: Wawrzyniec Bieda, zajmował się sprzedażą mięsa, Eugeniusz Rozwadowski, radca, jeden z najbogatszych kupców w mieście, Jan Szymanek, miał tu piekarnię i sklep z pieczywem. W ostatnim budynku po tej stronie rynku był dom zajezdny.

Dochodzimy do najbardziej charakterystycznego fragmentu limanowskiego rynku. Właśnie ta część Limanowej, najczęściej ukazywana na pocztówkach i fotografiach, jest najlepiej znanym obrazem naszego miasta z przełomu XIX i XX wieku. Niemniej jednak opiszemy krótko ten zachodni narożnik rynku.

W tym właśnie miejscu usytuowane były dwie kolejne murowane kamienice. Między nimi pośród starodrzewia znajdował się drugi drewniany kościół. Pierwsza z tych kamienic to budynek sądu z aresztem, rozebrany na przełomie 1910/11 roku, gdy przygotowywano plac pod nowy kościół, którego budowę rozpoczęto w 1911 roku.

Druga kamienica to piętrowy budynek w którym siedzibę miała szkoła ludowa. Ks. Jan Warpęcha ze swych funduszy kupił parcelę obok kościoła od Twaroga i to umożliwiło w 1843 roku budowę szkoły przy limanowskim kościele.

Jak wspominałem drugi drewniany kościół limanowski rozebrany przez ks. Kazimierza Łazarskiego miał długą historię budowy. Po siedmiu latach od spalenia pierwszego drewnianego kościoła

w roku 1776 ks. Szczepan Duszyński rozpoczął starania o budowę kościoła. Jego budowa trwała 15 lat i została zakończona w 1791 roku. Kościół ten przetrwał więc 120 lat. Gdy rozbierano go, Zdzisław Mączyński, architekt nowego kościoła limanowskiego ubolewał, iż nie da się przenieść w inne miejsce tej drewnianej świątyni, która posiadała wiele walorów architektonicznych. Przy kościele tym był cmentarz zlikwidowany podczas jego rozbiórki.

W dalszej części zachodniej pierzei rynku były drewniane budynki, które spłonęły po II wojnie światowej na początku lat czterdziestych XX wieku. Niestety ta część zachodniej pierzei rynku nie została opisana przez wspomnianego Józefa Kurtycza.

Ostatnią pierzeją rynku jest jego południowa strona. Stały tu niskie parterowe drewniane domy, których dachy pokryte były papą i gontem. Józef Kurtycz, swój rysunek tej strony rynku podpisał: *Rynek w Limanowej od strony Gwizdówki 1875* (tak nazywano tereny w kierunku Nowego Sącza).

Idąc od strony wjazdu na ul. Sąddecką (obecnie ul. Kościuszki) stała gospoda z zajazdem. Jan Wielek tak o niej pisał: *W połowie XIX wieku rozpoczął się ruch kuracyjny, skierowany do modnych wówczas karpaccich uzdrowisk. Limanowa stała się wtedy miejscem noclegowym na drodze z Krakowa do Szczawnicy. Stacja popasowo-noclegowa znajdowała*

się w narożnym budynku przy płd.-wsch. narożniku rynku. Tu też mieściła się stacja dylizansów kursujących na trasie Bochnia – Limanowa – Nowy Sącz. Miastu przynosiło to określone, dobre zyski. Ruch ten jednak zaczął upadać po oddaniu linii kolejowej z Tarnowa do Nowego Sącza, zaś zupełnie zanikł po oddaniu kolei z Chabówki do Nowego Sącza (1884 r.). W miejscu dawnej stacji popasowo – dylizansowej, urządzono gospodę z zajazdem (...).

Idąc dalej wzdłuż południowej pierzei rynku w kierunku zachodnim, przy gospodzie mieszkał Pieniążek, obok limanowski Żyd Aszer Deresiewicz, miał tu sklep żelazny, w którym można było nabyć cieszące się dobrą opinią sułkowskie wyroby żelazne oraz świątynickie kłódki. W kolejnym domu mieszkał Jan Bieda, stolarz. Dalej był sklep z artykułami kolonialnymi Leiba Sterna, gdzie można było kupić m.in.: kawę, herbatę, ryż, paprykę. Na końcu tej południowej pierzei rynku był dom Michała Dobka, nauczyciela.

Warto dodać na koniec, iż ten centralny plac naszego miasteczka ożywiał się podczas targów i jarmarków, co widać wyraźnie na prezentowanych fotografiach z przełomu XIX i XX wieku.

Fotografie:
arch. Klementyny Zubrzyckiej,
arch. „Echa Limanowskiego”

Emil

28 października 2017 r. zmarł Emil Burak z Dolnego Kubina.

Był od lat przyjacielem Limanowej, przyjacielem wielu limanowian, myślę, że i moim. A na pewno wtedy, gdy tych najdawniejszych zaczęło ubywać – Jaśka Wielka, Kazka Sowy, Henia Jurowicza... Czy byłem tej przyjaźni godnym? Staralem się... Czy we wszystkim wypadałem jak należy? Na pewno nie...

Minął się – jak mawiali starzy na Podtatrze; zadziwiająca, tischnerowska filozofia tego regionalizmu słownego – nie: minął, przeminął, ale forma czasownika zwrotnego minął się. Bo znaczeniowo nie wyminął się z kimś, tylko z samym sobą. W tym jakby bezsensie jest sens głębszy i niejednoznaczny.

Miniemy się? – pyta mnie, przewodnika, przewodnik wycieczki spotkany na trudniejszym odcinku Orlej Perci – Nie tacy byli i się minęli – odpowiadam i – obaj z górskiej branży – uśmiechamy się, bo w przepaścistej skale minąć się, a minąć się oznaczać może coś skrajnie różnego.

Emil był człowiekiem gór, nie dlatego, że Słowacja to kraj przeważnie górzysty, lubił góry, z którymi losy związały go ściślej. Pochodził ze Stropkova, miasteczka we Wschodniej Słowacji, był nauczycielem germanistą i dyrektorem gimnazjum. W 1968 roku zaangażował się w ruch odnowy państwa nazwany Praską Wiosną, brutalnie zakończony



Emil Burak z autorem tekstu w schronisku na Zverovce w Tatrach - 2008 rok.

inwazją na Czechosłowację wojsk sowieckich i sojusznicych, w tym sił polskich. W wyniku represji reżimu nie tylko utracił stanowisko, ale i otrzymał nakaz opuszczenia stron rodzinnych. Przenieśli się całą rodziną do małej wioski na Orawie z nadzieją, że władza o nich zapomni. Nie zapomniła – inwigilacja bezpieczeństwa, brak możliwości zatrudnienia dla Emila, na szczęście pozwolono pracować żonie – tylko w szkole podstawowej. Wreszcie i mąż otrzymał pracę – jako palacz c. o. w ośrodku wczasowym w Namestovie.

Dojeżdżał tam codziennie kilkadziesiąt kilometrów z Dolnego Kubina pociągiem i autobusem. Po jakimś czasie sytuacja palacza, co chwilę wołanego, by rozmówił się z zagranicznymi gośćmi hotelu poprawiła się o tyle, że otrzymał pracę umysłową w firmie turystycznej. Podjąć studia ekonomiczne – żartobliwie mówił po latach, że komuna przerobiła go z humanisty w ekonomistę.

A wtedy, w latach 70 – tych, Emil związał się też z turystyką i górami prywatnie, formalnie czy nieformalnie przewodził „horskim chodcom” z Kubina, istniała już wtedy zażyłość z przewodnikami i turystami z Limanowej, a Jano Matis, robotnik, który z ramienia partii miał ręczyć za prawomyślność Emila był już zupełnie „naszym” nie „ich” człowiekiem (Był to zacytowany kolega, zmarł tragicznie chyba w roku 1980).

Od 1981 r. wskutek zamknięcia granicy polsko-czechosłowackiej spotykaliśmy się przyjaciółmi z Dolnego Kubina niemal wyłącznie na granicy – na Babiej Górze lub rzadziej w Tatrach. Szczegóły niejednokrotnie opisane w limanowskich pismach pominę. A duszą tych spotkań był zawsze Emil, który gromkim „Hore!” (W górę!) dowodził na wycieczkach i nie tylko naszymi kolegami z Dolnego Kubina. Miał mimo poprzednich przeżyć, a może właśnie



W Niżnych Tatrach 1977 r. Emil pośrodku.

dlatego, olbrzymie poczucie humoru udzielające się wszystkim.

Poczucie humoru oznacza umiejętność zabawy z siebie. Opowiadał więc na przykład jak na początku swych kontaktów z Polską, gdzieś w drodze do Limanowej poprosił w restauracji o „czajku”; po chwili konwersacji kelnerka zrozumiała – Herbata? – Po słowacku „hrбаты” to garбаты. Przestraszony, że ją obraził, tłumaczył jak umiał, że ona nie jest „hrbata” tylko ze wszystkim „pekna dziewczą”.

Miał zresztą wiele dowcipów wynikających z podobieństwa języków pokrewnych – *Ako se naziva ten ptok, co zbiera mied?* – pytał – Miedwied! – ze śmiechem odpowiadaliśmy.

Po „jesieni ludów”, w 1990 r. Emil został urzędowo i na piśmie zrehabilitowany, zaproponowano mu nawet powrót na poprzednio zajmowane stanowisko. Stropków po dwudziestu paru latach nie wchodził w grę, wrócił więc do szkolnictwa na miejscu, zrezygnował z oferty objęcia kierownictwa szkoły średniej w Orawskim Podzamku i do emerytury pracował w niej jako germanista i nauczyciel ekonomiki. A gdy przeszedł na emeryturę (był od nas limanowskich o ładnych parę lat starszy) założył w Dolnym Kubinie biuro poradnictwa podatkowego. Na ścianie pokoju zawiesił taki pół żartem, pół serio tekst



Na Babiej Górze 1978 r. Od lewej: Jano Matis, Henryk Jurowicz, Emil Burak, Jan Wielek. Wszyscy już nie żyją.



Spotkanie graniczne na Przełęczy Jałowieckiej - 1996 r. Emil pośrodku.

– tłumacząc:

7 cudów komunizmu: Każdy miał pracę; Choć każdy miał pracę, nikt nic nie robił; Choć nikt nic nie robił, plan był wykonywany w ponad 100 %; Choć plan wykonywano w 100 %, brakowało towaru; Choć towaru brakowało, każdy miał wszystko; Choć każdy miał wszystko, wszyscy kradli; A choć wszyscy kradli, przecież nic nie brakowało.

I pod takim szyldem Emil wprowadzał kubinian w arkana gospodarki rynkowej. Czynnym nadal w górach, te najwyższe – Tatry i Babią Górę – musiał już sobie ze względu na wiek odpuszczać. Chętnie się za to wybierał z nami w trochę niższe poziomy – ciekawych gór blisko Dolnego Kubina nie brakuje, zawsze też wycieczkom z Limanowej służył pomocą i opieką.

Fascynowała go zagadka polskiego nazwiska – burak to słowo polskie, w j. słowackim zastępuje je „cvikla” lub „czzerwena repa” – Skąd więc Burak? Doszukał się w jakichś źródłach, że na początku



Przed biurem Emila w Dolnym Kubinie. - 1998 r.



Spotkanie w Dworze Marsów w Limanowej - 2002 r.



XVIII wieku jakiś polski szlachcic nabył we wschodniej Słowacji ziemskie dobra i przeniósł się tam z całym dworem – rodziną i służbą. Emil przypuszczał, że wśród owych służebnych był jakiś Burak i stąd to nazwisko w okolicach Stropkowa. Stąd i jego polskie korzenie. Nie to przecież było podstawą przyjaźni z Polakami, zagadnienie pochodzenia traktował żartobliwie, znajomych obdarowując wydrukiem wizerunku dowcipnie sformowanego herbu „Burak”.

Tymczasem dopadły go poważniejsze kłopoty – żona zapadła na chorobę Parkinsona, wymagała coraz większej opieki, dorosłe dzieci w pracy za granicą, a i własne zdrowie nie najciekawsze. Spotykać już teraz mogliśmy się na niedługi czas gdzieś w Kubinie, gdy znalazł kogoś do opieki nad żoną. Na zaproszenie do Limanowej, choć bardzo tego chcieliśmy, nie było możliwości. Gdy małżonka Emila umarła, pomyśleliśmy (za jakiś czas) że ta smutna okoliczność pozwoli zorganizować jego przyjazd do Limanowej. Niestety, okazało się, że w międzyczasie stan jego zdrowia pogorszył się do tego stopnia, że w istniejącej sytuacji konieczne stało się umieszczenie go w zakładzie opiekuńczym.

Umarł człowiek, który był znany i powszechnie lubiany w dwóch krajach – na słowackiej Orawie i małopolskiej Limanowszczyźnie. Dalej trwają górskie spotkania i transgraniczna koleżeńska współpraca, choć już bez Niego – inicjatora i przez lata organizatora.

Granica polsko – słowacka to dziś – miejmy nadzieję, że na dłużej – tylko kreska na mapie. My wspólnie z przyjaciółmi spoza Karpat taką ją czyniliśmy jeszcze wtedy, gdy była dzielącym ludzi kordonem „pokoju i przyjaźni”, jak ją zakłamana propaganda państwowa nazywała.

A zaczęło się to bodaj w 1972 roku, gdy Jan Wielek na wycieczce z paroma kolegami z Limanowej, nawiązał znajomość z Emilem Burakiem, który w Namestowie nad Jeziorem Orawskim sprzedawał piwo, bo latem w piecu c.o. palić nie trzeba.

No i... *Smrt smadom hrozna* - śmierć z pragnienia... tak się to wszystko zaczęło.

A dziś tamto pokolenie ma się ku końcowi. Żal. I zwyczajna kolej rzeczy.

Tekst i fotografie: Zbigniew Sułkowski

W Dolnym Kubinie w 2014 r. Od lewej: Jozef Brnuszak, Zbigniew Sułkowski, Emil, Alicja Brózda, Jano Janiga.

Maziarze

Zbigniew Sułkowski

W pierwszym i drugim dziesięcioleciu po wojnie na drogach Limanowszczyzny dominowały zaprzęgowe furmanki, co dla nas, małolatów, interesującym nie było. Motoryzacja jakakolwiek – to było coś! Z trakcji konnej warte uwagi być mogły rzadkie przejazdy karawan cygańskich, wagonowych wozów lub części charakterystycznych pojazdów „maziarzy”.

By nie mylić ich z Madziarami, takie objaśnienie:

– Czemu ten wóz tak okropnie piszczy? – spytałem przed laty w Gorcach zwożącego drzewo górala.

– E! Panie, bo jo mom ośki jesse z kuźnickiego żalaza, do nich żadny kołomazi nie trzeba, czasem ino wsadzem grziba maśloka i sie koło piyknie obyrtu.

Wielka była wiara w wyroby zakopiańskich „hamrów”, którym grzyb wystarczał za smarowidło. Powszechnie jednak do kół wozów od dawna używano różnych „mazi”. Tłuszcze roślinne czy zwierzęce były zbyt drogie, od dawna więc oleje i smary przemysłowe uzyskiwano z suchej destylacji drewna. Na terenie Podkarpacia również z pozyskiwanego z naturalnych wycieków „oleju skalnego”, nazwanego później ropą naftową.

W południowej Polsce w połowie XIX wieku na wielką skalę produkcja „kołomazi” rozwinęła się we wsi Łosie leżącej na południe od Gorlic – na terenie Łemkowszczyzny. Rozciągnięte wzdłuż Beskidu Niskiego i częściowo Sądeckiego wsie zamieszkałe przez Łemków były na ogół biedne i zacofane, Łosie wyróżniało się zamożnością i postępem – np. już przed wojną w domach dość powszechne były woda bieżąca i łazienki (!), gdy w górskich wsiach wyrazem nowoczesności był jeszcze komin na dachu.

W tym okresie aż 670 mieszkańców Łosia zajmowało się produkcją i handlem smarów i olejów, jak niegdyś z drewna, tak wtedy już z ropy zakupowanej w licznych w tamtych stronach szybach wydobywczych czy rafineriach. Ich maziarskie wozy zwane

sekerami docierające bezpośrednio do większych klientów objeżdżały nie tylko Małopolskę, ale i Śląsk, Węgry, dojeżdżały nawet do Łotwy. Umożliwiały to dobrze zorganizowane spółki, mające w odległych rejonach składy zaopatrzone koleją, skąd owymi sekerami wyruszano dalej.

Taki właśnie wóz maziarski widnieje na zdjęciu p. Walerii Janowskiej – przed jej zakładem fotograficznym w Sowlinach przy dzisiejszej ul. Piłsudskiego naprzeciw „Ekonoma”. Zaprzężony w dwa białe konie dość subtelnej budowy, ale widocznie sprawdzone w dalekich trasach; na wozie wszystko to, co potrzebne do podróży i pewnie noclegu, a przede wszystkim przemyślnie poumieszczone drewniane i blaszane beczułki różnych mazideł.

Wozy, które pamiętam z lat pięćdziesiątych, były bardziej okazałe, na ogumionych kołach, co w tych stronach było jeszcze rzadkością, konie też były tęższego kalibru. Jechano zwykle w trzy, cztery wozy – pewnie dla wzajemnej pomocy i obrony, bo i towar, i posiadane pewnie pieniądze łakomić mogły różnych obwiesiów. Choć duże kwoty „maziarze” niekoniecznie musieli



Wóz maziarski (seker) z Łosia przed zakładem fotograficznym p. W. Janowskiej w Sowlinach.

Fot. arch. Zbigniewa Sułkowskiego

gromadzić przy sobie. Jak marynarze, miesiącami przebywając poza domem, gorycz rozłąki umilali rodzinom przekazami zarobionych pieniędzy.

Byli to „ludzie drogi”, wyróżniali się jakąś taką widoczną śmiałością i trochę egzotyczną urodą. Czytałem gdzieś potem, że losianie uważali się za potomków osadników szwedzkich, badania antropologiczne rzeczywiście potwierdzały ich etniczną odrębność, choć niekoniecznie skandynawską. W Limanowej pojawiali się do początku lat 60 – tych – pamiętam, bo w I klasie liceum (59/60) większość lekcji mieliśmy w internacie

LP naprzeciw Bekówki i nieraz, niegodni, zamiast pilnie słuchać naszych światłodawców, obserwowaliśmy ruch na ulicy.

W latach późniejszych peregrynacje owych łemkowskich handlarzy ciekawiły mnie z innego powodu. Przecież po 1945 r. Łemków deportowano na Wschód, a w 1947 r. w ramach haniebnej Akcji Wisła na ziemie zachodnie, ich rodzinne wsie zostały zupełnie wyludnione. Okazało się, że były wyjątki – małżeństwa mieszane, osoby „zasłużone” dla władzy i... odpowiednio znaczne łapówki. Mieszkańcy Łosia do biednych nie należeli, w każdym razie kilkudziesięciu

z nich nie podległo wysiedleniu. A część mimo szykan komunistycznego fiskusa, podjęła tradycyjną działalność.

Ciekawe, że gdy pod koniec lat 70-tych śp. Kazek Sowa z Alojzym Cabałą z Nowego Sącza organizowali spotkanie z ostatnim żyjącym maziarem z Łosia, bez kłopotu skompletował się w Limanowej autobus chętnych i choć do wyjazdu z jakichś przyczyn nie doszło, skala zainteresowania świadczyła, że przypominające wozy z Dzikiego Zachodu łemkowskie sekery na dłużej pozostały w pamięci limanowian.

Zofia Wiśniewska

„Wielką rzeczą dla człowieka jest to, by zechciał widzieć troski drugiego człowieka”.
Bernard Brecht

Pamięci koleżanki i przyjaciela Wiktorii Kochniarczyk

W listopadzie minionego roku odeszła bezpowrotnie z grona absolwentów Liceum Ogólnokształcącego z 1951 roku serdeczna koleżanka, prawdziwy PRZYJACIEL i ZACNY CZŁOWIEK Wiktoria Kochniarczyk- Kołodziejczyk.

Niewielka już grupa ORKANOWCÓW pożegnała kolejną bliską osobę i chociaż życie każdej ludzkiej istoty bez względu na walory osobiste kończy się odejściem, to bardzo trudno jest nam z tym się pogodzić.

Wiktoria Kochniarczyk urodziła się w 1932 r. w Lubomierzu - miejscowości kiedyś bardzo oddalonej „od świata”, obecnie znanej i często odwiedzanej przez turystów i osoby pragnące odpocząć od wielkomięjskiego gwaru, wyciszyć się, podziwiać piękne krajobrazy i nabrać sił do dalszych, codziennych wysiłków.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w rodzinnej miejscowości, Wiktoria podjęła dalszą naukę w szkole średniej w Mszanie Dolnej, przemierzając codziennie pieszo 8 km. Niestety, gimnazjum w Mszanie Dolnej wnet zostało zlikwidowane i musiała szukać nowej placówki szkolnej. Wraz z grupą innych uczniów zdecydowała się kontynuować dalsze kształcenie w Limanowej.

Zamieszkała na stacji i życie szkolne potoczyło się zwykłym trybem. Cały tydzień nauka, a po południu w sobotę wyjazd do domu po prowiant, rodzinne rozmowy, niedzielny lepszy obiad i powrót. Wiktoria bardzo „przykładała się” do nauki, doceniając samą możliwość zdobywania wiedzy, bo zdanie matury było wówczas wielką nobilitacją i otwierało drzwi do lepszego życia.

Marzyła o podjęciu studiów, ale warunki materialne rodziny na to nie

pozwalaly, dlatego zdecydowała się po maturze podjąć pracę zarobkową, a o ewentualnej dalszej nauce pomyśleć później.

Po egzaminie dojrzałości z przedmiotów ogólnokształcących i kursie pedagogicznym otrzymała skierowanie do pracy nauczycielskiej w powiecie leskim. Odtąd całe swoje dorosłe życie związała z Bieszczadami, które bardzo potrzebowały nauczycieli, by zapewnić mieszkającej tam młodzieży wykształcenie tak niezbędne w nowej, wolnej Ojczyźnie.

Sprzymierzeńca, pomocnika i przyjaciela znalazła w swoim mężu, który także był pedagogiem. Choć warunki pracy w Bieszczadach były bardzo siermiężne, bo brakowało wszystkiego zacząwszy od budynków i prostych sprzętów, o drogach i komunikacji nie wspominając, nigdy nie narzekała. Twierdziła, że człowiek jeśli tylko bardzo chce, to z wszystkim sobie poradzi, byle tylko nie cofał się



Wiktoria Kochniarczyk.

z obranej drogi, nie narzekał i doceniał nawet małe osiągnięcia.

Wnet dała się poznać jako wzorowy i opiekuńczy pedagog. Wielu uczniów zawdzięcza Jej możliwość dalszego kształcenia i zdobycie zawodu.

Z uwagi na duże odległości od ośrodków, w których znajdowały się szkoły średnie, zabiegała o miejsca w internatach dla „swoich” uczniów i przyznanie im stypendium na pokrycie kosztów pobytu, bo ich rodziców nie było na to stać. ►

► Otaczała troską wszystkie powierzone jej pieczy dzieci, przejmowała się ich losem i każde traktowała tak, jak swoją „czwórkę” (dwie córki i dwóch synów).

Wielką radością i odskocznią od codziennych trosk były dla niej nasze koleżeńskie spotkania, w których uczestniczyła mimo tego, że dojazd z Leska do Limanowej wymagał wiele czasu i poświęcenia, bo był związany z kilkoma przesiadkami i czekaniem na kolejny pojazd. Dopiero w późniejszym okresie komunikacja z Leska uległa poprawie.

Przeważnie na wyznaczone spotkanie przyjeżdżała wcześniej, by przy okazji zakupić niezbędne drobiazgi, których „u siebie” brakowało.

Nie korzystała z gościnności koleżanek mieszkających w Limanowej, które ją do siebie zapraszały. Chciała być niezależna i mieć nieco czasu tylko dla siebie. Zamawiała wcześniej pokój w hotelu u p. Wrony i po odpoczynku szła zwiedzać „stare kąty”. Odwiedzała gospodarzy, u których kiedyś mieszkała, a potem spacerowała ulicami, zwracała uwagę na wszelkie zmiany, porównywała z tym, co podsuwała jej pamięć, cieszyła się z osiągnięć „swojego” miasta i przychodziła na koleżeńskie spotkanie, by podzielić się spostrzeżeniami.

Zdarzało się, że widziała więcej pozytywnych zmian, niż ci, którzy tkwili w swoim grodzie „od zawsze”.

Wyjeżdżała z bagażem zakupionych książek i albumów, widokówkami okolic i fotografiami naszej paczki, które prezentowała rodzinie i znajomym. Zwykle po koleżeńskim spotkaniu udawała się do Lubomierza, by odwiedzić dom rodziny, który coraz bardziej pustoszał, bo rodzeństwo wyruszało w świat. Gdy zabrakło w nim rodziców, przestała odwiedzać swoją miejscowość, w której nikt na Nią nie czekał. Miała już tylko NAS - koleżanki i kolegów z „tamtych lat”. Twierdziła, że nasze spotkania podnoszą ją na duchu i dodają energii tak potrzebnej do codziennych zmagañ.

Po przejściu na emeryturę zamieszkała z mężem w swoim domu w Lesku, do którego zawsze serdecznie nas zapraszała. Miała więcej czasu, bo dzieci dorosły, usamodzielnili się i opuścili rodziców. Niestety, wkrótce odszedł w zaświaty Jej mąż i teraz bardziej jeszcze potrzebowała kontaktów z nami. Pewnego razu na koleżeńskie spotkanie (odbywające się w ostatnich latach w każdym roku) przybyła z córką Elżbietą mieszkającą w stanie Wirginia (USA), którą zauroczyło nasze miasto, a szczególnie limanowska Bazylika, do tego stopnia, że postanowiła jeszcze raz w przyszłości je odwiedzić.

Ta pani ma skalę porównawczą, bo od szeregu lat w czasie urlopu odwiedza światowe ośrodki kultu maryjnego i uznała, że nasza Bazylika i jej otoczenia jest godne najwyższego uznania i przyjedzie jeszcze, by się pokłonić Limanowskiej Pani.

Pani Wiktoria utrzymywała kontakt listowy i telefoniczny z całą koleżeńską „paczka”. Przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy wysyłała swoim koleżankom i znajomym ogromnie dużo kartek z osobistymi życzeniami, bo nie uznawała gotowych tekstów. Do każdej kartki dołączała zawsze list z wiadomościami o sobie.

My też zawsze o niej pamiętaliśmy. Oprócz życzeń, listów i pozdrowień posyłałmy Jej „Echo Limanowskie”, ciekawe artykuły i publikacje dotyczące naszego miasta, szczególnie po tym, jak ze względu na nasz zaawansowany wiek i niewielką już gromadkę pozostającą przy życiu od 2014 r. przestaliśmy się regularnie spotykać.



Wiktoria ogromnie przeżywała odejście w bezpowrotną drogę kolejnych osób z koleżeństwa. Zamawiała w ich intencji msze wieczyste, troszczyła się o ich „życie” w innym wymiarze.

Cały czas starała się być czynna i pomocna dla innych. Zbierała znaczki pocztowe, układała seriami, sporządzała albumy i przesyłała Stowarzyszeniu, które po ich sprzedaży przeznaczało zysk na pomoc potrzebującym dzieciom na Czarnym Łądzie. Brała udział w różnych akcjach charytatywnych i pochylała się nad każdą ludzką biedą w swoim mieście.

Otrzymane kartki świąteczne z życzeniami oddawała zakładowi pracy chronionej, by pracująca tam młodzież mogła wykorzystać ich fragmenty do swojej produkcji, sprzedać na kiermaszu i zdobyć dodatkowy fundusz na dalszą działalność.

Kochała przyrodę, wyrażała oburzenie z powodu niepotrzebnego „okaleczenia drzew”, obcinania wierzchołków, nadmiernego przycinania gałęzi. Wszak to drzewa dostarczają nam tlenu, poprawiają środowisko naturalne, zapewniają cień i zatrzymują wodę.

Dlaczego ludzie sami sobie robią na złość? - pytała.

Lubiła kwiaty i kwitnące krzewy. Pełno ich było wokół jej domu, a ciągle dosadzała nowe.

Uprawiała ogród warzywny, pielęgnowała drzewa owocowe w przydomowym sadzie, była samowystarczalna, choć niektórzy pytali, po co to robi, gdy wszystko można kupić na targu lub w sklepie.

Nawet nie usiłowała odpowiadać na tego typu pytania. Robiła to, bo chciała, bo sprawiało jej to przyjemność, a poza tym lubiła odpoczywać czynnie.



Wiktorija Kochniarczyk - Kołodziejczyk (druga z prawej) w gronie rodzinnym.

W ustalone dni późnym wieczorem rozmawiała telefonicznie z wybranymi osobami z naszej gromadki.

Wspólna wymiana zdań poprawiała nasze samopoczucie i nastrój. Interesowała się naszymi sprawami, doradzała, pomagała, gdy tylko była w stanie coś uczynić.

Gdy miała nieco wolnego czasu, odpoczywała w sadzie i czytała. Uwielbiała nastrojowe wiersze. Wiele ich znała na pamięć. Szczególnie ceniła sobie utwory piewcy Bieszczadów

Jerzego Harasymowicza, który przez dziadka był związany z tymi terenami. Przebywał tam wielokrotnie, wędrował po górach i połoninach i tak ukochał ten zakątek naszej Ojczyzny iż życzył sobie, by po odejściu z tego świata jego prochy rozsypano po ukochanych górach, co też się stało. W 1999 r. jego prochy zostały rozsypane nad Haliczem.

Po kilkukrotnym zaproszeniu pojechaliśmy niewielką grupą w odwiedziny do Wiktorii, by odbyć spacer prowadzący szlakiem poety do Chatki Puchatka. Zapraszająca nie miała już jednak sił, by udać się z nami.

„Na początku szlaku powitała nas tablica z cytatem poety:

W górach jest wszystko, co kocham

I wszystkie wiersze są w bukach.

Zawsze kiedy tu wracam,

Biorą mnie buki za wnuka.”

Zważywszy na nasz wiek z trudem pokonaliśmy drogę, ale udało się. Miało to miejsce przed 4 - laty i było to nasze ostatnie spotkanie z Wiktorią. Już Jej nie odwiedzimy.

Odeszła szybko i cicho jak żyła.

Spoczęła na cmentarzu w Lesku odprowadzona przez rodzinę, przyjaciół, uczniów i mieszkańców miasta, którzy Ją znali i cenili.

Żegnaj Wspaniała Koleżanko, Prawy CZŁOWIEKU, Serdeczna PRZYJACIÓŁKO na zły i dobry czas.

Przykro nam, że nie usłyszymy już nigdy Twego łagodnego głosu przypominającego nam, że na świat trzeba patrzeć nie tylko oczami, lecz przede wszystkim sercem.

Będziesz żyła w naszej pamięci i pamięci tych, dla których tak wiele uczyniłaś.

**Koleżanki i Koledzy
Absolwenci LO w Limanowej z 1951 r.**

Fotografie: arch. Elżbiety Wozniczka

*„A przecież nie cały umieram,
to co we mnie niezniszczalne trwa!”*

Jan Paweł II

Szanownemu Panu Janowi Wronie

oraz całej Rodzinie

**wyrazy żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci**

Marii Wrony

**przekazuje
zespół redakcji „Echa Limanowskiego”**

Szkoła Niepodległej Polski

9 grudnia 2017 roku w Stróży gmina Dobra powiat limanowski odbyła się inauguracja jubileuszu obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości. W trakcie uroczystości zaprezentowany został ogólnopolski projekt edukacyjny IPN „Akademia Niepodległości”, którego celem jest upowszechnianie wiedzy historycznej oraz promowanie postaw obywatelskich opartych na patriotyzmie, szacunku dla niepodległościowej tradycji.



W uroczystościach organizowanych przez IPN wzięli udział prezydent Andrzej Duda, który sprawuje nad tymi obchodami patronat honorowy. W uroczystościach dających początek obchodom 100-lecia Odzyskania Niepodległości wzięli też udział: Wojciech Kolarski podsekretarz stanu w KPRP, Anna Zalewska, Minister Edukacji Narodowej, dr Jarosław Szarek, prezes IPN, ks. bp Andrzej Jeż, Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej, senatorzy i posłowie na Sejm RP, a także samorządowcy oraz młodzież.

Wizyta w Stróży prezydenta Andrzeja Dudy rozpoczęła się o godzinie 11⁴⁵, wówczas nastąpiło oficjalne przywitanie przez Piotra Ćwika, wojewodę Małopolski, Jarosława Szarka, prezesa IPN oraz Benedykta Węgrzyna, wójta gminy Dobra. Dowódca Kompanii Reprezentacyjnej Karpackiego Oddziału Straży Granicznej złożył meldunek Prezydentowi, a w samo południe odegrano hymn Polski, wciągnięto flagę państwową na maszt, po czym prezydent Andrzej Duda złożył wieniec pod pamiątkową tablicą z 1933 roku,

wmurowaną w ścianę budynku (obecnie Szkoły Podstawowej).

Prezydent odsłonił także pamiątkową fotografię, upamiętniającą Szkołę Oficerską Związku Strzeleckiego w Stróży, na której widnieją strzelcy podczas zbiórki. Na pierwszym planie Tadeusz Mo(a)nasterski dowódca I plutonu (ranny w bitwie stoczonej przez I Brygadę Legionów pod Łowczówkiem w grudniu 1914 r., zmarł 5 stycznia 1915 r. w szpitalu w Budapeszcie).

Podczas uroczystości prezydent Andrzej Duda powiedział m.in.: *Stróża ma dla odzyskania niepodległości wymiar szczególny, bo to tutaj w tej wiosce, w tym budynku, przed którym stoimy powstała w 1913 roku, a więc pięć lat przed odzyskaniem niepodległości, Oficerska Szkoła Strzelecka Związku Walki Czynnej, której komendantem i wykładowcą był później marszałek Józef Piłsudski. Dowódcą szkoły był Kazimierz Sosnkowski i to jest rzeczywiście absolutnie szczególne miejsce, bo można powiedzieć, że jesteśmy przed budynkiem, który był kolebką odzyskania niepodległości. To tutaj uczyli się Ci, którzy później utworzyli korpus oficerski I Kompanii Kadrowej. To tutaj uczyli się Ci, którzy później stanowili korpus oficerski Polskich Legionów. Ci, którzy później stanowili elitę polskiej Armii, broniącej nas przed bolszewicką nawałą. Ci, którzy później stanowili elitę odrodzonego państwa polskiego.*

Jaka jest historia Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej w Stróży?

Zapowiedź jej utworzenia podana została w rozkazie Komendy Głównej ZS z 25 maja 1913 roku.

Na siedzibę szkoły wybrano dwór Ludwika Lazara, ostatniego właściciela Stróży.

Była to letnia szkoła instruktorska Związku Strzeleckiego, miała za zadanie przygotować instruktorów dla przyszłej narodowej armii. Zajęcia odbywały się od lipca do końca sierpnia 1913 roku. Szkoła została zorganizowana w kompanię szkolną z czterech plutonów, dowódcą został Mieczysław Trojanowski. Komendantem był Józef Piłsudski z szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim.

W plutonie pierwszym przeważała młodzież z Galicji, w drugim studenci z uczelni Europy Zachodniej, trzeci to



Prezydent Andrzej Duda składa wieniec pod pamiątkową tablicą w Stróży. Fot. Sławomir Kasper, ze strony www.ipn.gov.pl/

elewi z najstarszych ośrodków strzeleckich, zaś czwarty tworzyła pozostała młodzież z Galicji. Kursantów było ok. 90, wśród nich także późniejsi dowódcy Legionów. Wśród absolwentów byli m.in.: Michał Karaszewicz-Tokarzewski, Leopold Lis – Kula, Kazimierz Sosnkowski, Michał Sokolnicki, gen. bryg. Stanisław Grzmot – Skotnicki, płk Adam Koc, gen. dyw. Tadeusz Kasprzycki, Janusz Głuchowski.

Warunki, w jakich odbywał się kurs, były twarde i surowe. Dzień zaczynał się o 6 rano, o 8 były ćwiczenia, a od 10 wykłady. Ćwiczenia taktyczne odbywały się na wschodnim zboczu Śnieżnicy i Ćwilina oraz między masywami Łopienia i Mogielicy na ich zachodnich zboczach, na terenie wsi Chyszówki. Zajęcia z musztry i strzelania prowadzone były osobiście przez Józefa Piłsudskiego oraz Kazimierza Sosnkowskiego. Po okresie zajęć teoretycznych w dniach 13-19 sierpnia 1913 roku odbyły się ćwiczenia terenowe na szlaku Rabka – Nowy Targ – Zakopane.

Absolwenci kursu po dalszym przeszkoleniu wojskowo – propagandowym w Wyższej Szkole Oficerskiej ZWC (lub innej podobnej) i otrzymaniu stopnia oficerskiego, mieli prawo do noszenia „Parasola” – odznaki zaprojektowanej przez W. Tetmajera w 1913 r. i zatwierdzonej przez Józefa Piłsudskiego. Odznakę tę w polskiej historii posiadało 67 osób.



Ks. bp Andrzej Jez Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej poświęca pamiątkową fotografię z 1913 roku. Fot. Sławomir Kasper, ze strony www.ipn.gov.pl/

Drugą taką szkołę otwarto w lipcu 1914 roku w Krakowie, lecz de facto było to przeniesienie szkoły ze Stróży. Wybuch I wojny światowej przerwał jej działanie.

W 1920 roku Ludwik Lazar, ostatni właściciel Stróży, rozparcelował majątek i przeznaczył budynek dworu na szkołę. Pierwotnie był to parterowy budynek, później rozbudowano go poprzez podwyższenie dachu i utworzenie sal na piętrze. Usytuowane centralnie wejście do dworu pozostało bez zmian – ganek z dwoma kolumnami.

8 października 1933 roku w dwudziestą rocznicę powstania Pierwszej Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej w Stróży na budynku szkoły została wmurowana pamiątkowa tablica.

Szczegółowy opis tej wielkiej uroczystości ukazał się w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”, nr 281, z 10 października 1933 roku w artykule zatytułowanym: „Dwudziestolecie pierwszej szkoły oficerskiej”. Z okazji 80-lecia odsłonięcia tablicy Szkoły Strzeleckiej w Stróży w „Echu Limanowskim” nr 234-235, marzec-kwiecień, 2014 r. zaprezentowaliśmy powyższy artykuł z bogatym zbiorem fotografii z tej uroczystości. Obecnie przypominamy wybrane fragmenty z tego artykułu. (...) Uroczystość zgromadziła około 2000 osób miejscowej ludności oraz 40 byłych uczniów i instruktorów tej szkoły.

Po przybyciu gości i po uroczystym ich powitaniu, rozpoczęła się Msza św.

polowa, w czasie której ks. dziekan Antoni Zapała, kapelan wojsk polskich wygłosił płomienne kazanie, poświęcone misji dziejowej Marszałka Piłsudskiego (ks. Antoni Zapała był proboszczem parafii limanowskiej od 10 listopada 1946 do 17 stycznia 1947; zmarł nagle, jest pochowany w kaplicy Marsów na parafialnym cmentarzu w Limanowej – przyp. red.). Po Mszy św. i po odśpiewaniu „Boże coś Polskę” odbył się wzruszający moment apelu. Byli uczniowie szkoły pod komendą gen. Tokarzewskiego ustawili się w jednym szeregu, po czym gen. Tokarzewski



Pamiętkowa fotografia pod wmurowaną tablicą w 1933 roku.

► zameldował gen. Trojanowskiemu kompanię szkolną. Gen. Trojanowski odczytał apel i wtedy wszyscy zebrani usłyszeli, ilu uczniów z tej szkoły padło w obronie Ojczyzny.

Po apelu wstąpił na trybunę starosta powiatu limanowskiego Ludwik Malkowski, który imieniem pana wojewody krakowskiego powitał zebranych na uroczystości, wskazując na jej historyczne znaczenie. Następnie poprosił gen. Aleksandra Narbutt – Łuczyńskiego, by dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej wmurowanej w gmach ówczesnej szkoły instruktorskiej. Gen. Łuczyński dokonał odsłonięcia tablicy, wojsko prezentowało broń, orkiestra odegrała hymn państwowy i z moździerza oddano trzy strzały.

Na tablicy znajduje się orzeł strzelecki oraz napis następującej treści: **1913-1933. W tym domu mieściła się w lipcu 1913 roku Pierwsza Oficerska Szkoła Strzelecka pod komendą Marszałka Piłsudskiego. W dwudziestą rocznicę, uczestnikom tej szkoły na chwałę, przyszłym pokoleniom ku pamięci tablicę tę wmurowali Związek Strzelecki, Związek Legionistów, obywatele powiatu limanowskiego.**

Jakie były losy owej tablicy?

W okresie międzywojennym tablicę traktowano jako ważną narodową pamiątkę. W Polsce Ludowej tablica znalazła się na liście pamiątek tępionych. Od sołtysa wsi Macieja Trzópka zażądano usunięcia tablicy z budynku szkoły. Ten odmówił ściągnięcia jej, jednak zabił deskami i zatyknął na szkole. Mimo to ktoś doniósł, że tablica nadal jest na budynku, więc definitywnie usunięto ją, rozbijając na 5 kawałków. Fragmenty wrzucono do pobliskiego potoku Stróża stanowiącego dopływ Stradomki. Mieszkający przy szkole Czesław Nowak wydobył je z potoku i ukrył w stodole. Następnie zabrał kawałki tablicy Franciszek Dudzik, który wykonał specjalne ramo i umieścił w nim kawałki. Następnie tablica trafiła do środowisk niepodległościowych w Krakowie, pod opiekę miłośników historii skupionych w Towarzystwie im. Józefa Piłsudskiego, gdzie w 1981 roku została odrestaurowana. Stamtąd 5 listopada 1989 roku powróciła uroczystie do Stróży i ponownie została wmurowana w ścianę budynku szkoły, gdzie można ją oglądać do dziś.

13 października 2013 roku w Szkole Podstawowej w Stróży odbyła się uroczystość 100-lecia założenia Pierwszej Oficerskiej Szkoły Strzeleckiej (1913 r.) oraz 80-lecie wmurowania pamiątkowej tablicy (1933 r.). Współcześnie 9 grudnia 2017 roku prezydent Andrzej Duda, właśnie tu w Stróży zainaugurował Obchody 100-lecia Odzyskania Niepodległości (1918 r.) mówiąc: *To jest absolutnie szczególne miejsce, można powiedzieć, że budynek pod którym stoimy jest kolebką odzyskania niepodległości.*

Opracował: Stanisław Ociepka
Fotografie: Adrian Cieślik oraz strona:
www.ipn.gov.pl/,
Fot. archiwalne: ze zbiorów Krystyny
Bączkowskiej-Cynke

Wykorzystano materiały z publikacji „Niezwyłączeni 1918-2018”.

Reportaż fotograficzny na str. 34-35

ORGANIZACJA PRZYJĘĆ OKOLICZNOŚCIOWYCH

Siwy Brzeg

Restauracja Siwy Brzeg
Limanowa, ul. Br. Czecha 4

tel. 18 3373 878

www.siwybrzeg.pl



Restauracja Stary Browar
Limanowa, ul. J. Marka 9

tel. 18 337 9999

www.starybrowar.siwybrzeg.pl



Zapraszamy!



Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na budynku dawnej szkoły instruktorskiej w Stróży.



Oddanie honorów przy tablicy przez dowódcę Okręgu Korpusu V w Krakowie gen. Aleksandra Narbutt-Łuczewskiego.



Zameldowanie gen. Mieczysławowi Ryś-Trojanowskiemu kompanii szkolnej przez gen. Józefa Tokarzewskiego.

STRÓŻA 1933



Przybycie generalicji oraz starosty limanowskiego Ludwika Malkowskiego na uroczystość.



Ok. 2 tysiące osób miejscowej ludności oraz 40. byłych uczniów i instruktorów tej szkoły zgromadzonych na uroczystości.



Poświęcenie pamiątkowej fotografii przez ks. bd. Andrzeja Jeża ordynariusza tarnowskiego.



Delegacje młodzieży przed Szkołą Podstawową w Stróży.



Wystąpienie Anny Zalewskiej - Minister Edukacji Narodowej.

STRÓŻA 2017



Zaproszeni goście.



Przemówienie Andrzeja Dudy - Prezydenta RP.



Producent Środków Czystości
od 1991 roku

golddrop.eu



**Polecamy się
do expresowych porządków!**

Gold Drop Sp. z o.o., ul. Rzečna 11d, 34-600 Limanowa,
tel. 18 3376137

Już do nabycia!

ANNA SIWIK
TOMASZ BIEDROŃ

„Solidarność”
NA ZIEMI LIMANOWSKIEJ

ANNA SIWIK
TOMASZ BIEDROŃ



Fot. Zbigniew Dutka

„Solidarność”

NA ZIEMI LIMANOWSKIEJ

regionalny wymiar
ruchu społecznego 1980-1989



WYDAWNICTWA AGH

KRAKÓW 2017

W ubiegłorocznym wydaniu „Echa Limanowskiego” („EL”, nr 276-277, wrzesień-październik 2017) ukazał się artykuł – zwiastun nowego wydawnictwa – zatytułowany „Solidarność na Ziemi Limanowskiej”. Informujemy Czytelników naszego dwumiesięcznika, iż powyższa publikacja jest już dostępna na rynku wydawniczym. Można ją kupić za pomocą strony internetowej Wydawnictwa Naukowego AGH w Krakowie. Nakład jest niewielki. Format B5. Oprawa miękka. Liczba stron 364. Koszt egzemplarza 30 zł.

Na stronie internetowej Wydawnictwa Naukowego AGH w Księgarni AGH czytamy: „O „Solidarności” napisano już bardzo wiele: kilkadziesiąt książek i kilkakaset artykułów. [...] Szesnaście miesięcy

dziękując podpisanie porozumień sierpniowych w 1980 roku od wprowadzenia stanu wojennego to jedyny okres w historii PRL, w którym władza musiała liczyć się z narodem. [...] Było to zjawisko wyjątkowe w historii ruchów zawodowych XX wieku w Europie. Formuła związku narzucała model reprezentacji pracowniczej, umożliwiającej partycypację lokalnych społeczności przez oddolne budowanie demokratycznych struktur w pojedynczych zakładach pracy. Z pewnością nie była to demokracja doskonała, ale dla większości uczestników ruchu były to pierwsze doświadczenia demokratyczne.

Mimo braku zakorzenienia w kulturze demokratycznej i niesprzyjających warunków politycznych udało się zbudować

potężny ruch kontrolowany społecznie. To, co na początku było tylko polityczną możliwością, wypełniło się społeczną treścią. Związek zawodowy „Solidarność” rozlał się po całym kraju i był tworzony w każdym zakładzie pracy. Tłumiony przez lata strach przed władzą ustąpił miejsca postawom godnościowym pracowniczych załóg, które nie tylko domagały się realizacji partykularnych interesów, ale formułowały też postulaty o ogólnospołeczny charakter. [...] NSZZ „Solidarność” to wyjątkowy przykład samoorganizacji społecznej, w której ogniwa tworzone na najniższym szczeblu miały swój istotny wpływ na kształt całej struktury. Poznanie poszczególnych ogniw pozwala lepiej zrozumieć fenomen tego ruchu. Dlatego autorzy niniejszej monografii uznali za stosowne uzupełnić tę bogatą mozaikę o region, który nie był dotąd przedmiotem głębszych badań źródłowych. Powstanie i działalność „Solidarności” na Limanowszczyźnie, z uwzględnieniem szerszego tła województwa nowosądeckiego, stanowi swoiste case study. Stosunkowo biedny region bez silnego zaplecza przemysłowego nie należał z pewnością do tradycyjnych bastionów „Solidarności”, której naturalnym środowiskiem były wielkie zakłady pracy. Z drugiej strony ten „peryferyjny” obszar może być potraktowany jako „typowy” dla innych rolniczych części Polski, gdzie także rozwijał się ruch związkowy. Dodatkowym powodem skłaniającym do podjęcia tego tematu był brak opracowanych dziejów „Solidarności” w monograficznym wydaniu dwóch wcześniejszych tomów poświęconych Limanowej. Oddawana do rąk Czytelników książka to suplement w tym zakresie [...] (fragment wstępu).

„Leśna” służba zdrowia na Ziemi Limanowskiej

Specyfika konspiracji w czasie niemieckiej okupacji w latach II wojny światowej zmuszała żołnierzy Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej oraz chłopskiego Ruchu Ludowego do tworzenia struktur administracyjnych podziemnego państwa w ukryciu przed okupantem. Do jednych z jej gałęzi należy zaliczyć służbę zdrowia, którą mozolnie, wieloetapowo tworzone na Ziemi Limanowskiej w latach 1939-1945.

Budowa struktur

Pomimo, rzeczywista zbrojna działalność oddziałów partyzanckich spod znaku AK i Ruchu Ludowego przypadła na drugą połowę 1943r., to jednak na przekór różnym przeciwnościom już znacznie wcześniej przystąpiono do organizowania fundamentu partyzanckiej działalności w postaci podziemnej administracji. Z początkiem 1943r. do Nowego Sącza przybył por. Jan Wojciech Lipczewski „Wieżyca” jako oficer organizacyjny nowego Inspektoratu AK „Niwa” Nowy Sącz, na czele którego stał ppłk. Stanisław Mirecki „Pociej”. Nowy szef Inspektoratu wraz ze swoim sztabem przystąpił do organizacji rozbudowy sieci administracji polskiego państwa podziemnego na Podhalu. Reorganizacja dotyczyła rozbitych placówek AK między Gorlicami, Nowym Sączem, Limanową i Nowym Targiem. Głównym celem było przygotowanie kadry zarówno oficerskiej, jak i żołnierskiej na walkę zbrojną z niemieckim okupantem w odpowiednim momencie. Dla bezpieczeństwa i zaplecza powstających oddziałów partyzanckich rozpoczęto organizację leśnej służby sanitarnej, która odegrała szczególną rolę w górskim, beskidzkim terenie, szczególnie służąc mieszkańcom lokalnych wsi i miasteczek.

Służba zdrowia w „leśnej terenówce”

Obwód AK Limanowa był podzielony na 9 placówek terenowych w przybliżeniu odpowiadający granicom administracyjnym przedwojennych gmin. W niektórych przypadkach naturalnymi granicami placówek stały się pasma górskie i przełęcz Beskidu Wyspowego

i Gorców. W każdej z placówek na polecenie szefa Inspektoratu już w 1943r. rozpoczęto organizację izb chorych i miejsc z przeznaczeniem na szpitaliki i lokale do prowadzenia szkoleń sanitarnych.

W placówce AK „Dym”, „Dwór” – Dobra, głównymi lekarzami byli: chirurg, dr Mieczysław Mycoń – który pracował w kilku placówkach jednocześnie,



Od lewej: dr Stanisława Brandl-Paszkowska „Julita”, Barbara Krzewicka „Wiesława”. Fot. ze zbiorów Jerzego Krzewickiego.



Od lewej: dr Stefan Chalcarz „Sąg”, trzeci od prawej dr Marian Mossler „Leliwa”, pierwsza od prawej Jadwiga Czartoryska „Grzmot”. Szkolenie sanitarne i egzamin, leśniczówka Jana Lisowskiego w Słopnicach, sierpień 1944r. Fot. ze zbiorów Jerzego Krzewickiego.

dr Stanisława Brandl – Paszkowska „Julita” (wysiedlona z poznańskiego), lekarze: Stefan Chalcarz „Sąg” i Adam Janik „Wilczur”. Główną bazą sanitarną placówki był wielopokojowy dom Jana i Marii Ogryzków w Jurkowie, gdzie oprócz tajnych kursów dla sanitariuszek, gromadzono materiały opatrunkowe oraz leki. Ostatecznie w wyniku działalności konfidentów w połowie 1944r., w wyniku wielu rewizji prowadzonych w domu



Od lewej: por. Hubert Brooks „Jubelt”, dr Tadeusz Ptak „Olszyna”, sierż. John Duncan „John”. Wyrębiska Zalesiańskie 1944 r. Fot. ze zbiorów Jerzego Krzewickiego.



Student Jan Rusin w aptece Bączkowskich - 1942 r.
Fot. ze zbiorów rodziny Bączkowskich.

Ogryzków, nowosądeckie Gestapo aresztowało łącznika Inspektoratu AK „Niwa” Nowy Sącz. W czasie jednej z obław okupanta na dom Ogryzków, żołnierze patrolu OP AK „Wilk” w przypadkowym starciu zlikwidowali niemieckiego żołnierza stojącego na warcie przed izbą sanitarną. W odwecie Gestapo spaliło willę, co zakończyło działalność konspiracyjną ważnego punktu.

Po sąsiedztwie między Mogielicą i Ćwilinem w Wilczycach, jeszcze w 1943r., powołano w domu Jana Węglarza na osiedlu „u Tomerów” szpitalik w ramach działalności Ruchu Ludowego. Chłopska służba sanitarna nazywana Zielonym Krzyżem stanowiła pomoc nie tylko dla żołnierzy oddziałów partyzanckich i placówek, ale i lokalnej społeczności. Lekarzem dojeżdżającym do podziemnej izby lekarskiej był felczer Józef Kroczek z Przyszowej, funkcję pielęgniarki i sanitariuszki pełniły: Genowefa Kroczek „Lotte”, „Lotka”, Anna Kudłacz „Przerwa” oraz Maria Ogryzek „Maria”. W szpitaliku leczono przewlekłe choroby, które trapiły lokalną społeczność, również w tym miejscu pierwszej pomocy udzielano partyzantom sowieckim, którzy pojawili się w Gorcach i Beskidzie Wyspowym w 1944 r.

W placówce AK „Sandacz” Jodłownik, główną funkcję sanitarną objął felczer Józef Drożdż „Wujek”. Jego wysiłki wspierali: wysiedlony z poznańskiego, dr Leon Szulc oraz pielęgniarka Zofia

funkcjonował mały szpitalik działający oficjalnie pod agendą „Caritasu”, którego siedziba była w budynku podworskim, należącym do proboszcza śląpnickiej parafii, ks. Jana Zięby. Główną opiekę nad rannymi sprawował lekarz N. Rogoż (przesiedlony z poznańskiego) oraz sanitariuszki: Józefa Janik i Stanisława Pattocy „Mak”, córka organisty ze Śląpnic. Lekarstwa dla obydwu placówek organizował dr Tadeusz Ptak z apteki Zdzisława i Klementyny Bączkowskich z Limanowej oraz apteki Ludwika Pieguszewskiego „Dęba” z Tymbarku. Służba sanitarna w głównym ośrodku miejskim regionu, w Limanowej, była utrudniona ze względu na liczną obecność urzędników niemieckiej administracji, policji oraz żołnierzy różnych jednostek przebywających w mieście. Stąd punkty sanitarne były usytuowane na Paśmie Łososińskim



Idące ulicą Krakowską na dyżur do apteki Klementyna Bączkowska (pośrodku) z córkami (od lewej) Krystyną i Janiną - 1940 rok. Fot. ze zbiorów rodziny Bączkowskich.

Mazurkiewicz-Szulc i jej siostra Łucja Mazurkiewicz. Praca małej grupy polegała na prowadzeniu kursów sanitarnych w rejonie góry Kostrza oraz niesieniu codziennej pomocy żołnierzom podziemia i lokalnej społeczności.

W jednej z największych placówek AK na Ziemi Limanowskiej pod kryptonimem „Kuźnia” – Kamienica – Śląpnice, utworzono kilka improwizowanych punktów sanitarnych w 1944 r. Głównymi leśnymi lecznicami były: ośrodek zdrowia w Kamienicy, którego kierownikiem był dr Tadeusz Ptak „Olszyna”. W Śląpnicach

w rejonie góry Korab – Maliniska oraz w rejonie Jaworznej. Służbę sanitarną w placówce AK „Ligas”, „Centra” Limanowa, pełnili: dr Stanisław Dobek z Męciny, dr Michał Gnoiński oraz Zbigniew Hłyń z Limanowej. Zabiegi chirurgiczne przeprowadzał dr Mieczysław Mycoń z Dobrej. Leki do okolicznych kwater partyzanckich dostarczał pracownik apteki Zdzisława i Klementyny Bączkowskich, student Jan Rusin (został rozstrzelany w Rdziostowie w 1944 r. - przyp. red.). Po jego aresztowaniu działalność kontynuowały Janina i Krystyna Bączkowskie. ▶



Dr Marian Mossler „Leliwa”. Fot. ze zbiorów Muzeum AK w Krakowie.

▶ Na południowo-wschodnich krańcach Ziemi Limanowskiej w rejonie Łukowicy i Przyszowej, służba sanitarna była głównie związana z Ruchem Ludowym i Zielonym Krzyżem. W rejonie Kiczni pod Modynią w kilku gospodarstwach usytuowano szpital polowy, w którym pracowali: lekarz N. Wasilkowski, felczer Józef Kroczek, pielęgniarka Genowefa Kroczek oraz główna sanitariuszka placówki Róża Jarzębińska. Działalność sanitarną wspierała jako łączniczka Helena Seidler „Elen” z Limanowej.

Interesującym epizodem w tworzeniu służby sanitarnej w placówce AK „Mosiądz”, „Mnich” Mszana Dolna, była działalność konspiracyjna powiązana z rodziną inżyniera Emila Rosenstocka. W domu inżyniera w latach 1940-1942 ukrywano kilka rodzin wywodzących się spośród ziemian i inteligencji. Do tego samego lokalu dostarczano z Krakowa partie lekarstw i środków opatrunkowych przekazywanych przez prof. Mikołaja Kaszyczko i aptekę Jana Schneidera. Za transport i rozdzielenie cennego ładunku odpowiadała mgr Stanisława Rosenstock-Gniadkowa. W czasie kiedy organizowano działalność partyzancką w latach 1943-1944 w rejonie mszańskej placówki, opiekę lekarską sprawował dr Rudolf Bednarczyk „Szum”. W tym miejscu warto wspomnieć, że „Szum” był m.in. organizatorem konspiracyjnej stacji krwiodawstwa w Jordanowie. W wyniku swojej działalności musiał się ukrywać i dalszą działalność kontynuował w szeregach oddziału „Mszyca”, por. Jana Stachury „Adama”.

W gorczańskim zakątku „mszańskej” placówki AK, w okolicy Niedźwiedzia służbę medyczną pełnił dr Jan Hozer „Znachor”. Pochodzący z Katowic lekarz, wykorzystując doskonałą znajomość języka niemieckiego, niejednokrotnie wspierał działalność lokalnej placówki AK. Pewnego razu wystosował pismo do władz niemieckich z „propagandową” informacją o możliwości wystąpienia epidemii tyfusu

w tamtejszym rejonie. Dzięki temu na jakiś czas kilka miejscowości zwolniono z dostaw przymusowych kontyngentów.

W centralnej części Obwodu AK Limanowa znajdowała się placówka ZWZ-AK „Tymoteusz”, „Trawna”, „Trzos” – Tymbark. W pierwszym etapie konspiracji w latach 1940-1943 stanowiła główny rdzeń limanowskiej konspiracji. Szefem placówki był por. Jan Lenartowicz „Stary” i to on powierzył organizację sekcji sanitarnej miejscowej nauczycielce Elizie Brosz. Po jej aresztowaniu obowiązki lekarza placówki przejął Stefan Chalcarz „Sąg” wspierany przez wspomnianego wcześniej Adama Janika „Wilczura”. Służbą sanitarną w tymbarskiej placówce kierowała mgr Danuta Pieguszewska „Olcha”, córka właściciela apteki, Ludwika Pieguszewskiego. Szczególne wsparcie dla lokalnej służby sanitarnej okazała dziedziczka tymbarskiego dworu, Zofia Turcka. Dzięki jej działalności w strukturach Rady Głównej Opiekuńczej oraz za pośrednictwem Czerwonego Krzyża sprowadzono cenne leki przekazywane podziemnej służbie zdrowia. Rodzina Zofii Turckiej aktywnie angażowała się w pomoc sanitarną, przykładem były m.in. Maria i Lidia Myszkowskie.

Na północnych zboczach Pasma Łososieńskiego, w dolinie rzeki Łososiny swoją działalność konspiracyjną prowadziła placówka AK „Urna”, „Janowa”, „Ulga” – Ujanowice. W 1944r., w rejonie Żmiąca – Strzeszyce – Ujanowice, dowódca placówki, por. Wincenty Rosiek „Dołner”, utworzył sekcję sanitarną prowadzoną przez Annę Rosiek „Klarę” i pielęgniarkę Genowefę Oleksy. Lekarzami placówki byli: dr Jan Bednarek ze Żmiącej, dr Zygmunt Orzeł z Ujanowic i dr Adam Wróblewski ze Strzeszyc. Kursy sanitarne dla adeptów leśnej służby zdrowia prowadzono w domu rodzinnym mgr Zofii Oleksy.

Patrole sanitarne i służba w oddziałach partyzanckich

W pierwszej połowie 1944 r. w rejonie masywów górskich: Mogielicy i Kostrzy rozpoczęto prowadzenie koncentracji oddziałów partyzanckich w celu odbycia szkolenia wojskowego, przygotowania do walki w czasie akcji „Burza”. W tym samym czasie rozpoczęto prowadzenie intensywnych kursów sanitarnych. W sierpniu w rejonie leśniczówki Jana Lisowskiego w Słopnicach, przedstawiciele służb sanitarnych Inspektoratu AK „Niwa” Nowy Sącz przeprowadzili egzamin dla sanitariuszek. Druga połowa 1944 r. przyniosła ze sobą początek akcji „Burza” oraz wzmożone akcje dywersyjne oddziałów partyzanckich AK. W drugiej połowie września na obszarze Podhala odtworzono przedwojenny 1. Pułk Strzelców Podhalańskich, w którego skład wszedł m.in. II batalion limanowski pod komendą kpt. Juliana Krzewickiego „Filipa”. W założeniu struktur medycznych Inspektoratu opracowano, w jaki sposób miała działać leśna służba zdrowia na zapleczu walk partyzanckich. I tak początkowo podstawowe szkolenie sanitarne miało obejmować 72 godziny teorii i praktyki. Na podstawie wniosków wyciągniętych z prowadzonych zajęć, szkolenie skrócono do podstawowego w wymiarze 18 godzin. Na szkolenie składało się 9 spotkań po 2 godziny. Pierwsza godzina dotyczyła teorii a druga praktycznych ćwiczeń. Wśród tematyki znajdowały się zagadnienia związane z postawą i postępowaniem moralnym sanitariuszy wobec żołnierza, nauka anatomii człowieka, tamowanie krwotoków, zakładanie

podstawowych opatrunków na różnego rodzaju rany i kontuzje, obsługa szpitalików i izb chorych, podstawowe zasady higieny oraz kurs dla noszowych. Jedną z ciekawostek była musztra wojskowa noszowych w patrolu 1 + 4. W zamyśle organizatorów służby sanitarnej, w potyczkach partyzanckich najważniejsza była szybka i skuteczna pomoc udzielona żołnierzowi na polu walki. W tym celu początkowo tworzone patrole 1 + 2, podoficer i dwaj szeregowi wyposażeni w torby sanitarne z opatrunkami i podstawowymi środkami niezbędnymi do udzielenia pierwszej pomocy. Zadaniem patrolu było udzielenie pierwszej pomocy żołnierzowi na polu walki oraz jego ewakuacja na polowy punkt sanitarny. Jeżeli akcja partyzancka odbywała się w ustalonym wcześniej rejonie, to ok. 10-15 km powinien znajdować się polowy punkt sanitarny, w którym znajdował się lekarz oraz sanitariuszki. W tym miejscu organizowano improwizowaną izbę sanitarną. Ciężko poszkodowanym w walce przydzielano karty ewakuacji, zapisując na nich kontuzje, dolegliwości lub inne istotne informacje. Robiono to na wypadek nagłej ewakuacji na dalsze punkty medyczne. Należało posiadać wstępną dokumentację diagnozy, aby nie prowadzić jej po kilka razy, klucząc po partyzanckich kwaterach. Ostatnim etapem podróży rannego były szpitaliki konspiracyjne w różnych zakątkach Beskidu Wyspowego, gdzie leczenie trwało w zależności od odniesionych ran. Na pobyt w szpitalu żołnierze z oddziałów partyzanckich otrzymywali skierowanie od lekarza z danego batalionu. Warto nadmienić, że jeżeli dany oddział partyzancki przemieszczał się co kilka dni, zmieniając miejsce bytowania, a tak było w OP AK „Wilk” por. Krystyna Więckowskiego „Zawiszy”, zadaniem patroli sanitarnych było każdego dnia sprawdzenie stanu zdrowia żołnierzy i złożenie raportu przed dowódcą, tak aby stale był monitorowany stan fizyczny podkomendnych.

Lekarzem I baonu 1. psp AK był dr Marian Mossler „Leliwa”, który w 1944r. kwaterował w rejonie Mogielicy na Wyrębiskach Zalesiańskich, Szczawskich i Bukowie, gdzie organizował izby chorych w domach miejscowych gazdów. Lekarzem II baonu był Stefan Chalcarz „Sąg”, który nadzorował służbę zdrowia we wszystkich placówkach AK Ziemi Limanowskiej.



Ćwiczenia z partyzanckiej służby sanitarnej w ramach manewrów Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych 1 PSP AK, Wyrębiska Szczawskie, styczeń 2018r. Fot. ze zbiorów Janusza Jurowicza.

Od świerzbu po czerwonkę

Z czym zmagali się „leśni” medycy? Jak okazuje się z relacji żołnierzy 1. psp AK oraz placówek terenowych AK w przypadku stałego pobytu w lesie ludzi „spalonych”, kiedy nieuniknione było mieszkanie w ziemiankach, szałasach, kolibach czy drewnianych barakach, wówczas pojawiały się pierwsze symptomy chorób. Najczęściej występował świerzb poprzez ograniczoną możliwość utrzymywania higieny, co prowadziło do osłabienia organizmu i podatności na choroby dróg oddechowych. Powszechnie występowała wszawica. Nieustanna wilgotność zamieszkiwanych kryjówek partyzanckich prowadziła do zapalenia stawów. Choroby wywołane zatruciem wody czy posiłków pochodzenia bakteriologicznego np. czerwonka, dur brzuszny, tyfus plamisty – stanowiły zagrożenie epidemii w większych skupiskach ludzkich np. oddziałach partyzanckich. Dlatego starano się wszelkie symptomy i objawy likwidować, wysyłając żołnierzy na leczenie. Zmorą partyzanckiej służby była powszechnie występująca awitaminoza

związana z dietą składającą się z posiłków pozbawionych większych ilości warzyw i owoców, co prowadziło do osłabienia organizmu.

Powyższy artykuł nie wyczerpuje tematyki konspiracyjnej służby zdrowia na Ziemi Limanowskiej w czasie niemieckiej okupacji. Stanowi jedynie wstęp i przyczynek do badań nad złożonym zagadnieniem na ten temat.

W artykule wykorzystano:

J. Bieniek, *W kręgu Beskidu i Gorców Część II Placówki: Dobra-Skrzydlna, Jodłownik-Szyk, Kamienica-Słopnice, Limanowa* [w:] Rocznik Sądecki, t. XVIII, Nowy Sącz 1987, s. 199-258.

J. Bieniek, *W kręgu Beskidu i Gorców Część III Placówki: Łącko, Łukowica, Młynne, Laskowa, Mszana Dolna, Niedźwiedź, Tymbark, Ujanowice* [w:] Rocznik Sądecki, t. XIX, Nowy Sącz 1990, s. 143-206.

Zbiory Instytutu Pamięi Narodowej w Krakowie, IPN Kr 640/1, *Wskazówki do szkolenia służby sanitarnej w ramach Wojskowej Służby Kobiet*, k.4-12.

Rudolf Dudzicki - komendant posterunków: Policji Państwowej i Policji Granatowej w Limanowej

Pochodził z Krakowa, gdzie przyszedł na świat 4 lipca 1899 roku, jako syn Anny z Nieciów i Piotra robotnika transportowego. Szkołę powszechną, a następnie szkołę wydziałową im. Św. Mikołaja ukończył w Krakowie. Dalszą edukację kontynuował w gimnazjum krakowskim, kończąc według jednych świadczących o nim 3, podług drugich 5 klas. W swoim życiorysie podawał, że wykształcenie z zakresu 6 klasy gimnazjum odbywał w Powszechnym Uniwersytecie Korespondencyjnym w Warszawie. Prawdopodobnie na skutek warunków materialnych przerwał dalszą naukę w gimnazjum, rozpoczynając pracę zawodową.

W czasie trwania I wojny światowej 10 marca 1917 roku został powołany do służby wojskowej w 16. Pułku Piechoty (Landwehry) Monarchii Austro-Węgierskiej, składającego się w większości z mieszkańców Krakowa, w listopadzie 1918 stacjonującego w Opawie. Po rozpadzie monarchii habsburskiej wielu żołnierzy opuściło Opawę, przybywając do Krakowa. Na bazie wspomnianego 16. pułku w Krakowie w listopadzie 1918 roku sformowano 20. Pułk Piechoty Wojska Polskiego, który od kwietnia 1919 przyjął nazwę 20. Pułk Piechoty Ziemi Krakowskiej. Dudzicki służył w tym pułku, biorąc udział w walkach z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej i w wojnie polsko-bolszewickiej. Zakończył służbę wojskową w 1922 roku, odchodząc do rezerwy w stopniu sierżanta.

Po powrocie z wojska podjął pracę jako siła kancelaryjno-biurowa w dziale

handlowym w przemyśle drzewnym w tartaku Jana Hołuja w Myślenicach, gdzie zamieszkał i ożenił się w 1925 roku. Około 1924 roku został funkcjonariuszem Policji Państwowej w Myślenicach, skąd około 1934 r. został przeniesiony na teren powiatu limanowskiego, na stanowisko komendanta posterunku Policji Państwowej w Limanowej w stopniu st. posterunkowego (plutonowy), a niedługo potem awansował do stopnia przodownika (sierżanta). Objęcie stanowiska komendanta posterunku przypadło na okres niepokoїв w powiecie limanowskim spowodowanych wystąpieniami chłopskimi, strajkami (1933, 1937), kierowanymi przez kierownictwo Stronnictwa Ludowego. Szef PUBP w Limanowej w sporządzonej charakterystyce Rudolfa Dudzickiego wskazywał na jego udział w tłumieniu strajku chłopskiego zorganizowanego przez SL



Rudolf Dudzicki (1899-1984)

Fot. arch. Miasta Krakowa

na terenie powiatu w 1937 roku (w Kasince Małej). Z Limanową Dudzicki związał się na przeciąg 11 lat. W Limanowej przyszło na świat dwoje jego dzieci: Jerzy w 1937 i Janina w 1944 roku ¹.

Przodownik Dudzicki pełnił funkcję komendanta posterunku Policji Państwowej w Limanowej nieprzerwanie, aż do wybuchu wojny z Niemcami we wrześniu 1939 roku. Z zeznań świadków wynika, że był sumiennym policjantem, wykonującym wszystkie zlecone mu zadania, obowiązkowym, co zjednywało mu sympatię Komendanta Powiatowego Policji w Limanowej Józefa Leitnera. Tępił przestępczość, przy komendzie powiatowej działała komórka śledcza prowadzona przez Józefa Bieszczada, z którym współpracował, a który zmarł w okresie okupacji. Został później zastąpiony przez Józefa Węgrzyna ².

Na początku września 1939 Dudzicki wraz z władzami powiatu ewakuował się na wschód, skąd po niedługim czasie powrócił do Limanowej. Niemcy po wkroczeniu na terytorium Polski nie mieli wystarczającej liczby urzędników, sędziów i policjantów, którymi mogliby obsadzić wszystkie urzędy i zapewnić



Funkcjonariusze polskiej Policji Państwowej na tle podcieni rynku w Limanowej. Lata trzydzieste XX wieku.

porządek. Toteż niemieckie władze wojskowe na podstawie rozporządzeń z 6 i 7 września powołały z powrotem do pracy polskich urzędników, leśników, lekarzy, weterynarzy i urzędników policyjnych³. Stanowiska kierownicze zajmowali głównie Niemcy, a w niektórych przypadkach, gdy nie mieli kim uzupełnić wakatów Volksdeutsche.

Utworzone siły policyjne okupanta miały w pierwszym rzędzie zwalczać polski ruch oporu oraz zapobiec konspiracyjnej działalności Polaków, a dopiero w drugim rzucie zapewnić bezpieczeństwo ludności. Niemcom nie pozostawało zatem nic innego, jak sięgnąć po byłych polskich policjantów, którzy po odpowiedniej weryfikacji oraz pod ścisłą kontrolą pracowaliby na rzecz okupantów. Decyzja o odbudowie policji polskiej była więc jedną z pierwszych decyzji władz Generalnego Gubernatorstwa na zajętych obszarach polskich, w początkowym okresie niemieckiej okupacji. Nic więc dziwnego, że zaczęto przyjmować do służby byłych funkcjonariuszy polskiej Policji Państwowej. Nabór nie odbywał się na zasadzie dobrowolności. Już 30 X 1939 roku z rozkazu szefa GG dr. Hansa Franka dowódca SS i policji GG SS-Gruppenführer Fridrich Wilhelm Krüger wydał odezwę wzywającą wszystkich byłych policjantów i urzędników, którzy do 1 września 1939 roku pełnili służbę o zgłaszanie się do 10 XI 1939 w urzędach policji niemieckiej lub w starostwach, pod groźbą kar i podejmowanie służby.⁴

W myśl zarządzenia władz GG Rudolf Dudzicki zgłosił się do pracy w policji komunalnej, został mianowany Komendantem Posterunku (Miejskiego) Policji Granatowej w Limanowej w stopniu, który posiadał przed wybuchem wojny: przodownika. Posterunek Policji Granatowej mieścił się w nieistniejącym dziś budynku, leżącym we wschodniej części rynku na rogu obecnej ulicy MBB. W tym samym budynku mieściła się też Żandarmeria Niemiecka.

W listopadzie 1939 roku na posiedzeniu rządu GG w Krakowie Krüger przekonywał, że powołanie do służby byłych policjantów polskich jest niezmiernie ważne dla zachowania bezpieczeństwa i podkreślał, iż warunkiem przyjęcia Polaka do służby była jego dokładna weryfikacja. 18 XII 1939 Hans Frank ogłosił oficjalnie reaktywację Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa, wydany



Funkcjonariusze Policji Państwowej na ulicy Krakowskiej (obecnie Jana Pawła II) - 1935 rok.

w związku z tym dekret wprowadzał obowiązek zgłaszania się policjantów do nowej formacji pod karą śmierci. Nałożenie na polskich funkcjonariuszy obowiązku stawienia się do służby rychło zostało powiązane z obowiązkiem podpisania deklaracji posłuszeństwa wobec władz GG, którego z kolei niezłożenie skutkowało nie tylko rozwiązaniem stosunku pracy, ale także mogło być potraktowane, jako przewinienie wobec władz okupacyjnych skutkujące karą śmierci. Polska Policja (Polnische Polizai) GG zwana była potocznie od koloru munduru policją granatową zajmowała się sprawami drugorzędnymi, przede wszystkim zabezpieczeniem ładu i porządku. Policja komunalna finansowana była przez polski samorząd, podporządkowana lokalnemu komendantowi niemieckiej policji porządkowej Ordnungspolizai⁵.

Całokształt zadań realizowanych przez Policję granatową składał się ze służby patrolowej, służby wartowniczej, dyżurów wewnętrznych, których celem

było zapewnienie stałego kontaktu z ludnością, nadzoru nad nieruchomościami, nadzoru nad ruchem kołowym, służby asystenckiej tj. ochrony urzędników administracji podczas wykonywania przez nich czynności służbowych, towarzyszenie funkcjonariuszom policji niemieckiej w charakterze ochrony, tłumacza, przewodnika, kontroli przestrzegania godziny policyjnej, inwigilowanie osób notowanych w kartotekach policyjnych jako przestępcy lub prowadzących podejrzany tryb życia. Uczestniczyli przy deportacji ludności, w zwalczaniu „czarnego rynku”, izolowaniu Żydów w gettach, łapanekach, eksportowaniu ludzi do obozów przejściowych, ochrony obozów pracy, asystowali przy egzekucjach dokonywanych przez Niemców oraz brali udział w działaniach przeciwpartyzanckich i pacyfikacyjnych⁶.

Gestapo i Żandarmeria Niemiecka często zabierali Dudzickiego wraz z podlegającymi mu policjantami granatowymi do konwojowania aresztowanych, ►

► obsadzania pacyfikacji i łapanek ze względu na znajomość przez nich terenu i okolicznej ludności. Niemcy sami wiele zrobić nie mogli, nie znali języka, terenu i ludzi. Dudzicki znał większość konfidentów i donosicieli do władz niemieckich w Limanowej i w sąsiednich wioskach, co ułatwiało mu pracę, bo wiedział kogo należy się obawiać i unikać. Na polecenie władz niemieckich uczestniczył w organizacji getta w Limanowej i był przy jego likwidacji. W okresie pełnienia służby w granatowej policji w Limanowej został awansowany przez Niemców na starszego przodownika (st. sierżant). Z zeznań ludzi znających Dudzickiego wyłania się obraz człowieka wprawdzie szorstkiego w stosunku do ludności, służbisty, ale nie szkodzącego, niezbyt gorliwego w wykonywaniu obowiązków służbowych, idącego na rękę ludności polskiej. W czasie zabierania ludzi na roboty do Niemiec lub do więzienia wcześniej ich powiadamiał, aby mogli uciec i nie zostali aresztowani. Nie narzekano na niego w okresie okupacji, zachowywał się nie-nagannie, nie szkodził⁷. Podobne zdanie na temat Dudzickiego mieli mój śp. ojciec Jan i śp. wujek Wojciech, którzy go znali i często w rozmowach na temat okresu okupacji niemieckiej w Limanowej o nim opowiadali.

Adam Hempel w swojej monografii poświęconej Granatowej Policji w Generalnym Gubernatorstwie pisze, że według różnych źródeł 25%-30% granatowych policjantów było członkami lub współpracownikami podziemia, głównie Armii Krajowej. Do nich zaliczał się niewątpliwie Rudolf Dudzicki, który współpracował z wywiadem Związku Walki Zbrojnej-Armią Krajową i Batalionami Chłopskimi. Już z początkiem 1940 roku został Dudzicki desygnowany przez kpt. Władysława Wójtowicza z Konfederacji Zbrojnej a później ZWZ i zaprzyszczony jako żołnierz ZWZ przez pchor. Stanisława Biedronia „Kordowiecki” do wódcę placówki ZWZ „Żar” Limanowa, przyjmując pseudonim „Wojtek”. W 1941 roku Dudzicki, na rozkaz ówczesnego dowódcy Obwodu ZWZ Limanowa „Lelek”, zorganizował bardzo skuteczną siatkę wywiadu i kontrwywiadu,

Funkcjonariusz Policji Państwowej przed budynkiem magistratu, siedziby Policji Państwowej oraz Policji Granatowej w okresie okupacji w Limanowej. Budynek mieścił się w części wschodniej rynku przy wylocie ulicy Piłsudskiego (obecnie Matki Boskiej Bolesnej) - 1935 rok.



Michał Baczyński, „Bocian” - komendant posterunku w Dobrej z żoną Walerią i dziećmi - lata 30-te XX w.

pośród funkcjonariuszy policji granatowej, Bahnschutzów (Bahnschutzpolizei), Kripo (Kryminalpolizei), gajowych i leśniczych z byłego powiatu limanowskiego, którzy byli żołnierzami w oddziałach partyzanckich. Niestety, nazwisk większości z nich nie udało się ustalić. W doniesieniu informacyjnym dla PUBP w Limanowej Franciszek Śmierciak „Wicher” wzmiankuje o działalności wywiadowczej w tym środowisku przodownika Rudolfa Dudzickiego „Wojtką”⁸.

Pośród granatowych policjantów do siatki wywiadowczej Dudzickiego należeli m.in: przodownik Stefan Rytlewski „Leonard”, st. posterunkowy Michał Baczyński „Bocian” – komendant posterunku w Dobrej, st. posterunkowy Stefan Górszczyk „Lew” w Limanowej, przodownik Piotr Nowak „Czarny” z Tymbarku



rozstrzelany przez Niemców w zbiorowej egzekucji w Piwnicznej, st. posterunkowy Stanisław Tatarski z Limanowej, pracownicy Kripo Józef Węgrzyn, Marian Pielko z Limanowej, st. posterunkowy Janusz Kugler autor likwidacji posterunku w Tymbarku. Łączniczka AK ppor. Stanisława Jasica „Śmiała” pisze w swoich wspomnieniach o kontaktach z trzema granatowymi policjantami z posterunku w Limanowej: Rudolfie Dudzickim, Stefanie Górszczyku, Jerzym Pielce, którzy poza dostarczaniem informacji wywiadowczych zaopatrywali oddział ppor./por. Zygmunta Jońca „Zyga” w znaczną ilość amunicji wynoszoną przez nią z posterunku do placówki „Centra”⁹.

Wspomniany informator „Wicher”, będący w konspiracyjnym Korpusie Bezpieczeństwa BCh, podlegał pod dowództwo Rudolfa Dudzickiego „Wiąz”. Na polecenie Dudzickiego miał skontaktować się z Bahnschutzem Janem Kopeckim „Sasza”, („Szasa”), którego poznał w listopadzie 1944 roku na stacji kolejowej w Limanowej. Zarówno Kopecki, jak i jego współtowarzysze Bahnschutz mieli zbiec z posterunku w pełnym uzbrojeniu i wstąpić do BCh. „Wicher” skontaktował się z Kopeckim poprzez Tadeusza Sukiennika w zakładzie zegarmistrzowskim na limanowskim rynku. Umówił się z Kopeckim na wspólne spotkanie, w czasie którego jego wraz z kolegami miał zaprowadzić do Oddziału BCh „Bicza” por. Wojciecha Dębskiego. Do spotkania nie doszło, gdyż zarówno Kopecki, jak i jego koledzy wcześniej zostali przejęci przez AK za pośrednictwem łączniczki ppor. Stanisławy Joniec „Śmiała”, będącej w oddziale ppor./por. Zygmunta Jońca „Zyg”. Wraz z całym uzbrojeniem zostali przetrzuceni do oddziału „Zyga” do Jaworznej, co nastąpiło tuż przed odesłaniem ich przez Niemców na inny teren¹⁰.

Wielu funkcjonariuszy granatowej policji z rejonu Limanowej było żołnierzami kilku oddziałów AK działających na tym terenie, podlegając ich dowódcom. Zmiany organizacyjne dopiero nastąpiły na wiosnę 1944 roku, kiedy wszystkie oddziały AK scentralizowano w ramach utworzonego 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK pod jednym dowództwem.

Dzięki służbie w szeregach ZWZ- AK granatowi policjanci uratowali życie licznym żołnierzom ZWZ- AK, BCh, ostrzegając ich przed łapankami, aresztowaniami.



Uroczyste przekazanie wojsku karabinu maszynowego ufundowanego przez społeczeństwo powiatu limanowskiego. Uroczystość odbyła się przed budynkiem magistratu, siedzibą Policji Państwowej - 1938 rok.

Zdemaskowali też wielu kolaborantów, którzy na skutek ostrzeżeń ze strony Żandarmerii ZWZ- AK albo zaprzestali działalności, a jeżeli tego nie uczynili, to wykonano na nich wyroki. To dzięki nim ograniczono znacznie rabunki na ludności polskiej różnych grup przestępczych lub pojedynczych osób, które działały pod płaszczykiem oddziałów partyzanckich.

Informator „Wicher” podawał, że Dudzicki rozpoczął współpracę z ludowcami już od 1940 roku, zaś, od 1 VII 1943 roku był w Oddziale BCh „Opór” dowodzonym przez wspomnianego por. Wojciecha Dębskiego „Bicza” w obwodzie Limanowa „Polana”. Według zeznań Franciszka Śmierciaka „Wicher” Dudzicki został dowódcą „Straży Samorządowej” przy Powiatowym Kierownictwie Ruchu Ludowego w Limanowej, dowódcą grupy do walki ze złodziejstwem i nadużyciami w powiecie limanowskim w stopniu porucznika. W oddziale partyzancko-dywerysyjnym BCh „Opór” obwód „Polana” Dudzicki przyjął pseudonim „Wiąz”. Na początku lipca 1944 roku zdezerterował z policji i zbiegł do oddziału BCh, ponieważ obawiał się, że Niemcy mogą go aresztować za niewykonywanie obowiązków służbowych i współpracę z podziemiem. W BCh objął stanowisko oficera szkoleniowego na powiat limanowski. Ukrywał się wówczas w Młyńcyskach, gdzie najczęściej przebywali ludzie z oddziału „Bicza”¹¹.

Wkrótce po wejściu Armii Czerwonej Dudzicki powrócił z lasu do Limanowej.

Ujawnił się 1 II 1945 roku (nr 481) jako żołnierz BCh w stopniu porucznika. Wolnością nie cieszył się długo. Został aresztowany wraz z trzema policjantami grantowymi przez NKWD za służbę w granatowej policji i wywieziony do ZSRR, skąd po paru miesiącach (4-6 miesięcy) powrócił do Limanowej, z której 30 X 1945 roku wymeldował się do Myślenic.

Po wojnie Dudzicki miał się wielu zajęć. Trudnił się handlem skór, w Krakowie prowadził sklep, który komisja specjalna niebawem mu zlikwidowała. Często przyjeżdżał na rowerze do Limanowej. Do 1948 roku pracował jako kierownik działu handlowego Wytwórni Zabawek w firmie Edwarda Dzechera, następnie (1949-1950) w Wytwórni Kosmetyczno-Perfumeryjnej w Krakowie Krakowskiej Fabryce Ostrzy do Golenia 1950-1952. Od 1949 roku zamieszkiwał wraz z rodziną na stałe w Krakowie. W 1952 roku został przeniesiony z Krakowskiej Fabryki Ostrzy do Golenia do Krakowskich Zakładów Metalowych na stanowisko kierownika zaopatrzenia¹².

Po objęciu władzy przez komunistów historia policji granatowej była dokładnie i systematycznie niszczone i tendencyjnie ukazywana zarówno przez NKWD, jak i UBP, a oni sami i ich rodziny represjonowani. Dudzicki wiedział, że jest inwigilowany przez funkcjonariuszy bezpieki, był bardzo ostrożny w rozmowach i kontaktach z ludźmi, przyjaźnił się z paroma osobami, co do których miał zaufanie. Nie angażował się



Żandarmeria niemiecka wraz z policją granatową na limanowskim rynku - 1940 rok.

► w życie społeczno-polityczne, zaś wobec otaczającej go rzeczywistości był obojętny. Z racji pełnienia funkcji przodownika policji granatowej podczas okupacji, podlegał pod dekret sierpniowy z 1944 roku głoszący odpowiedzialność za pracę w administracji niemieckiej. Dlatego we wrześniu 1948 roku kierownik I referatu PUBP w Myślenicach Roman Garbień zwrócił się do PUBP w Limanowej o przeprowadzenie dochodzenia w sprawie Rudolfa Dudzickiego, które z czasem przejął PUBP w Limanowej.

Naczelnik Wydziału IV WUBP w Krakowie 7 IX 1955 roku podjął czynności mające na celu rozpracowanie ewidencyjno-obszernego Rudolfa Dudzickiego kryptonim „Hitlerowiec”(!). Dzień wcześniej w dniu 6 IX 1955 roku referent Sekcji IV Wydziału IV funkcjonariusz WUBP w Krakowie ppor. Wit Bicz wniósł o założenie sprawy ewidencyjno-obszernego na Rudolfa Dudzickiego, jako byłego komendanta posterunku Policji Państwowej i Policji Granatowej w Limanowej oraz oficera BCh i zarejestrowanie go w Departamencie X Wydziale X MBP w Warszawie. Chciano zbadać jego oblicze polityczne, stosunek do przemian w kraju, jego zaangażowanie w życie społeczne i w organizacje społeczne, zebrać jak najwięcej informacji na temat Dudzickiego. Użyto do tego sieć informatorów UB: „Głowacki”, „Miałkowski”, „Karol”. Wspomniani informatorzy byli funkcjonariuszami przedwojennej policji państwowej i granatowej policji w okresie okupacji. Postępowanie przygotowawcze zostało przygotowane przez PUBP w Myślenicach i PUBP

w Limanowej, na terenie których pracował Dudzicki.¹³

W czerwcu 1956 roku ppor. Wit Bicz z WU ds. BP w Krakowie udał się do zakładu pracy Dudzickiego, celem zorientowania się na jakim stanowisku pracuje. Okazało się, że został zwolniony z poprzedniego zakładu pracy, pracował w Fabryce Okuć Budowlanych. Rok później 6 XI 1956 roku Oficer operacyjny sekcji IV Wydziału IV ppor. Jerzy Wałkiewicz rozpatrzywszy materiały sprawy ewidencyjno-obszernego dotyczące Rudolfa Dudzickiego stwierdził, że sprawa Dudzickiego nie posiada żadnych perspektyw do dalszego prowadzenia, gdyż posiadane „materiały nie wskazują, ażeby na obecnym etapie wrogo postępował”. Wniósł zatem o zaniechanie dalszego prowadzenia sprawy ewidencyjno-obszernego. Naczelnik Wydziału IV WU ds. BP w Krakowie postanowił zaniechać i przekazać do archiwum sprawę ewidencyjno-obszernego na Rudolfa Dudzickiego z zastrzeżeniem, że ma pozostać w ewidencji operacyjnej.¹⁴

Po przemianach październikowych 1956 roku Dudzicki należał do ZBoWiD w Krakowie, był członkiem Związku Zawodowego Handlowców i Ligi Przyjaciół Żołnierza.

Odznaczony: Srebrnym Krzyżem Zasługi za działalność w BCh, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką Grunwaldu.

Zmarł w Krakowie 7 marca 1984 roku, gdzie też został pochowany.

**Fotografie: arch. albumu:
„Okruchy pamięci”**

¹ Rudolf Dudzicki, Życiorys, 15 IX 1950, Rudolf Dudzicki, 010/8055, IPNKr, s.18-20, 64-65. Według Mariana Szynalskiego byłego sekretarza Komendy Powiatowej Policji Państwowej w Limanowej Dudzicki był z zawodu cukiernikiem.

² Rudolf Dudzicki., s. 25-26.

³ M. Wąsik, Urząd kreishauptmanna w hitlerowskim aparacie władzy w Generalnym Gubernatorstwie, (w) Cz. Pilichowski (red.). Zbrodnie i sprawy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii, Warszawa 1987, s. 519.

⁴ Granatowa Policja, <https://www.youtube.com/watch?v=9bC5c0hHjwg> (18 V 2017).

⁵ M. Mączyński, Organizacyjno-prawne aspekty funkcjonowania administracji bezpieczeństwa i porządku publicznego dla zajętych obszarów polskich w latach 1939-1945. Ze szczególnym uwzględnieniem Krakowa jako stolicy Generalnego Gubernatorstwa, Kraków 2012, s. 105-106.

⁶ A. Hempel, Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939-1945, Warszawa 1990, s. 76-85; Kwestionariusz agenta informatora Franciszka Śmierciaka „Wicher”, 009/4739, IPNKr, s.5-12.

⁷ Rudolf Dudzicki, 010/8055, IPNKr, s.26-27.

⁸ Pisze o Dudzickim Stanisława Jasica „Śmiała” w: Wspomnienia łączniczki, „Almanach Ziemi Limanowskiej”, nr 45/46 z 2012, s. 31.

⁹ Cz, Szewczyk, Granatowa policja, „Aktualności Ziemi Limanowskiej”, nr 4 z 17 II 1991, s.9; S, Jasica „Śmiała”, Wspomnienia łączniczki, s. 31.

¹⁰ „Wicher”. Doniesienie informacyjne dotyczące Kopeckiego Jana „Sasza” i jego towarzyszy, Limanowa 5 XII 1949, Górszczyk Stefan, 010/2582, IPNKr, s.18.; S, Jasica „Śmiała”, Wspomnienia łączniczki, s. 30-31.

¹¹ A. Fitowa, Bataliony Chłopskie w Małopolsce 1939-1945, Kraków 1984, s. 153, 412-413, 512; Rudolf Dudzicki, 010/8055, IPNKr, s. 52-55, 58.

¹² Rudolf Dudzicki, 010/8055, IPNKr, s.21-22, 32, 53, 64-65.

¹³ Rudolf Dudzicki, 010/8055, IPNKr, s.6-9, 17, 97-98, 101, 103.

¹⁴ Tamże.

Wyrazy obce w języku polskim

Wprowadzenie

W poczytnym dwumiesięczniku „Echo Limanowskie”, w numerach 268-269 zaproponowałem temat, zapisany powyżej w tytule niniejszego artykułu, który pragnę teraz nie tyle przedstawić, ile jedynie zasygnalizować, bo jest ważny, mało zbadany, a może nawet kontrowersyjny i niemile widziany, zwłaszcza dla kogoś, kto nadużywa obcych wyrazów, gdy kontekst tego wcale nie wymaga. Robi to z pewnością celowo i z premedytacją, bo kryje się za tym nie tylko moda, popisywanie się znajomością obcych słów, lecz z chęci zaimponowania innym, modnym, obcym słowem. W tym kontekście warto pamiętać o powiedzeniu: *Znaj pororcjum Mocium Panie!* Ale jest też i druga strona medalu tego wielce ważkiego zagadnienia. Gdy posługujemy się słowami, a bardziej nawet terminami obcymi, wchodzimy niejako w obręb różnorodnych dyscyplin (technicznych, naukowych), a więc terminów ścisłych (np. medycznych), które w tym przypadku są narzędziami dla fachowców, narzędziami badawczymi dla językoznawców i nie tylko. Na przykład w medycynie słowo *abdukcja*¹ oznacza odwodzenie, ruch kończyny polegający na odchyleniu jej od osi ciała. W prawie używa się słowa *abiuracja*, czyli publiczne odstąpienie od dotychczasowych przekonań. Wyrazy fachowe stosowane są w różnych dziedzinach życia naukowego.

Rozmówca winien wiedzieć lub winien poznać, z kim rozmawia i zgodnie z tym powinien stosować odpowiedni dobór słów. Ilustruje to znany chyba wszystkim przykład dobrego lekarza, godnego zaufania i szanowanego, który chcąc być komunikatywny, a więc zrozumiały, stosuje różny poziom trudności języka, w zależności od tego, z kim rozmawia, czy z salową, pielęgniarką czy też z koleżanką, czy kolegą z branży. W dwóch ostatnich przypadkach może pozwolić sobie na stosowanie fachowych terminów, mając pewność, że będzie zrozumiany. A przecież o to chodzi w języku właśnie, by informacja dotarła do rozmówcy w całości, nie wypaczona.

Bogactwo językowe

Nie wyobrażam sobie, by można było posługiwać się językiem polskim swobodnie i w pełni, nie korzystając również z zasobu wyrazów, które są w obiegu, a pochodzą z języków obcych. Na przykład, zamiast mówić: „Osłona na lampę tłuściącą zbyt jaskrawe jej światło używana również ze względów dekoracyjnych”, mówimy krótko – po prostu: *abażur*. I jest to zrozumiałe, jasne a przede wszystkim krótkie i dosadne, a przecież w dosadności i zwartości znajdujemy właściwą wartość i smak słowa lub wyrażenia. Wiadomo, że pewne wyrazy wyszły już z użycia, z obiegu. Są używane tylko jeszcze przez fachowców lub ludzi z branży, jak np. słowo *abcug*. Oznacza ono odstęp, odległość w tekście i używane jest tylko przez drukarzy lub kogoś z owej branży lub branży pokrewnej. W poszczególnych dziedzinach czy zawodach stosowany jest specyficzny język, mówi się często wówczas o żargonie fachowym. W ogrodnictwie stosowany jest np. termin *ablegier*,

od niemieckiego słowa *Ableger*, co oznacza odkład, sadzonkę wegetatywną, tworzoną zwykle w ten sposób, że odcina się boczny pęd i przysypuje się go ziemią, co powoduje jego szybkie zakorzenienie, kiełkowanie i wzrastanie (a przecież niebawem nadejdzie wiosna i będziemy to właśnie robić).

Wyrazy obce, używane w języku ojczystym, mają jeszcze ten niezwykły walor, że wyrażają treść trafniej, wyraziściej, jak np. wyraz *abdykacja*. By ten wyraz zastąpić innym, musielibyśmy się nieźle natrudzić i nastęrczałoby nam to z pewnością sporo trudności, by to zagadnienie dosadnie opisać. Należałoby wówczas powiedzieć lub napisać, iż *abdykacja* to zrzeczenie się władzy przez panującego na rzecz kogoś innego. Czy nie lepiej jednak powiedzieć więc krótko *abdykacja*, np. króla Jana II Kazimierza (1609–1672) w roku 1668, który rezygnując z urzędu wyjechał do Francji czy inny przykład z historii Polski: *abdykacja* króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (1732–1798), który po III rozbiórce Polski w 1795 r. abdykując, przebywał w Grodnie (zmarł w Petersburgu).

Nadmierne używanie wyrazów obcych, zwane makaronizmem, znane było w polszczyźnie w XVII i XVIII w. Można by zastosować do tego przysłowie mówiące: *Co za dużo to niezdrowo*. Nie należy jednak stosować wyrazów obcych tam, gdzie swobodnie możemy użyć wyrazu rodzimego, polskiego np. zamiast mówić: *działanie ad hoc*, co nagminnie nadużywają nie tylko politycy, ale również i prawnicy, można przecież swobodnie powiedzieć *działanie od razu*, natychmiast, zamiast mówić *ab hodiem*, należy powiedzieć *od dnia dzisiejszego* lub zamiast *ab initio* – od początku. Co, niestety, jeszcze niektórym zdarza się od czasu do czasu, gdy ten ktoś stosuje język archaiczny lub stylizuje go w takiej właśnie archaicznej formie. Dobrze, że ta moda jest już w odwrocie.

Zapóżyczenia z języków obcych

Najwięcej terminów obcych jeszcze do niedawna pochodziło z języka łacińskiego (np. *adhortacja*, która oznacza między innymi zachętę, *adhortacja apostołska*), a słowo *adscripticii* („przypisańcy”, przypisani do ziemi), to grupa chłopskiej ludności zależnej, występującej w Polsce od XII w., głównie w dobrach kościelnych, nie mająca prawa opuszczania ziemi, na której pracowali. Ale są takie terminy, których w żaden sposób i w żadnym razie nie można zastąpić innym terminem, np. *adwent* (od *adventus* z j. łacińskiego, przychodzić), okres 4 tygodni poprzedzający Boże Narodzenie. Są także często stosowane terminy tzw. eufemistyczne, gdyż lepiej czasami o kimś powiedzieć, że jest *adwersarzem* niż wprost, że jest przeciwnikiem, nieprzyjacielem, człowiekiem nieprzychylnie usposobionym, będącym przeciwnego zdania. Albo słowo *adwokat*, który znaczy obrońca, ale nie każdy obrońca jest adwokatem. Są też słowa pochodzenia greckiego, np. *aerofobia* (aero – powietrze, fobia – strach) to chorobliwy lęk przed powietrzem, jego ruchem lub ruchem względem niego, np. przed przeciągiem, wiatrem, wznoszeniem się windą wzwyż. Znałem osobę w Limanowej, która przez lata całe nie wychodziła z domu, gdyż bała się przeciągów, cierpiała więc ►

► na aerofobię. Ta przypadłość łączy się często z *akrofobią*, czyli lękiem wysokości. Inne słowo to *agorafobia* (agora – plac, fobia – strach), to chorobliwy lęk przestrzeni. Na tę przypadłość cierpiał np. Bolesław Prus, który aby przejść przez jakiś plac, musiał prosić o pomoc drugą osobę.

Sporo słów obcych w języku polskim pochodzi z języka francuskiego i to z różnych okresów (np. *boazeria* – drewniana okładzina ścian wnętrza znana już w XIII w.), najwięcej jednak z baroku i rokoka i także z okresu późniejszego, gdy panowała moda na francuszczyznę, o której poeta pisał: „Co Francuz wymyśli, to Polak polubi”. Juliusz Słowacki, zżymając się na to, w krótkim sformułowaniu potępia takie postępowanie, mówiąc: „Pawiem narodów byłaś i papugą...”. Ale trzeba przypominać rodakom słowa Mikołaja Reja, który stwierdził: „Polacy nie gęsi i swój język mają”. Owszem mają, ale współczesny „makaronizm” polega na tym, że najczęściej zapożyczeń pochodzi z języka angielskiego, bo angielszczyzna, a raczej język angielski, to łacina współczesności. Posługują się nimi politycy, naukowcy, ale przede wszystkim młodzież, która często zamiast powiedzieć do usłyszenia, mówi, a częściej pisze: no to pozostajemy *in touch* [na tacz], czyli w kontakcie.

W niniejszym artykule zwracam uwagę na terminy pochodzące z języka niemieckiego, gdyż są mi one bliskie, chociażby z tej racji, że jestem również z wykształcenia germanistą i ta problematyka nie jest mi wcale obca. Wpływy te były wielorakie. Niemniej na limanowskim bruku (w szczególności u ludzi generacji starszej – naszych pradziadków i dziadków czy babć), gdy mówili o historii, dało się słyszeć, teraz już bardzo rzadko, powiedzenie: za Maryi Terezy, czyli za czasów panowania cesarzowej Marii Teresy (1717–1780), czyli przekładając to na język potoczny: miało to miejsce bardzo, bardzo dawno temu. Był to zwrot potoczny, używany z pewną nutką ironii. Pamiętamy przecież obraz, który zachował się w przekazach ustnych o tej cesarzowej, która *plakała, ale rozbiór Polski [I] podpisała*. Słusznie więc dostało się jej trochę od społeczeństwa, gdyż działo się to tak dawno temu..., że nawet nie pamiętamy: za Maryi Terezy. Czyżby? Oj pamiętamy aż nadto dobrze i pamiętać będziemy nie tylko w 100-rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

Zapożyczenia z języka niemieckiego

Poniżej podaję szereg wybranych przykładów wyrazów i fachowych terminów z języka niemieckiego w układzie alfabetycznym, które jeszcze do niedawna były stosowane: *Abrys* (pochodzi od słowa (A)briss), rysunek głównie w projektach i planach architektonicznych, ale znaczy także zarys, np. zarys historii Polski lub zarys gramatyki polskiej.

Barta – (z niemieckiego Barte, a w języku niemieckim z łaciny, barducium – oszczep, siekierka): 1. rodzaj szerokiej siekiery, toporka górniczego, topora, 2. Berdysz rycerski o szerokim ostrzu silnie zakrzywionym i krótkim trzonie i długim drzewcu; stanowił uzbrojenie piechoty w XVI i XVII w. *Buda* (z niem. Baude) np. buda dla psa. *Bety* i *becik* (od słowa Bett – łóżko). *Bety* to pielesze, a *becik* używany był jeszcze do niedawna, chociaż obecnie wyszedł praktycznie z użycia. *Biglować* (od *bügeln* – prasować), wybiglowany, co znaczy wyprasowany, że mucha nie siada, ale też wysprzątaną. Od *Busenhalter* pochodzi w j. polskim *biustonosz* (biust – w j. francuskim piersi kobiety, halter, ten lub to, co trzyma, stąd haltery). *Blok* – (od słowa Block – pień, kłoda): 1. Masywna

bryła materiału, np. blok kamienny, 2. Potocznie duży budynek mieszkalny wielokondygnacyjny i wielorodzinny, 3. Inaczej kwartał (w urbanistyce teren zabudowy mieszkaniowej zawarty między ulicami miejskimi; zwykle od 2 do 10 ha). *Bormaszyna* (od Bohrmachine) – wiertarka. *Bretnal* (od Brett-nagel) długi gwóźdź żelazny z dużym łebkiem. *Bryndza* – słowo oznaczające ser owczy w języku austriackim brzmi Brimsen, a to pochodzi od rumuńskiego słowa *brinză*.

Ding lub *dings* (od słowa Ding – rzecz, przedmiot). Pytamy np. co to za dings? *Dratwa* (od Pechdraht), smolna nić stosowana do szycia w zawodzie szewskim. *Durszlak* (od słowa Durchschlag), cedzak, przetak metalowy, nazywany w Galicji druszlakiem (nastąpił tutaj tzw. błąd czeski). *Erzac* (od słowa Ersatz); erzaczem materiałów naturalnych są materiały sztuczne.

Fach (od słowa Fach), zajęcie, zawód, specjalność, np. mieć fach w ręku. *Farba, barwa, kolor* (słowo kolor pochodzi z języka łacińskiego *color*, używany w języku francuskim: *colour*, z kolei słowo farba (z języka niemieckiego Farbe) i oznacza mieszanek barwników ze spoiwem, służącą do malowania lub barwienia. Do niedawna jeszcze w Limanowej na strażaków mówiono [*fojermany*], od słowa Feuermann (Feuer – ogień, Mann – mężczyzna).

Gable (od Gabel – widły), to specjalne widły z wieloma prętami zakończonymi kulkami, stosowane w rolnictwie do przerzucania płodów rolnych, np. ziemniaków czy buraków. *Grojsypurec* (w gwarze) – od słowa großspurig – chełpliwy, nadęty, zarozumiały (człowiek). *Gruz* (od słowa Grus), np. gruz granitowy lub kamienny.

W gwarze słowo *hipkać*, pochodzące z j. niemieckiego od czasownika *hüpfen*, jest jeszcze stosowane po dziś dzień na limanowskich wsiach. Na własne uszy słyszałem, jak jeden z ojców, karcąc dziecko, które żywo i nadmiernie podskakiwało podczas nabożeństwa odpustowego, mówił do niego: *Cego tak hipkos, nie hipkojże tak*. *Hufnal* (od Hufnagel) to podkowiak – gwóźdź do podkowy.

Juzyna – słowo to, oznaczające podwieczorek, wywodzi się z języka austriackiego Jause. Słyszałem jak jedna z limanowianek, pochodząca z Sarczyna, opowiadając nam, a przede wszystkim moim Rodzicom „stare dzieje”, użyła wówczas zwrotu, „a na juzynę wynosiło się mleko i chleb żniwiarzom w pole.

Krobka (krobeczka) od słowa Korb – koszyk (koszyczek). Tego słowa używała w bajkach Maria Konopnicka, tworząc je przez zamianę liter *Korb* na *krobeczka*.

Liniał (od Lineal – linijka, lineal), prosta listwa służąca (np. w budownictwie) do kreślenia linii prostych. *Listonosz* to czysta kalka językowa, bowiem Brief to – list a Träger to ten, który nosi, roznosi listy. *Loch* (Loch – dziura), mówimy np. wrzucili go do lochu. *Lytry* (od słowa die Leiter – drabina), stąd wóz z lytrami, czyli wóz drabiniasty.

Muterka (od Mutter), nakrętka. *Mycka* od (Mütze – czapka), tylko tyle, że kulturowo związana z nakryciem głowy Żydów.

Oktusa – (z niem. Kopftuch – chust(k)a na głowę), okrycie głowy. Gdy w Galicji, pod wpływem języka austriackiego (czyt. niemieckiego), zaczęła się szerzyć moda na noszenie chustek na głowę, zamiast dużej kapy, słowo Kopftuch (Kopf – głowa, Tuch – chusta), to lud bardzo szybko przyswoił sobie ów termin i zasymilował na słowo brzmiące bardziej swojsko: *oktusa*: zrobiono więc z niego z *Kopf* – ok. (na zasadzie czeskiego błędu, bo była bliska słowu ok(ryj bidę), zresztą nie

pierwszy to raz, np. to samo występuje w wyrazie Durchschlag (w Galicji: Druszlag) i Tuch na tusa). I tak to słowo oktusa funkcjonowało przez czas zaborów w warstwie ludowej, chłopskiej. Słyszałem, jak pewna limanowska służąca mówiła: Gdy wieje wiatr, wkładam oktusę. Dziś słowo to wyszło z użycia.

Pręgiarz – (niem. Pranger), występował w średniowiecznych miastach. W Limanowej pręgiarz stał do poł. XIX w., „przy którym – pisał Jan Wielek – wymierzano plagi porządne za różne przewinienia”. Był to słup, do którego przykuwano przestępców, wystawiając ich na widok publiczny w celu wymierzenia im kary hańbiącej, połączonej zwykle z karą chłosty.

Ratusz (od słowa Rathus: Rat – rada, Hus – dom), to dom rady (miejskiej). Podkreślam, nie od Rathaus – język niemiecki, lecz od Rathus (tak mówiono w okolicach Magdeburga, skąd przyszło prawo magdeburskie, na którym zakładano miasta, także w Polsce).

Sakwa – torba podróżna (od Sack, a ten wyraz prawdopodobnie – z francuskiego sac). *Schadenfreude* – radość z cudzej straty, krzywdy, nieszczęścia. *Szlichta* (od słowa Schlichte), warstwa wierzchnia gładka (schlichten – wygładzać). *Szpica* (od Spitze), być *na szpicy*, czyli być na czele, stanąć *na czele* (np. przedsięwzięcia albo w sporcie: Lewandowski jest na szpicy ataku). *Stajga* (od Steige), podjazd równi pochyłej np. na budowach. *Strecke* – linia kolejowa, szlak, trasa – sztreka. Limanowianie, sądeczanie mówili często, określając miejsce zamieszkania: ten a ten mieszka nad, a tamten pod sztreką. *Stürmen* (przypuszczać atak) – dało w języku potocznym słowo *styrmać się*, czyli wspinać się: *Nie styrmoj się tak po tych meblach*, mówił niegdyś dziadek do wnuczka. *Szachraj* (od Schacherei – szachrajstwo), oszust, krętacz. *Szyba* (od słowa Scheibe). *Śrubosztak* – Schraubstock – imadło.

Tynkować (od tünchen), w gwarze trynkować łączy się zarazem z niemieckim słowem trinken – pić, a że wielu tynkarzy za kołnierza nie wylewało, toteż z tynkowania zrobiło się trynkowanie, chociaż proszę to potraktować raczej tylko jako wolny, niezłośliwy żart.

Ubikacja (Ubikation), toaleta, wcześniej znaczyło odrębne miejsce, pomieszczenie, odrębną ubikację.

Weltschmerz albo *weltszmerc* smutek (kosmiczny) z niedoskonałości (urządzenia) świata. *Wihajster* (od pytania: *Wie heißt er*), czyli jak on się nazywa? Słowo przedostało się za pośrednictwem języka jidysz do j. polskiego. *Winkiel* – narożnik, np. on stał na winklu. *Waserwaga* – Wasserwaage – poziomica.

Zelówka (od Sohle), a zelować od czasownika (be)sohlen, co oznacza podbijać buty kawałkiem skóry, gumy, czyli zrobić zelówkę. Ziemiak od austriackiego Erdapfel; Erde – ziemia, apfel – jabłko + częśćka słowotwórcza: ak.

Zwroty idiomatyczne, „pójść na bes(z)te fronty” (od zwrotu: an die beste Front gehen), pójść na najlepszy front (czyli do lepszego świata). Pozwoliłem sobie przytoczyć ten zwrot za śp. ks. prał. Janem Bukowcem, bo właśnie z jego ust zaśłyszałem ów idiom, a skoro jestem germanistą, toteż utkwili mi on od razu w pamięci.

Takich terminów, pochodzących z języka niemieckiego, było zdecydowanie więcej na Śląsku czy w Poznańskim. Warto przypomnieć też terminy, których – dzięki Bogu – już w użyciu nie ma, jak np. Kennkarte – dowód tożsamości czy Arbeitsamt – urząd pracy. Częściej słyszy się jednak obecnie inny termin Jugendamt – urząd do spraw młodzieży, który zajmuje się dziećmi i młodzieżą.

Kilka przykładów z języka tureckiego i węgierskiego w kulturze polskiej

Buzdygan (z j. tureckiego – pałka, maczuga 1. Broń obuchowa, rodzaj maczugi o kulistej głowicy, rozczepionej na stalowe pióra; 2. Później – oznaka godności dowódców w dawnym wojsku polskim. *Baca* – (z języka węgierskiego bacsô), starszy pasterz owiec, któremu pomagają młodszy pasterze – juhasi, dozorujący stado owiec w Karpatach.

Juhas – (z języka węgierskiego juhósz = owcarz), młodszy pasterz owiec w Tatrach, pomocnik bacy podczas letniego wypasu owiec na halach. *Kontusz* – (z języka węgierskiego köntös), staropolski strój męski wkładany na żupan, rodzaj długiej sukni z rozciętymi rękawami (tzw. wylotami), spinanymi zwykle na plecach.

Dwa przykłady z języka włoskiego w kulturze polskiej

Kalikować (od włoskiego calco – depczę), pompować powietrze do miechów organowych za pomocą dźwigni, zwykle nożnej (w dawnego typu organach, np. niegdyś w kościele w Łososinie Górnej). *Żupan* – (z języka włoskiego giuppono, giubbone, spodnie, szata bawełniana, z języka arabskiego), 1. Staropolski ubiór męski w formie długiej sukni zapinanej na haftki, guzy lub szamerowanej, ze stojącym kołnierzykiem i wąskimi rękawami, noszony przez szlachtę od XVI w. do około połowy XIX wieku.

Trzy przykłady wpływów żydowskich w kulturze polskiej

Bachor (z hebrajskiego bachur = młodzieniec) o dziecku z odcieniem niechęci; niesforne, niegrzeczne dziecko. *Kogelmogel* – to żółtko zmieszane z cukrem i utarte na smaczną, słodką lejącą [się] masę. *Schajgiec* (shajgec) – to chłopiec kilkuletni (nie dziecko, ale też jeszcze nie mężczyzna).

Dodajmy do tych zagadnień semantyczno-znaczeniowych, o których trzeba wiedzieć, by się nie pogubić na przykład w zakresie kulinarii, bo ważne jest, co jemy, czy karpia po francusku, żydowsku, strudel po czesku czy austriacku, bo gdy tego nie określimy, to może nam ktoś zarzucić, że to wszystko to czcze, „austriackie gadanie”². A jak smakuje barszcz ukraiński, to wiedzą chyba najlepiej ludzie stamtąd, z kresów wschodnich.

Podsumowanie

Był taki okres w historii języka, w którym po okresie nadmiernego używania wyrazów obcych i tym samym niekiedy jego zachwaszczania, zaczęto unikać terminów obcych, zastępując wszystko wyrazami swojskimi, rodzimymi i polskimi. Z tego okresu, który zwie się *puryzmem językowym* pochodzi tłumaczenie jednego z najwybitniejszych utworów w literaturze nie tylko niemieckiej, ale także światowej, a mianowicie dzieło Johanna Wolfganga Goethego, dramat *Faust Teil 3*; jeden z takich tłumaczy, purystów przełożył ów tytuł w ten oto sposób: Jaś Wilkołak Getke, dramat *Pięść, trzecia część*. „Gdyby to nasz Misiek usłyszał – mówiła moja babcia – to by srogo zawył”. Nasz profesor, z którym mieliśmy zajęcia z translacji na germanistycę, mówił nam tak: „Z tłumaczeniem jest tak jak z kobietą: Jak piękna – to niewierna, a jak wierna, to niepiękna. Nie wiem, czy na pewno tak jest z kobietą. ►

► Wiem na pewno, że tak jest z tłumaczeniem. Jak z powyższego przykładu wynika, nie wszystko i nie wprost należy tłumaczyć. Trzeba umiejętnie wczuć się w kontekst i wówczas możemy otrzymać kongenialne tłumaczenie jak chociażby to:

Wer reitet so spät durch Nacht und Wind. Es ist der Vater mit seinem Kind.

Kto pędzi tak późno wśród nocnej zamieci? To ojciec z dziećciem, jak gdyby wiatr leci.

To król Olch, ballada Goethego z 1782, tłumaczona przez wielu (m.in. Z. Kamińskiego, W. Lewika i A. Mickiewicza).

W każdym języku jest pewien procent wyrazów zapożyczonych (z języków obcych), które lepiej oddają rzeczywistość (czyli precyzyjniej ją opisują) niż język rodzimy i dlatego są w użyciu i zwiększają naszą sprawność językową. Czy można się np. pozbyć słowa *maswerk* przy opisie okien w architekturze gotyckiej? Jak dotychczas, nie można. Niektóre z nich wyszły już z użycia (są po prostu archaizmami, np. *erker* – wykusz).

Zapożyczenia wzbogacają język. Na przykład w jednym przypadku możemy użyć trzech różnych terminów: barwa, farba, kolor, pochodzących z trzech różnych języków, przyswojonych polszczyźnie. Chociaż nie są to terminy tożsame, to jako synonimy można je użyć w pewnych przypadkach i zastąpić jeden termin drugim. Na przykład mówimy do malującego dziecka: Weź tę farbę, bo ten kolor mi nie odpowiada, jego barwa jest przytłumiona. Bowiem w języku – pisał poeta – „chodzi mi o to, aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa: a czasem był jak piorun jasny, prędko, a czasem smutny jako pieśń stepowa...”. I w tym pomagają nam także wyrazy obce.

Przedstawiłem Czytelnikom te kilka czy kilkanaście wybranych przykładów zapożyczeń z języków obcych (stosowanych w języku polskim literackim, fachowym, gwarowym) po to tylko, by ukazać, jak w przeciągu stuleci nasz język wzbogacał się, korzystając ze

słownictwa innych języków. Uczyniłem to także po to, by zachęcić Czytelników do refleksji nad naszą piękną, żywą, ojczyzną mową. Z dziejów języka ojczystego wyczytać bowiem można wiele: nie tylko, jak on się zmieniał, lecz także, jak kształtowała się jego historia i kultura, bowiem język zachowuje i przechowuje pamięć o nich.

¹Większość objaśnień zaczerpnąłem ze Słownika Wyrazów Obcych PWN, Warszawa (bez roku wydania) lub z Małej Encyklopedii Powszechnej PWN, Warszawa 1971.

²Na przykład na jednej z witryn sklepu piekarskiego przy jednej z głównych ulic Zurychu widniał napis w języku Schwitzer Dytsch: *De Zopf-Beck vo Züri*, co w języku niemieckim brzmiałoby: *Der Zopfbeck von Zürich*, czyli [najlepsza] strucla z Zurychu.

Stanisław Ociepka

Zapomniana skarbonka!

Powstała z potrzeby serca. Kiedy w roku 1995 zawiązał się Społeczny Komitet Budowy Krzyża, którego przewodniczącym został Ryszard Kulma, zastanawiano się, skąd pozyskać środki finansowe na realizację tego zadania. Sposoby gromadzenia pieniędzy były rozmaite.

Inż. architekt Leszek Pilawski zaprojektował cegiełki o różnej wartości, które rozprowadzane były wśród społeczeństwa. Prowadzono systematycznie kwesty do puszek po Mszach św. na placu przykościelnym oraz w kilkudziesięciu firmach na terenie miasta. Organizowano również festyny rekreacyjne, podczas których członkowie SKBK zbierali do puszek pieniądze. Jednak oryginalną formą gromadzenia środków finansowych okazała się skarbonka umocowana na stałe na limanowskim rynku, tuż obok przestronnej bryły tzw. „buzodromu”.



Członkowie Związku Limanowian podczas zbiórki pieniędzy na limanowskim rynku - 2001 rok. Fot. R. Kulma



Skarbonce na Chłopskiej (Miejskiej) Górze przyglądają się Kazimierz Wojtas i Rudolf Zaczyński - 1999 rok. Fot. Ryszard Kulma

Pomysł takiej formy zbierania pieniędzy zrodził się na jednym z Zarządów SKBK w 1997 roku, więc ponad 20 lat temu. Zaproponowano, aby projekt przygotował p. Andrzej Giza, pracownik artystyczny Limanowskiego Domu Kultury. I tak się stało. Według jego projektu w maju tego roku p. Adam Czaja – właściciel Zakładu Kowalstwa Artystycznego w Sowlinach wykonał z kutego metalu okazałych rozmiarów skarbonkę, która umieszczona została na centralnym placu naszego miasta. Od tej chwili zarówno mieszkańcy miasta, jak i przybyli do Limanowej turyści hojnie wrzucali banknoty o różnych nominałach, co można było podglądać, bowiem stalowa skarbonka była z obu stron oszklona.

Jakie były dalsze losy skarbonki?

Po spełnieniu swojego zadania na limanowskim rynku skarbonka została wywieziona na Chłopską (Miejską) Górę tuż przed uroczystością poświęcenia Milenijnego Krzyża, która miała miejsce 1 sierpnia 1999 roku.

Dzień ten stał się dla limanowian szczególnym świętem, gdyż oto po czterech latach starań ukończono dzieło, w którym swój udział miało wiele osób; poczynszy od pomysłodawców i projektanta monumentu, członków Społecznego Komitetu

Budowy Krzyża, a skończywszy na budowniczych i pracujących przy montażu, a także wszystkich, którzy datkami wspierali przedsięwzięcie.

Teraz skarbonka, umocowana pod platformą widokową tuż obok schodów, które na nią prowadzą, miała spełniać podobne zadanie jak poprzednio, ale cel gromadzenia środków był inny. Pieniądze przeznaczone miały być na konserwację Jubileuszowego Krzyża.

Spełniła ona także jeszcze inne zadanie. Kiedy w roku 2001 pojawiła się po czterech latach wielka powódź, podczas której zupełnie przez Skawę zalany został Maków Podhalański, z inicjatywy Stowarzyszenia „Związku Limanowian” została zorganizowana zbiórka pieniędzy dla tego miasta (podczas powodzi w 1997 r. Limanowa podobnie jak Maków Podhalański poniosła ogromne straty).

Wówczas ponownie wykorzystano skarbonkę i ustawiono ją na limanowskim rynku. Akcja zbierania pieniędzy trwała od 29 lipca do 13 sierpnia. Uzbierano wówczas prawie 16 tys. złotych. Po tym przedsięwzięciu skarbonka powróciła na Chłopską (Miejską) Górę obok Milenijnego Krzyża.

I stałaby tam zapewne do dnia dzisiejszego, gdzie gromadzone byłyby w niej datki wrzucane przez ludzi wrażliwych, gdyby nie!...

No właśnie, osoby o niskich pobudkach człowieczeństwa pewnego dnia, nie zważając na miejsce jej usytuowania, dla korzyści finansowych przeniosły skarbonkę do pobliskiego lasu i tam zniszczyły, wyciągając niewielką kwotę pieniędzy. Po pewnym czasie właściciel zabudowań przy Krzyżu odnalazł ową skarbonkę i przechował ją do czasów współczesnych.



W czasie uroczystości poświęcenia milenijnego Krzyża skarbonka ustawiona została obok platformy widokowej - 1 sierpnia 1999 rok.

Pan Kazimierz Wojtas, wykonawca Krzyża Monumentalnego na Chłopskiej Górze, który często bywa na szczycie tej góry, zabrał tę kutą stalową skarbonkę, jak sam mówi wykonaną artystycznie do Ujanowic, gdzie siedzibę ma jego firma „Ekopromet” (tam była wykonana stalowa konstrukcja Jubileuszowego Krzyża).

Niestety źli ludzie i upływający czas dokonały dużych zniszczeń skarbonki. Należało więc uchronić przedmiot o dużych walorach artystycznych i o sentymentalnej wartości.

Obecnie prowadzone są prace renowacyjne przez pracowników firmy p. Wojtasa.

Tak więc po latach odzyskuje ona swój dawny blask i będzie zachowana dla potomnych jako przykład społecznej aktywności na rzecz własnego środowiska.

Co dalej więc będzie ze skarbonką?

Z takim pytaniem zwróciłem się do p. Kazimierza Wojtasa, który znał losy pamiątkowej skarbonki. Pan Kazimierz odpowiedział: *Serdeczny kolega Stanisław Bieda, właściciel firmy Emiter, w rozmowie ze mną zapytał, czy nie wiem co dzieje się ze skarbonką do której zbierano datki na budowę Milenijnego Krzyża, bowiem bardzo chętnie Stowarzyszenie*

„Limanowianie w Stulecie Niepodległości”, wykorzystaloby skarbonkę do podobnego celu. Kolega Stanisław – wyjaśnia dalej p. Wojtas, zaangażował się w prace Stowarzyszenia „Limanowianie w Stulecie Niepodległości”, które to Stowarzyszenie wystąpiło z inicjatywą wzniesienia pomnika Komendanta Józefa Piłsudskiego w naszym mieście, aby w ten sposób uczcić obchodzoną w tym roku setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

Dopiero podczas rozmowy z kolegą Stanisławem – mówi Kazimierz Wojtas uświadomiłem sobie, jak cenną jest owa skarbonka, o której wszyscy zapomnieli. Wiedząc, gdzie ona jest przechowywana, tak po ludzku podjąłem decyzję jej ratowania przed całkowitym zniszczeniem i zbieraczami złomu. Z własnej inicjatywy nieodpłatnie podjąłem się jej renowacji ze względu na sentyment jaki mam do Jubileuszowego Krzyża na Chłopskiej (Miejskiej) Górze. W odnowieniu skarbonki w sposób konkretny wspiera mnie kolega Stanisław Bieda.

Czy zostanie ona wykorzystana do ponownej zbiórki pieniędzy nie wiem, zdecydują o tym właściciele owej skarbonki. Ja natomiast mam już wielką satysfakcję, że udało się ją uratować. Zapewne teraz



Skarbonka w czasie renowacji wykonywanej przez pracowników firmy EKOPROMET. Fot. B. Stach.

znajdzie ona właściwe miejsce i będzie mogła być żywym przykładem dla potomnych o aktywnej społecznej działalności mieszkańców Limanowej.

Limanowa, 18 lutego 2018 r.

Tomasz Jacek Lis

Maurycy Ignacy Brunicki

Urodzony w 1804 r. Zaleszczykach baron Maurycy Brunicki na Limanowszczyznę przybył w 1833 r., kiedy to wykupił od rządu Pisarzową wraz z przyległymi doń wioskami. Dlaczego austriackie władze zdecydowały się sprzedać swoje dobra baronowi Brunickiemu? Przede wszystkim miało to związek z problemami monarchii habsburskiej, która nie była w stanie poradzić sobie ze sprawowaniem zarządu w Galicji. Brakowało odpowiednich rozwiązań systemowych, a także urzędników, którzy byliby w stanie sprawnie zarządzać aparatem państwowym: ściągać podatki, dbać o infrastrukturę, itd. Dlatego władze postanowiły oddać część swoich dóbr w ręce szlachty, która zajmowałaby się tymi terenami w ich imieniu.

Takim też sposobem Maurycy Brunicki nabył tzw. „klucz strzeszycki”, który nigdy wcześniej nie był w rękach prywatnych, gdyż zanim przeszedł na własność austriackiego zaborcy był majątkiem nowosądeckich klarysek. Należy to podkreślić, gdyż to właśnie zmiana właściciela spowodowała ogromne problemy na linii chłopów – dwór.

Brunicki słynący ze swojego zamiłowania do pracy, zabrał się bardzo szybko za gospodarowanie majątkiem. W pierwszej kolejności nakazał zamieszkałym w jego dobrach chłopom odrabianie pańszczyzny na rzecz dworu. To oczywiście nie mogło spodobać się właścicielom, gdyż jako chłopów wpraw królewscy, a następnie kameralni (nad majątkiem

państwowym czuwali urzędnicy kameralni) nie byli przyzwyczajeni do odrabiania pańszczyzny na rzecz pana. Buntowali się więc przeciwko baronowi.

Jak wspomina Michał Łuczewski, autor monografii dotyczącej terenów Żmiącej: *Walka między stronami trwała trzy lata i dopiero „podstępnyymi podpiśmami, wojskiem, biciem i innymi niegodziwymi środkami” chłopów, zobowiązani wyrokiem cyrkułu, zaczęli odrabiać pańszczyznę.* Mówiąc krótko, jeśli nie pomogła siła argumentu, niezawodny okazał się być argument siły. Mieszkańcy „klucza strzeszyckiego” słynący jednak z twardego charakteru, nie poddali się i ponownie podnieśli głowy przeciwko swojemu dziedzicowi w 1842 r. Także i wtedy powodem konfliktu była praca na rzecz dworu, jednak nie chodziło

już o sam fakt odrabiania pańszczyzny, a ilość dni, jakie chłop miał spędzać na polu Brunickiego. Tym razem jednak stroną zwycięską okazali się włościanie. Baron musiał zmniejszyć obciążenia swoim poddanym. Mimo to jednak praca u niego uchodziła za ciężką, gdyż był on bardzo wymagający.

Kością niezgody między baronem a chłopami była nie tylko pańszczyzna, ale również, a może nawet przede wszystkim... las! Przed przybyciem barona lasy należące do majątku kameralnego były powszechnie penetrowane przez chłopów. Żadnemu z austriackich urzędników nie przychodziło do głowy, by interesować się tym czy włościanie wycięli jakieś drzewa w lesie, tym bardziej, że lasów było dużo. Brunicki natomiast w eksploatacji lasów widział zysk, którym nie chciał się dzielić z nikim, a szczególnie z chłopami. Dlatego zatrudniał leśniczych, którzy mieli chronić jego majątek przed kradzieżami chłopskimi.

Prawda, że pobicia duże były, rzadko który poddany był z tych wsi, żeby kijów od leśniczego Filaczyńskiego nie dostał – ogromnego to temperamentu był człowiek, na tem zasługi przed Panem Brunickim zasadał, gdy kogo dobrze zbatożył – pisał ks. Głąbiński z Pisarzowej.

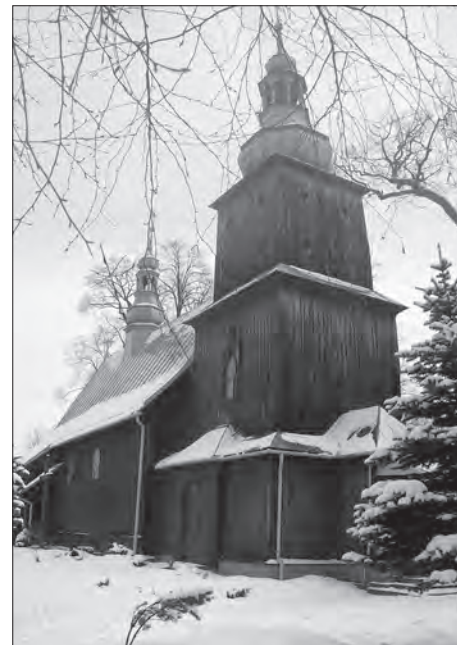
Baron był skonfliktowany nie tylko ze swoimi poddanymi, ale także z władzą kościelną. Niechęć jaką darzył się dwór z plebanią, miała swoją przyczynę, podobnie jak w przypadku konfliktu z chłopami, w chciwości Brunickiego. Do 1833 r. w Pisarzowej nie notuje się ani jednego Żyda, który by zamieszkiwał te tereny. Sytuacja zmieniła się dopiero wraz z przybyciem barona, który rozpoczął na szeroką skalę wyrób trunku alkoholowego – gorzałki. Jej sprzedażą zajmowali się Żydzi, którym Brunicki dzierżawił karczmy. Nie dość więc, że rozpijał on chłopów, to jeszcze sprowadził „niewiernych”. Mało by narazić się kościołowi? Jeśli tak, to warto przytoczyć jeszcze jeden fakt. Na majątku zakupionym przez Brunickiego spoczywał obowiązek „kolatorski”. Nakazywał on właścicielowi dworu utrzymywanie kościoła wraz z budynkami przynależnymi do kościoła. Baron zdecydowanie jednak bardziej wolał zarabiać niż wydawać pieniądze, dlatego praktycznie przez cały czas, gdy mieszkał we dworze prowadził z proboszczem ks. Franciszkiem Nayduchem spory, które ostatecznie doprowadzić miały do tragedii.

W 1865 r. Pisarzową wstrząsnęło morderstwo Agnieszki Kociołkowskiej, która pracowała na plebanii u liczącego wówczas ponad 70 lat ks. Nayducha. O morderstwo kobiety oskarżono właśnie duchownego, który zmarł w trakcie procesu, co zakończyło dochodzenie. Jak głosi legenda, nie on miał jednak zamordować kobietę, a jeden z okolicznych chłopów opłacony właśnie przed Brunickiego, który tym samym chciał raz na zawsze pozbyć się uprzykrzającego mu życie kapłana. Nikt tego jednak nigdy nie udowodnił, a prawda jest taka, że chłopie nie przepadali za swoim panem, więc przypisywali mu wszystkie najgorsze cechy.

Czy jednak baron Maurycy Brunicki rzeczywiście był takim „krwiożerczym” panem, który dla zysku był w stanie posunąć się do najgorszych niegodziwości? Nie wydaje się, by tak jednostronna opinia była bliska rzeczywistości. O tym, że barona Brunickiego nie można jednoznacznie ocenić, najlepiej świadczy fakt, że o ile nie zyskał on sobie sympatii w Pisarzowej, zarówno wśród chłopów jak i kleru, o tyle w sąsiedniej Żmiącej, jak pisał Franciszek Bujak *długo wspominali Brunickich z sympatią i wdzięcznością*. Co więcej Jan Sitkowski pisał o nim:

Lud miejscowy bardzo poważał Maurycego bar. Brunickiego, nazywał go dobrym i miłosiernym panem, bo też biedni zawsze otrzymywali we dworze jałmużny. Uchodził za uczynnego i bardzo bogatego obywatela. W innym miejscu zaś autor limanowskich wspomnień pisał: Maurycy Brunicki był dobrym i rządym gospodarzem; sam wszystkim kierował – ludem miejscowym się bardzo opiekował, nigdy nie odmawiał mu pomocy; w czasie wielkiego przednówku co czwartek gotowano obiad we dworze dla miejscowych biednych ludzi.

Najlepszym dowodem na to, że była to postać niejednoznaczna jest fakt, że w czasie rabacji galicyjskiej, kiedy to chłopie rzucili się z kosami do gardeł swoich panów, Brunicki znalazł schronienie w... chłopskiej chacie u jednego z gospodarzy w Żmiącej! Jak więc widać jedni włościanie go wyklinali, podczas gdy inni uważali za osobę prawą. Z pewnością był osobą, która na pierwszym miejscu stawiała sobie chęć pomnażania swojego majątku. To on przecież był jednym z pionierów przemysłu naftowego. To on wraz z braćmi Eugeniuszem i Apolinarym Zielińskim, a także Ignacym



Drewniany kościół pw. św. Jana Ewangelisty w Pisarzowej. Wzniesiony w 1713 r. przez F. Wąsowskiego. Fot. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Parafia_św._Jana_Ewangelisty_w_Pisarzowej](https://pl.wikipedia.org/wiki/Parafia_%C5%9A_sw._Jana_Ewangelisty_w_Pisarzowej)

Łukaszewiczem jako pierwsi zajęli się eksploatacją złóż ropy naftowej.

W rok po aferze z ks. Nayduchem, baron opuścił dwór w Pisarzowej, który później miał być przeklęty, przez winę, jaka ciążyła na jego pierwotnym właścicielu. Rzeczywiście budynki dworskie podupadły po wyprowadzce Brunickiego, jednak podobny los spotkał większość dworów i dworków w Galicji...

W wieku 70 lat 4 lipca 1874 r. zmarł baron Brunicki, pozostawiając swój majątek 5 dzieciom, które miał wraz z żoną Austriaczką, Matrą z d. Zimmerman. W dwa lata później sukcesorzy podzielili się majątkiem część dóbr pozostawiając dla siebie, część zaś sprzedając lub dzierżawiąc. Ciało barona i jego żony spoczywa na starym cmentarzu w Pisarzowej. Baron Brunicki jest kolejną niezwykłą postacią, która miała ogromne znaczenie dla rozwoju powiatu limanowskiego, jego trwające ponad 40 lat rządy w Żmiącej i Pisarzowej były całą epoką. On sam zaś wciąż pozostaje zagadkową i niejednoznaczną postacią, którą trudno zdefiniować w kilku słowach.

Bibliografia

- Sitkowski J., *Dwory i dworki w limanowszczyźnie*, Piotrków Trybunalski 1918.
Łuczewski M., *Odwieczny Naród*, Toruń 2012.
Alot S., *Zamordowany przy ołtarzu*, „Kolasancjusz Rzeszowski”, nr 1-2, (2015), s. 21-23.



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Konta dobrze dopasowane

- juniorKonto
- optimumKonto
- kontoMłodych
- standardKonto
- Wygodne Konto dla Klientów ZUS



Wybierz rachunek dopasowany do Twoich potrzeb i korzystaj z wielu usług!



Bankowość elektroniczna i mobilna



Polecenia przelewu natychmiastowego BlueCash



Płatności mobilne telefonem HCE



Kredyt w rachunku płatniczym



Doładowania telefonów



Powiadomienia SMS



System płatności PayByNet



Atrakcyjne konto oszczędnościowe



Karty zbliżeniowe Visa, MasterCard



Sieć bezpłatnych bankomatów



Obsługa walutowa



Ubezpieczenia

Nowoczesne rozwiązania z myślą o Twojej wygodzie! Przyjdź do najbliższej placówki Banku i załóż najlepsze konto dla Ciebie! Szczegóły na www.bs.limanowa.pl

NOWE MIESZKANIA

W ZABUDOWIE SZEREGOWEJ

JUŻ W SPRZEDAŻY

LIMANOWA, UL. KOCHANOWSKIEGO



OSIEDLE
KOCHANOWSKIEGO

CENY MIESZKAŃ

JUŻ OD **250 tys. zł**

(cena zawiera 8% stawkę VAT)



tel. 604 426 516

tel. 696 567 753

e-mail: anna.dziedzic@impuls-psb.pl

www.kochanowskiego.limanowa.pl